

DIANA PALMER

ANIOŁKI EMMETTA

tłumaczyła Magdalena König

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W biurze panował nieopisany rozgardiasz. Melody Cartman popatrzyła tęsknym wzrokiem na szeroki parapet za oknem, zastanawiając się, co by było, gdyby tam stała w poszukiwaniu chwilowego wytchnienia. Spojrzawszy jednak na swego świeżo ożenionego kuzyna Logana Deverella, i jego promieniejącą małżonkę, Kit, uznała, że nie może im psuć miodowego miesiąca.

- Na pewno sobie poradzisz - konspiracyjnym szeptem uspokoiła ją Kit. - W razie czego mów klientom, że Logan wraca za tydzień, a do tego czasu ich rachunkami zajmuje się Tom Walker.

- Jesteś pewna, że go uprzedził? - spytała Melody, która miała niedawno okazję poznać wybuchowe usposobienie Walkera na własnej skórze.

Tom Walker zaczynał karierę zawodową w Nowym Jorku, ale z powodów osobistych przeniósł się do Houston. Urodził się w Dakocie Południowej i często powtarzał, że Teksas przypomina mu rodzinny stan. Melody nie byłaby zdziwioną gdyby się okazało, iż Walker spędził dzieciństwo wśród tamtejszych górskich niedźwiedzi, bo niekiedy zachowywał się jak jeden z nich.

- Na pewno, daję ci słowo - zapewniła ją Kit. - Słyszałam na własne uszy, jak z nim rozmawiał.

- No to w porządku. Kiedy poznałam Walkera wydał mi się całkiem miły. Ale nie zapomnę tego dnia, kiedy zaprowadziłam do niego klienta przysłanego przez pana Deverella akurat w chwili, kiedy wyrzucał kogoś z gabinetu. W rezultacie obaj klienci wzięli nogi za pas, a wszystko skrupiło się na mnie. Niby nie powiedział nic złego, nawet nie podniósł głosu, ale wychodząc od niego, czułam się, jakby czołg po mnie przejechał.

- Dlaczego nie mówisz Loganowi po imieniu? Przecież jest twoim kuzynem.

Melody spojrzała na postawnego bruneta, który rozmawiał z kimś przez biurowy telefon.

- Wolę poczekać na inicjatywę z jego strony - odparła.

- Możesz być pewna, że tym razem nie zapomniiał porozumieć się z Tomem, więc nic ci z jego strony nie grozi. Myślisz, że przez tydzień dasz sobie sama radę?

- Teraz albo nigdy - dzielnie odrzekła Melody, siląc się na beztronski uśmiech, który sprawił, że stała się niemal ładna.

Była wysoką, mocno zbudowaną młodą kobietą o łagodnie zaokrąglonej, piegowatej

twarzy, długich, kasztanowych włosach o złotawych refleksach i piwnych, nakrapianych złotymi plamkami oczach. Byłaby całkiem atrakcyjną gdyby o siebie zadbała, pomyślała Kit. Niestety, Melody chodziła zwykle w zapinanych pod szyję bluzkach z długimi rękawami albo skromnych kostiumach, a do tego wybierała kolory, które byłyby lepsze dla brunetki o ciemnej karnacji.

- Tom nie jest taki zły, trzeba go tylko bliżej poznać - dodała Kit. - A tamtego faceta przepędził za bezczelne napastowanie jego sekretarki. Nigdy nie złości się bez powodu. Jest samotny, nie ma nikogo oprócz zameżnej siostry i siostrzeńca. I nie spotyka się z kobietami.

- Nie rozumiem, po co mi to mówisz.

- Jest przystojny i inteligentny, a do tego bogaty.

- Ten twój opis pasuje jak ulał do mordercy, o którym piszą dziś w gazetach - chłodno zauważyła Melody, wskazując leżące na jej biurku brukowe pismo z supermarketu.

Kit rzuciła okiem na gazetę, której pierwszą stronę zajmowały wyjątkowo makabryczne kolorowe fotografie ofiary brutalnego mordu.

- Czytujesz takie szmatławce?! - zdumiała się Kit, krzywiąc się z obrzydzenia. - Potworne zdjęcia!

- Podobno jesteś detektywem. Myślałam, że detektyw musi być uodporniony na takie widoki - rzekła Melody.

Kit zrobiła zakłopotaną minę.

- Na ogół jest, ale morderstwa to nie moja specjalność.

- Wcale ci się nie dziwię. Ja też nie lubuję się w okropnościach. Kupiłam tę gazetę, bo na drugiej stronie podaj ą nową odchudzającą dietę. Popatrz, jaka fajna! Niczego nie trzeba się wyrzekać, wystarczy mniej jeść i unikać słodczy.

- Ale ty wcale nie jesteś gruba! - obruszyła się Kit.

- Tylko za wysoka i mam zbyt obfite kształty - westchnęła Melody. - Wolałabym być smukła i wiotka.

- Nic ci nie brakuje.

- Może ty tak uważasz, ale...

Nagły tumult na korytarzu nie pozwolił jej skończyć zdania. Obie z Kit odwróciły głowy. W drzwiach biura ukazał się Emmett Deverell z trójką dzieci. Wszystkie miały na sobie indiańskie stroje, w których zapewne występowały podczas niedawnego Święta Dziękczynienia. Znane ze swoich wybryków dzieciaki do tego stopnia przypominały małych Indian, iż Melody nie byłaby zdziwioną gdyby się okazało, że przed chwilą przypiekały nad ogniskiem stopy jakiejś bladej twarzy.

Guy, najstarszy syn Emmetta, stanął tuż przy ojcu, mierząc Melody pełnym niechęci wzrokiem. Natomiast Amy i Polk z miejsca podbiegli do swojej ulubionej ciotki.

- Cześć, Kit! - wrzasnęli równocześnie. - Dzień dobry, Melody. Czy możemy posiedzieć w biurze i pooglądać telewizję?

- Obiecuję, że będziemy grzeczni - dodała od siebie Amy, podnosząc głowę i patrząc na Melody proszącym wzrokiem. Miała takie same oczy jak jej ojciec. - Tata musi pojechać na lotnisko po bilety, ale ja i Polk wolimy posiedzieć przed telewizorem.

- Macie wspaniałe stroje - zachwyciła się Melody.

Guy udał, że tego nie słyszy, Polk zdążył tymczasem włączyć telewizor.

- Amy, nie ma „Big Birda”! - oświadczył rozczarowany malec.

Melody przyjrzała się całej trójce. Każde z nich na swój sposób wdało się w ojca. Zwłaszcza najstarszy Guy. Chłopiec był nad wiek wysoki, miał tak samo pociągłą twarz i równie ciemne włosy. Amy byłaby bardziej podobna do matki, gdyby nie oczy. Cała trójka odziedziczyła po ojcu zielone oczy.

Poprzednim razem Emmett przyszedł do biura specjalnie po to, by zrobić Melody awanturę. Ten ranczer spod San Antonio żywił do niej nieprzejednaną urazę. Uważał za skandal, że dziewczyna nadal pracuje u Logana, z którym wiązało go pokrewieństwo, a który stał się od niedawna powinowatym Melody przez małżeństwo z Kit. Po tamtej wizycie Melody przez kilka dni nie mogła dojść do siebie. Postanowiła, że tym razem nie da się sponiewierać. To, że Emmett jest od niej sporo starszy, nie oznacza, że może nią bezkarnie pomiatać.

- Amy i Polk chcieliby zostać w biurze, aż wrócę z lotniska - zwrócił się do Melody, udając uprzejmość. O Guyu nie wspomniał. Chłopak nie lubił jej tak samo jak on.

Mimo strachu i zdenerwowania Melody starała się zachować spokój. Popatrzyła na niego wyzywającym wzrokiem.

- Pytasz mnie, czy pozwolę im zostać?

W zielonych oczach Emmetta zabłysła hamowana złość.

- Tak. Pytam i proszę - wycedził.

- Jeśli tak, to nie mam nic przeciwko temu, żeby Amy i Polk pod twoją nieobecność oglądali telewizję - odparła ucieszona swoim pierwszym małym triumfem.

Emmettowi nie spodobało się wyzywające spojrzenie Melody i jej ironiczny uśmiezek. Gdyby nie to, że dzieciaki od samego rana dawały mu do wiwatu, nigdy by tutaj nie przyjechał. Ta upokarzająca sytuacja doprowadzała go do furii.

- Nie ułatwisz im ucieczki albo czegoś jeszcze gorszego? - zapytał sarkastycznym

tonem, robiąc oczywistą aluzję do dawnego incydentu, kiedy to Melody pomogła swemu bratu Randy'emu porwać Adeli, ówczesną żonę Emmetta i matkę jego dzieci.

O nie, powiedziała sobie w duchu Melody, nie będziesz się dobierał do mojego sumienia! Nie wymusisz na mnie w ten sposób poczucia winy! Spojrzała mimochodem na gazetę z makabrycznymi zdjęciami i przypomniała sobie, co opowiadała jej Kit po powrocie z wizyty u Emmetta w San Antonio. Uśmiechając się słodko, wzięła ze stołu brukowe pisemko.

- Czytałeś już, co piszą dziś o tym strasznym morderstwie? - zapytała, podsuwając pod nos rozzłoszczonemu mężczyźnie stronę z makabrycznymi zdjęciami.

Emmett zbladł.

- Jasna cholera! - zaklął, zawrócił na pięcie i popędził do toalety.

Melody, Amy, Polk i Kit parsknęli śmiechem. Tylko Guy rzucił im wszystkim wściekle spojrzenie i wybiegł za ojcem.

- Ma wyjątkowo wrażliwy żołądek - stwierdziła Melody, nawiązując do opowieści Kit o tym, że wystarczy napomknąć przy Emmettcie o jakimś krwawym wydarzeniu, a jemu od razu robi się niedobrze. Cecha doprawdy zaskakująca u ranczera, który był w dodatku mistrzem rodeo.

Emmett miał zresztą wiele innych, nie mniej zdumiewających cech charakteru, które przychylnie do niego nastawioną kobietę mogłyby zaciekawić, a nawet zafascynować. Melody starannie złożyła gazetę i włożyła do torebki. Będzie miała cenną broń, na wypadek gdyby Emmett spróbował ją znowu zaatakować.

- Dobrze, dzieci, czujcie się jak u siebie w domu - zwróciła się do Amy i Polka.

- To był chwyt poniżej pasa! - zaśmiała się Kit.

- Sam się o to prosił, impertynent - mruknęła pod nosem, zerkając ku drzwiom, jakby się bała, że Emmett tylko czeka, by ponowić atak.

Kit z trudem opanowywała śmiech. Logan podszedł do żony i otoczył ją ramieniem.

- Co cię tak rozśmieszyło? - zapytał.

- Tata dostał mdłości. Melody go załatwiła! - zawołała rozbawiona Amy.

- Jakim sposobem? - zaciekawiał się Logan.

- To nasza tajemnica - odparła Kit. - My, kobiety, mamy swoje sposoby na takich facetów, jak ten twój kuzynek. Melody, tutaj masz numer, pod którym w razie czego możesz nas złapać.

- Dzięki. Ale obiecuję, że bez potrzeby nie będę wam zawracać głowy.

- Nie bój się Toma - upomniał ją Logan. - Tamtym razem to była moja wina. Zapomniałem mu powiedzieć, żeby zajął się moimi klientami, ale przed ślubem miałem tyle

spraw, że po prostu wyleciało mi to z głowy.

- Rozumiem. Nic się nie martw, dam sobie radę.

- A gdyby ci Tom dokuczał, napuść na niego dzieciaki.

- Nie podsuwaj jej ryzykownych pomysłów - upomniała męża Kit. - No chodź, musimy się zbierać - dodała, biorąc go pod ramię.

- I nie pozwól, żeby Emmett cię wykorzystywał. Pamiętaj, że jesteś moją sekretarką, a nie opiekunką jego dzieci.

- Nie zapomnę.

- Do zobaczenia za tydzień!

- Cześć!

Wychodząc, Kit i Logan spotkali się w drzwiach z mocno pobladłym i zgaszonym Emmettem, za którym kroczył Guy.

- To było wredne - ze złością oświadczył chłopak.

- Sami robicie ojcu podobne kawały - obruszyła się Melody. - Wiem o tym od Kit.

- My to co innego. Należymy do rodziny, a ty nie.

- Jak to nie? - zaprotestowała Amy. - Melody jest naszą ciocią. Prawdą tato?

Emmett miał minę zbitego psa.

- Wrócę po dzieci około trzeciej po południu - oznajmił, nie odpowiadając na pytanie córki.

- Jest naszą ciotką czy nie? - upierała się Amy.

- Jest, ale przyrodną - wyjaśnił jej Polk.

- Aha - uspokoiła się dziewczynka. - Do zobaczenia, tato, a ty, braciszku, pilnuj ojca, żeby mu się co nie stało.

- Nikt nie musi mnie pilnować - burknął Emmett. - Lepiej niech ona się pilnuje - dodał groźnie, spoglądając na Melody.

- Emmett, uważaj! Gazeta jest w jej torebce - ostrzegł go Logan.

- Zdrajca! - zawołała Kit, uderzając męża w ramię.

- My, mężczyźni, musimy ze sobą trzymać - odparł Logan ze śmiechem. - Wszystko wskazuje na to, że we współczesnym świecie mężczyzna stanie się wkrótce najbardziej zagrożonym gatunkiem. Tylko patrzeć, jak walczące feministki utworzą szwadrony śmierci i zabiorą się do tępienia przedstawicieli tak zwanej płci brzydkiej.

- Wcale bym się nie zdziwił - zawtórował mu Emmett. - Jak tak dalej pójdzie, pewnego dnia obudzimy się w matriarchalnym społeczeństwie, w którym mężczyźni po spełnieniu swojej funkcji rozrodczej będą sprawnie likwidowani.

- Bardzo ciekawy pomysł - zaczepnie zauważyła Melody.

- Jak wam nie wstyd opowiadać takie dyrdymały?! - zgromiła ich Kit. - Radykalne poglądy zawsze zyskują największy rozgłos. Większość zwolenniczek ruchu wyzwolenia kobiet domaga się tylko sprawiedliwości: równej płacy za równą pracę. Co w tym złego?

- Nie brakuje też mężczyzn równie zaciekle prześladowających kobiety - zauważył Logan, przyciągając Kit do siebie. - Nie słyszałaś o walce płci? Toczy się od zarania dziejów. Po prostu ostatnio więcej się o niej pisze.

- Pewnie tak - zgodziła się Melody. - Może koniec końców mężczyźni nie są zagrożonym gatunkiem.

- Zdjął mi kamień z serca - mruknął Emmett. - Nie będę musiał trzymać warty przed bramą na wypadek natarcia żeńskiego szwadronu śmierci.

- Nie byłabym taka pewna siebie - ostrzegła go Melody.

- No proszę, a ja miałem cię za mimozę.

- Na pewno nie jestem mimozą, a do tego mam kolce - wesoło zauważyła Melody. - Jeśli się nie mylę, wybierałeś się po bilety na powrót do domu, prawda?

- Słyszałeś, z jaką nadzieją w głosie zadała ci to pytanie? - roześmiał się Logan. - Musiało ci to sprawić ogromną przyjemność. Stale narzekasz, że nie możesz opędzić się od kobiet.

Emmett nie wyglądał na ucieszonego. Bardziej przypominał gradową chmurę.

- Guy, idziemy - mruknął pod nosem. - Miłej podróży poślubnej - dodał, zwracając się do Logana i Kit. - Nie jestem zwolennikiem instytucji małżeństwa, ale życzę wam wszystkiego najlepszego.

- To przez mamę, bo odeszła i zostawiła go samego - wyjaśniła Amy. - Dlatego tata nie chce się więcej żenić.

- Ale musi - z poważną miną stwierdził Polk. - Bo inaczej po co sprowadzałby do domu te wszystkie wystrzałowe dziewczyny?

- Głupi jesteś - skarcił go Guy. - To tylko dziewczyny do zabawy. Nie po to, żeby się z nimi żenić.

- A co to jest dziewczyna do zabawy? - zainteresowała się Amy.

- To samo co chłopak do zabawy, tylko nie tak wysoki - wyjaśniła Melody, posyłając Emmettowi zjadliwy uśmiech.

Sposepniał jeszcze bardziej.

- Na nas już czas - szybko wtrąciła Kit. - Zabierzesz się z nami, Emmett? Jedziemy stąd prosto na lotnisko.

- Jasne. - Logan wziął kuzyna pod ramię. - Chodź, Guy. Do widzenia Melody, do zobaczenia za tydzień. Dzwon, gdybyś miała jakieś problemy. Aha, byłbym wdzięczny, gdybyś któregoś dnia zajrzała do Tansy do szpitala. Chris będzie ją odwiedzał, ale znasz moją mamę i wiesz, że im więcej osób będzie ją miało na oku, tym lepiej.

- Możesz na mnie liczyć - zapewniła go Melody. - Wieczory zazwyczaj spędzam w domu.

- Bo nie ma takiego śmiałka, który odważyłby się z tobą umówić - skomentował Emmett.

Melody w milczeniu sięgnęła po torebkę z gazetą. W spojrzeniu, jakie Emmett rzucił jej na odchodnym, tliła się obietnica bezlitosnej zemsty.

Po wyjściu całego towarzystwa w biurze zapanował względny spokój. Przez pierwszych parę godzin urywały się telefony, ale później odzywały się rzadziej, a ponadto przyszło dwóch klientów, którzy chcieli osobiście sprawdzić stan swoich kont. Melody miała rachunki pod ręką, szef przed wyjazdem udzielił jej stosownych pełnomocnictw, wystarczyło je im okazać, więc wszystko poszło gładko.

Dzieci, o dziwo, nie sprawiały najmniejszego kłopotu. Siedziały cicho, oglądając programy edukacyjne, tylko raz poprosiły o drobne do automatu z napojami. Melody dała im monety, po czym nasłuchiwała z niepokojem, czy nie zaczną demolować automatu, ale nic się takiego nie stało, więc nareszcie mogła się zająć biurową robotą.

Załatwiła wszystkie sprawy i właśnie kończyła porządkować papiery na biurku, kiedy zjawił się Emmett, by odebrać dzieci.

- Czy musimy już iść? - jęknął Polk. - Zaraz będzie „Mister Rogers”.

- Nie ma mowy. Zbierajcie się! Jutro z samego rana wracamy do domu. Ale przedtem czeka mnie ostatnie rodeo: jazda bez siodła na nieujeżdżonym koniu.

- To jedna z najbardziej niebezpiecznych konkurencji, prawda? - spytała Melody.

Emmett lekceważąco wydał wargi i podniósł brwi. Czoło zasłaniało mu szerokie rondo teksańskiego kapelusza, którego nie raczył zdjąć z głowy.

- Każda konkurencja jest niebezpieczna dla nieuważnego albo niedołążnego zawodnika. Ale nie dla mnie - odparł.

Wiedziała, że Emmett jest dobry w swym zawodzie. Był chodzącą legendą rodeo. Uważnie śledziła jego karierę, z czego on na szczęście nie zdawał sobie sprawy. Była entuzjastką rodeo, ale ze względu na wrogość, jaką jej okazywał, wolała się z tym nie zdradzać.

- Bardzo ci dziękujemy za gościnę. - Amy popatrzyła na nią z uśmiechniętą buzią.

Melody odpowiedziała jej równie miłym uśmiechem. Dziewczynka bardzo przypadła jej do serca. Mimo opinii strasznej psotnicy, była dzieckiem niezwykle wdzięcznym i czułym.

Emmett dostrzegł uśmiech Melody, który zrobił na nim nieoczekiwanie silne wrażenie. Nigdy by nie przypuszczał, że jeden uśmiech potrafi tak opromienić dosyć pospolitą twarz i uczynić ją piękną. Po raz pierwszy naprawdę przyjrzał się delikatnym rysom stojącej przed nim kobiety. Odruchowo powiódł spojrzeniem w dół jej ciała. Miała figurę, którą dobrze ułożony mężczyzna nazwałby bardzo kobiecą, to znaczy, była świetnie i proporcjonalnie zbudowana, choć daleko jej było do smukłości. Adeli była jak trzcinka. Melody stanowiła jej przeciwieństwo.

Zirykowało go, że pomyślał o Melody jak o kobiecie. Nie wolno mu tak myśleć o osobie, która wyrządziła mu największą krzywdę. To ona wespół ze swoim niecnym braciszkiem zrujnowała mu życie. Nie tylko jemu, ale i jego dzieciom. Rozbili jego rodzinę. Bez trudu ją za to znienawidził.

- Powiedziałem, że idziemy - zwrócił się do dzieci. - Zaczekam na was w holu. - Nawet nie spojrzął na Melody.

- Guy cię nie lubi - stwierdziła Amy z dziecięcą otwartością. - Ale ja uważam, że jesteś super.

- Ja też bardzo cię lubię, skarbie - odparła Melody.

Amy odpowiedziała na to kolejnym promiennym uśmiechem. Podeszła do ojca.

- Możemy iść - powiedziała. - Czy pozwolisz mi pisać listy do mojej przyjaciółki? Do Melody?

- Później o tym porozmawiamy - odparł Emmett wymijająco. - Dziękuję za opiekę nad dziećmi - dodał po krótkim namyśle.

- Cała przyjemność po moim...! - Melody potknęła się o leżący na podłodze tomahawk i runęła jak długa na ziemię.

Guy szybko podniósł tomahawk, a Emmett obszedł ją dokoła. Spoglądając na nich z dołu, zrozumiała, jak musiał się czuć nieszczęśnik osaczony przez Indian. Przebrane w indiańskie stroje dzieciaki wyglądały bardzo nieprzyjemnie.

- Czyj to tomahawk? - surowo zapytał Emmett, pochylając się nad leżącą Melody.

Wziął ją za rękę i podniósł z taką łatwością, jakby nic nie ważyła. Ten fizyczny kontakt sprawił, że poczuła, jakby mrówki przeszły jej po ciele. Nie była pewna, czy i on doznał czegoś podobnego, być może tak, bo natychmiast cofnął dłoń.

- Ja - cicho przyznała się Amy, podnosząc na ojca zielone oczy, w których malowała

się skrucha. - Możesz mnie ukarać, ale nie zrobiłam tego naumyślnie. Lubię Melody i nie chciałam jej skrzywdzić.

- Wiem, że nie zrobiłaś tego specjalnie - uśmiechnęła się Melody. - Nic mi się zresztą nie stało.

- Na przyszłość uważaj, gdzie go kładziesz - upomniał córkę Emmett.

- Dobra rada, Amy - przytaknęła Melody. - Żeby przypadkiem nie spadł ojcu na głowę - dodała robiąc do małej oko.

Emmett spiorunował ją wzrokiem.

- Amy, nie słuchaj jej! No, dzieci, idziemy!

Wyprowadził swoją gromadkę z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Melody została sama w biurze, w którym nagle zrobiło się bardzo cicho. Nikt nie dzwonił, telewizor milczał, nie słyhać było dziecięcego szczebiotu. Poczowała wokół siebie dziwną pustkę.

Wyszła z biura punktualnie o piątej i pojechała prosto do supermarketu, by zaopatrzyć się w wiktuały na rozpoczynający się weekend. Niedawne Święto Dziękczynienia spędziła w samotności i ciszy. Upiekła sobie wtedy pierś indyka, której resztki dokończyli z Alistairem dzień później na kolację.

Teraz kupiła mielone mięso na hamburgery, niewielki kawałek mięsa na pieczeń i jarzyny na zupe. Żyła z ołówkiem w ręku, nie mogła sobie pozwolić na ulubione soczyste steki ani mrożone eklery, na które miała wielką ochotę. No cóż, może kiedy indziej, westchnęła z żalem.

Po powrocie do domu przede wszystkim nakarmiła wielkiego rudego kota imieniem Alistair, a dopiero później pomyślała o swojej kolacji. Jadła ją bez apetytu. Potem ułożyła się razem z kotem na kanapie, włączyła telewizor i zajęła się oglądaniem filmu. W najciekawszym momencie, tuż przed emocjonującą, ostateczną rozprawą między przestępcą a policją, zadzwonił telefon. Melody jęknęła w duchu. Jeżeli go odbierze, ominie ją zakończenie oglądanego od dwóch godzin filmu.

Postanowiła zignorować telefon. Jeśli ktoś do niej dzwonił, na ogół okazywało się, że to jakiś sprzedawca zachwalający swe towary. Jednakże tym razem dzwoniący nie dał za wygraną. Telefon na chwilę umilkł, ale po chwili znów się odezwał. W końcu uznała, że nie może go zlekceważyć. Może to Kit, Logan, może Tansy lub Randy?

Podniosła słuchawkę.

- Czy mówię z Melody Cartman? - usłyszała kobiecy głos.

- Tak, przy telefonie.

- Moje nazwisko Willoughby, jestem pielęgniarką, dzwonię z miejskiego szpitala. Mamy tu pacjenta, pana Emmetta Deverella, z silnym wstrząśnieniem mózgu. Podał nam pani nazwisko i numer telefonu, więc dzwonię w jego imieniu, żeby była pani łaskawa odebrać jego dzieci z hotelu „Mellenger”.

Melody zamarła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jedyne, co do niej dotarło, to że Emmett miał wypadek, a ona ma się zająć jego dziećmi. Jak tu odmówić? Wstrząs mózgu to poważna sprawa.

- Gdzie są dzieci?

- W hotelu „Mellenger”. Pokój trzysta ileś. Pacjent jeszcze nie całkiem odzyskał przytomność i bardzo cierpi.

- Ale to chyba nic poważnego? - zapytała choć była na siebie wściekła, że tak się przejmuje losem Emmetta.

- Mamy nadzieję - padła krótka odpowiedź.

- Proszę mu przekazać, że zajmę się dziećmi.

- Dziękuję. - Pielęgniarka odłożyła słuchawkę. Melody wstała i rozejrzała się bezradnie po swoim niewielkim mieszkaniu. Jak tu pomieścić trójkę rozpuszczonych dzieciaków, z których jedno na dodatek żywi do niej nieprzejeđnaną urazę? I jak długo będzie miała je na głowie?

Przemknęło jej nawet przez myśl, żeby zadzwonić do Adeli i Randy'ego, ale błyskawicznie skonstratowała, że to niemożliwe. Emmett byłby wściekły, a w jego obecnym stanie należało go mimo wszystko oszczędzać.

Włożyła płaszcz, wezwała taksówkę i pojechała do hotelu. Pora była zbyt późna na samotne jeźdźenie po Houston, a w dodatku jej mały samochód lubił płać figle w deszczową pogodę. Houston słynie z ulewnych deszczy, a właśnie zaczynało padać.

Zapytała w hotelu o numer pokoju Emmetta, pokrótce wyjaśniła sympatycznemu recepcjoniście, co się stało, podając numer telefonu do szpitala, na wypadek, gdyby kierownictwo hotelu uznało za stosowne sprawdzić, czy mówi prawdę. Tak też się stało, o co zresztą nie mogła mieć pretensji. W dzisiejszych czasach nie można, ot tak, oddać trojga dzieci w ręce zupełnie obcej osoby, nie upewniwszy się co do jej zamiarów.

Kiedy w końcu znalazła się pod drzwiami wskazanego pokoju, z wnętrza dochodziły stłumione hałasy. Nasłuchiwała się wielu opowieści o wybrykach nieżnośnej trójki, więc zapukała krótko, ale zdecydowanie.

Zapadła nagle cisza, potem Melody usłyszała jakieś szuranie i cichy jęk. Drzwi gwałtownie się otworzyły i leciwa pani z rozwianymi włosami omal nie wpadła jej w objęcia.

- Pani jest ich matką? - wysapała. - Oddaję pani dzieci. Są całe i zdrowe, a moje wynagrodzenie zostanie doliczone do rachunku. Bo pani jest ich matką, tak?

- Właściwie nie - wybąkała Melody.

- O mój Boże!

- Ale mam się nimi zająć - pośpieszyła z wyjaśnieniem Melody, gdyż starsza pani wyglądała, jakby miała lada chwila dostać ataku serca.

Słaby uśmiech rozjaśnił pobladłą z przerażenia twarz kobiety.

- W takim razie mogę iść. Życzę dobrej nocy!

- Ale dostała cykora! - mruknęła Amy, wyglądając przez drzwi za umykającą w popłochu opiekunką.

- Coście tu wyprawiali? - zapytała Melody, mierząc dzieciaki surowym spojrzeniem.

- Nic takiego - odparła słodko Amy.

- Ona pewnie nie jest przyzwyczajona do dzieci - dodał Polk, szczerząc zęby.

W głębi pokoju widać było porzucane strzępy dwóch wypchanych gąbką poduszek i coś, co wyglądało na pozrywane sznury od zasłon okiennych.

- Odbiliśmy pojedynkę na poduszki - wyjaśniła Amy.

- A potem próbowaliśmy ślizgać się w łazience - dokończył Polk.

Melody popatrzyła w kierunku łazienki, której drzwi stały otworem, a na podłodze rozlewała się warstwa wody. Przestała się dziwić pośpiesznej rejteradzie leciwej opiekunki. Ją czeka to samo, w dodatku nie wiadomo na jak długo. Co się stanie z jej mieszkaniem? A wszystko dlatego, że zrobiło jej się żal człowieka, który jest jej najbardziej zajadłym wrogiem!

- Po co tu przyszłaś? - buntowniczym tonem zapytał Guy. - Gdzie jest tata?

Pytanie chłopca sprowadziło ją na ziemię. Będzie im musiała wyjaśnić, co się stało i z czym do nich przychodzi.

Usiadła na kanapie i powoli odłożyła na bok torebkę, zastanawiając się, jak im to zakomunikować.

- Coś się stało - powiedział Guy, widząc wyraz jej twarzy. - Co?

Mimo młodego wieku chłopiec miał twardy charakter. Widać było, że potrafi stawić czoło przeciwnościom losu. W porównaniu z nim Amy i Polk sprawiali wrażenie bezradnych dzieci.

- Wasz ojciec ma wstrząs mózgu - zaczęła Melody. - Odzyskał już przytomność, ale nadal bardzo cierpi. Musi przez parę dni zostać w szpitalu. Wyraził życzenie, żebym na ten czas zabrała was do siebie.

- Przecież on ciebie nie znosi - wycedził Guy. - Dlaczego miałby nas posyłać właśnie do ciebie?

- Bo nie ma nikogo innego, kto mógłby się wami zaopiekować - odparła chłodno. - Czy wolicie, żebym zadzwoniła do ośrodka dla bezdomnych?

Guy stracił pewność siebie. Zwiesiwszy głowę, odwrócił się do niej plecami. Amy tymczasem usiadła jej na kolanach i przytuliła się do niej.

- Ale tata wyzdrowieje, prawda? - zapytała przez łzy.

- Oczywiście - odparła Melody, obejmując małą ramionami. - Jest bardzo silny i na pewno szybko dojdzie do siebie.

- Pewnie, że tak - przytaknął Polk, ale musiał się odwrócić, bo broda zaczęła mu niebezpiecznie drgać.

- A teraz spakujemy wasze rzeczy i w drogę - rzekła Melody, wstając z kanapy. - Jedliście coś?

- Pizzę i lody czekoladowe.

Domyśliła się, że starsza pani pozwoliła im jeść, co chcieli, byle zyskać trochę spokoju. Ale ona musi zapewnić im przyzwoite odżywianie. Tym zajmie się później. Zdała sobie bowiem sprawę, że w tej chwili najbardziej się martwi o stan Emmetta. Gdy tylko dotrą do domu, zadzwoni do szpitala i zapyta, jak się czuje. Na pewno błyskawicznie wyzdrowieje, jest taki silny!

Popatrzyła na dzieci i ogarnęło ją nagłe współczucie.

Wiedziała, co to sieroctwo. Po śmierci rodziców Randy pracował na dwóch posadach, żeby utrzymać siebie i siostrę, bo Melody chodziła jeszcze do szkoły. Oczywiście pomagała mu jak mogła, ale mieli tylko siebie i sami musieli borykać się z losem.

Oby dzieci Emmetta nie musiały przeżywać tego, co stało się udziałem jej i Randy'ego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pielęgniarka pełniąca nocny dyżur na oddziale, na którym leżał Emmett, powiedziała Melody, że pacjent powinien zostać w szpitalu co najmniej na dwa dni, że nadal jest oszołomiony, ale lekarze nie przewidują poważniejszych komplikacji.

Zapewniła ją ponadto, że następnego dnia może przyprowadzić dzieci do ojca w porze wizyt. Melody, nieco uspokojoną zabrała się do wyszukiwania prześcieradeł, poduszek i kołder dla trojga sennych dzieciaków. Dwoje ułożyła w swoim łóżku, a trzecie na dzieciennym łóżeczku Randy'ego. Sama posłała sobie w saloniku na rozkładanej kanapie, która ku jej milemu zdziwieniu okazała całkiem wygodna.

Co za szczęście, że cała historia wydarzyła się na początku weekendu! Chyba by zwariowała, gdyby musiała się nimi zajmować i równocześnie pracować. Pewnie jakoś by sobie poradziła, choć nie bardzo mogła to sobie wyobrazić.

Dzieci miały ze sobą ubrania na zmianę, niemniej rankiem powstał problem namówienia ich, aby włożyły czyste rzeczy.

- Moja jest czysta - stwierdził Guy, pokazując wymiętą, poplamioną i mocno przepoconą koszulę. - Niczego innego nie włożę.

- Moja też jest w porządku - zapewnił ją Polk, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Nie zajmuj się nami, sami się ubierzemy - oznajmiła Amy, protekcyjnie poklepując Melody po rękę. - Zamiast tracić czas, lepiej sama się ubierz.

Dla uspokojenia nerwów policzyła w duchu do dwudziestu.

- Słuchajcie, dzieci, idziemy odwiedzić tatę. Nie chcecie porządnie wyglądać? - zapytała.

- Po co? Tata nie zwraca uwagi, co mamy na sobie, chyba że latamy na golasa - odparła Amy.

- A i to nie zawsze - zachichotał Polk. - Podczas wyjazdów na rodeo tata na nic innego nie zwraca uwagi.

- Nawet na to, co wyprawiają jego dzieci? - chłodno zauważyła Melody.

- Kochamy tatę takim, jaki jest - mruknął Guy. - Nie wolno oczerniać naszego taty.

- Nie zamierzam go krytykować - wycodziła Melody przez zęby. - No to jak, jedziemy do szpitala czy nie?

- My jesteśmy gotowi - wojowniczym tonem oświadczył Guy, zaplatając ręce na piersi. - Ale ubierzemy się w to samo co wczoraj.

Bezradnie rozłożyła ręce.

- Róbcie, co chcecie! - rzekła zrezygnowanym głosem. - Ale przysięgam, jeżeli w szpitalu każą wam pójść pod prysznic, będę udawać, że was nie znam!

W szpitalu Melody wypuściła z windy całą gromadkę i poprowadziła ją długim korytarzem do stanowiska pielęgniarek.

- Patrzcie, jakie bajery! - zagwizdał z podziwu Polk, spoglądając przez kontuar na rząd komputerów. - Byłoby fajnie móc się nimi pobawić!

- Cicho! - syknęła Melody, po czym zwróciła się z przymilnym uśmiechem do nadchodzącej pielęgniarki. - Jestem Melody Cartman. Szukam pana Emmetta Deverella, który leży tu od wczoraj ze wstrząśnieniem mózgu.

Nagle z którejś z sal dobiegł ich głośny ryk protestu:

- Co wy mi tu podsuwacie?!

- Tak, mamy takiego pacjenta - odparła pielęgniarka. - Czy jest pani jego krewną i życzy sobie, żeby został przeniesiony do innego szpitala? - spytała z nadzieją w głosie.

- Właściwie to nie - odrzekła Melody. - Przeprowadziłam jego dzieci...

- Proszę pani, czy tata jest zawiązany w taki biały fartuch? - zaciekawiała się Amy.

- Nie, dziecko - odparła z westchnieniem pielęgniarka. - Chodźmy. Może wizyta dzieci poprawi mu humor.

- Nie liczyłabym na to - ostrzegła ją Melody.

- Czułam, że pani to powie. To tutaj.

- Tata! Jak się czujesz? - zawołał Guy, rzucając się przed siebie. W drzwiach minął się z salową, która umykała, jakby ją goniła sfora psów.

Emmett popatrzył zimno na najstarszego syna. Miał podkrążone oczy, rozczochrane włosy, okazały guz na czole i posmarowane na fioletowo antyseptycznym środkiem szwy. Leżał w białej szpitalnej koszuli w kwiatki z taką miną, jakby miał zamiar rozszarpać na kawałki cały szpitalny personel.

- Już prawie południe - zwrócił się do Melody oskarżycielskim tonem. - Coście, u diabła, robili do tej pory? Musicie mnie stąd natychmiast zabrać!

- Nie martw się, tato. Wykradniemy cię - półgłosem zapewnił go Guy, niespokojnie zerkając na pielęgniarkę.

- Niestety, nie możemy pana dzisiaj wypuścić - przepaszającym tonem odezwała się dziewczyna. - Doktor Miller mówi, że musi pan poleżeć przynajmniej dwa dni. Doznał pan bardzo poważnego urazu. Nie można w tym stanie wyjść na ulicę. To zbyt niebezpieczne.

Emmett spojrział na nią ze złością.

- Nienawidzę tego szpitala! - wysyczał.

Pielęgniarka miała ochotę odpłacić mu pięknym za nadobne i tylko wysiłkiem woli trzymała nerwy na wodzy.

- Rozumiem pana - odparła z wymuszonym uśmiechem - ale nic na to nie poradzimy. Musi pan dojść do siebie po tym wypadku. Nie będę dłużej państwu przeszkadzać. Na pewno chce się pan nacieszyć wizytą żony i dzieci.

- To nie jest moja żona! Z dwojga złego wolałbym się już ożenić z jadowitą żmiją.

- Zapewniam panią, że jest to uczucie odwzajemnione - mruknęła Melody do pielęgniarki.

Ta, wychodząc z pokoju, szepnęła jej do ucha:

- Doktor Miller po obchodzie uciekł z oddziału, ale jak tylko się pojawi, poproszę, żeby zaaplikował panu Deverellowi coś na uspokojenie.

- Jest pani aniołem - odparła Melody.

- Coście tam szeptały? - zapytał groźnie Emmett. - I dlaczego moje dzieci się nie przebrały? Śmierdzą pizzą i brudem.

- Bo nie chciały.

- Jesteś od nich silniejsza. Mogłaś je zmusić do posłuszeństwa - zgromił ją Emmett.

- Jeszcze nie zwariowałam - odparła Melody, spoglądając znacząco na szaloną trójkę.

- Wiem, kiedy trzeba się poddać. Nie mam ochoty spłonąć przywiązana do słupa.

- Oni jeszcze nikogo nie spalili. To tylko głupia plotka rozpowszechniana przez pewną kobietę, którą rzeczywiście porwali - z przesadną cierpliwością wyjaśnił Emmett.

- Pewnie - przytaknął Polk. - Zwyczajne plotki.

- Zresztą szybko się uwolniła. Ogień nawet jej nie osmalił - dodała Amy.

Melody uniosła brwi, ale Emmett udał, że tego nie widzi.

- Na pewno dobrze się czujesz? - zapytał Guy, pochylając się nad ojcem.

Widać było, że z całej trójki on jest najbardziej zatroskany. Był najstarszy i lepiej niż rodzeństwo zdawał sobie sprawę, co wydarzyło się ojcu i czym to grozi.

- Na pewno, synku - odparł Emmett. Głos mu się zmieniał, kiedy zwracał się do dzieci; stawał się łagodniejszy, niemal czuły. Uśmiechnął się do chłopca z ciepłem, jakiego Melody nigdy przedtem u niego nie widziała. - A jak wy się macie?

- Mamy się świetnie - rzekła Amy. - Melody ma bardzo fajne mieszkanie. Podoba nam się u niej.

- I ma kota - uzupełnił Polk. - Jest wielki, rudy i nazywa się Alistair.

- Alistair? To ciekawe...

Melody uznała że musi coś wyjaśnić.

- To zupełnie zwyczajny kot. Żeby mu to wynagrodzić, postanowiłam nadać mu przynajmniej niezwykle imię.

Emmett opadł na poduszkę i przymknął oczy.

- Święci pańscy, miejcie nas w swojej opiece - mruknął.

- Coś mi się wydaje, że święci nie darzą pana Deverella zbyt dużą sympatią - zauważyła Melody.

Była to celowa złośliwość, od której tym razem nie potrafiła się powstrzymać.

Emmett otworzył jedno oko.

- Święci nie mieli z tym nic wspólnego - oświadczył. - To ten przeklęty koń. Wściekła bestia, nie mająca w życiu innego celu poza okaleczaniem każdego idioty, który spróbuje jej dosiąść. Tylko na moment straciłem koncentrację i natychmiast poleciałem, jak kapelusz porwany wiatrem.

W trakcie tego barwnego wyjaśnienia na twarzy Melody zagościł figlarny uśmiech.

- Nieszczęsny koń musi mieć teraz okropne wyrzuty sumienia - zażartowała.

Uśmiech zmienił ją nie do poznania. Emmett patrzył na nią z przyjemnością. Z wesołymi iskierkami w oczach wydała mu się łagodna i bezbronna. Uniósł drugą powiekę i przez długą chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Melody poczuła jak w jej umyśle odzywają się ostrzegawcze dzwonki.

- Tato, kiedy będziesz mógł wrócić do domu? - spytała Amy, spoglądając na ojca szeroko otwartymi oczami.

Emmett zamrugął jak obudzony ze snu.

- Podobno za dwa dni - powiedział do córki. - Strasznie mi przykro, że tak się stało. - Znów spojrzął na Melody. - Wiem, nie mam prawa wciągać cię w moje prywatne kłopoty.

Zabrzmiało to jak przeprosiny. Być może uderzenie w głowę częściowo pozbawiło go pamięci, usuwając z niej wspomnienie roli, jaką Melody odegrała w ucieczce Adeli z Randym.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby przez kilka dni opiekować się dziećmi - powiedziała z wahaniem i nerwowym ruchem odgarnęła włosy. - Wcale mi nie dokuczają.

- Pewnie, że nie, skoro przez całą noc spały - odparł rzeczowo. - Ale nie spuszczaaj ich z oka, bardzo cię proszę.

- O rany, tata! - jęknął Polk. - Będziemy grzeczni.

- Jasne - zapewnił go najstarszy syn i zerknął z niechęcią na Melody. - Jeżeli to

konieczne.

- To nie potrwa dłużej jak dzień czy dwa - wymamrotał Emmett. Najwyraźniej robił się coraz słabszy i mniej przytomny. - Oczywiście wynagrodzę ci twoje poświęcenie - dodał, odwracając się w stronę Melody. - Ale mnie boli głowa!

- Widzę - odrzekła Melody z troską w głosie, podchodząc bliżej łóżka. - Czy mam zawołać pielęgniarkę?

- Nie warto. Bez lekarza i tak nie mogą mi dać niczego na ból, a pan doktor chowa się przede mną - mruknął. - I wcale mu się nie dziwię. Nie ukrywałem przed nim niezadowolenia.

- Domyślam się.

Emmett zaśmiał się cicho.

- Gdyby Logan był w mieście, nie miałabyś moich dzieciaków na głó... - Nie dokończywszy zdania, zapadł w sen.

- Czy tata na pewno wyzdrowieje? - przestraszyła się Amy. Przygryzła wargi, żeby się nie rozplakać. Wyglądała teraz jeszcze bardziej dziecinnie.

Melody pogłaskała ją po głowie.

- Z całą pewnością, kochanie - powiedziała uspokajającym tonem. - Musi teraz odpocząć. Chodźcie, dzieci! Pojedziemy do domu i zrobię wam lunch.

- Ja chcę hot doga - wyrwał się Polk. - Amy też.

- Nienawidzę hot dogów - oznajmił Guy. - A poza tym nie chcę u ciebie mieszkać. Zostanę z tatą w szpitalu.

- Nie pozwolą ci. Szpital jest tylko dla chorych - zwróciła mu uwagę.

Chłopak parsknął ze złości.

- Posłuchaj, Guy, mnie cała ta sytuacja też jest nie na rękę - powiedziała sucho. - Ale jesteśmy na siebie skazani i musimy się z tym pogodzić. Nie marnujmy czasu na niepotrzebne spory. Idziemy!

Dzieci wyszły za nią, oglądając się za siebie. Melody przystanęła przy stanowisku siostry dyżurnej, żeby się upewnić, czy może nazajutrz znowu przyprowadzić dzieci. Była zaniepokojona stanem Emmetta, powiedziała więc pielęgniarce, że zasnął nagle w pół zdania i zapytała czy to normalne. Siostra obiecała wezwać lekarza.

Niechęć Guya do Melody przeniosła się na wszystko, co jej dotyczyło: mieszkanie, kota, meble, a nawet lunch, który im podała.

- Nie będę tego jadł - oznajmił, kiedy postawiła na stole hot dogi, słodkie bułeczki z rodzynkami i przyprawy. - Wolę umrzeć z głodu.

Nie chcąc zniżyć się do namawiania go do jedzenia, co dałoby chłopcu oczywistą

przewagę, postanowiła zostawić go w spokoju.

- Jak sobie życzysz - odparła. - Ale w takim razie nie dostaniesz lodów na deser. W tym domu panuje zasada że kto nie zje głównego dania, nie dostaje deseru.

- To bardzo dobrze, bo lodów też nie lubię - triumfował Guy.

- Nieprawda - zaoponowała Amy, robiąc przepraszającą minkę. - Guy tak mówi, bo cię nie lubi. Uważa, że to ty nam odebrałaś mamę. Ona nawet do nas nie pisze, nie rozmawia z nami ani nie dzwoni.

- Przez ciebie! - powtórzył rozgniewany Guy. - I twojego brata!

Zerwał się od stołu, przewracając krzesło, i pobiegł do łazienki, z całej siły zatrzaskując za sobą drzwi.

Melody wzięła do ust kęs hot doga, ale miała uczucie, jakby żuła kawałek tektury. Niedobrze, pomyślała. Zapowiadają się dwa bardzo ciężkie dni.

Jej obawy niebawem się spełniły. Guy do końca dnia chodził ponury jak chmura gradowa, nie odzywając się do nikogo ani słowem. Pozostała dwójka najpierw oglądała telewizję, a potem zasiadła z Melody przy kuchennym stole do gry w monopol. Kiedy z płonącymi uszami po raz dziesiąty rozpoczęli grę, Guy ukradkiem uchylił drzwi i wypuścił Alistaira na korytarz.

Melody zauważyła brak kota dopiero wieczorem, kiedy nie przybiegł do kuchni podczas kolacji. Wyprostowała się ze zmarszczonym czołem i rozejrzała po kątach.

- Alistair! - zawołała, ale kot nie przyszedł.

Nie mógł wyskoczyć przez okno, bo mieszkanie było na trzecim piętrze i nie miało balkonu. Przeszukała dokładnie salonik i sypialnię, zaglądając za meble i pod łóżko. Po Alistairze nie było śladu.

- Nie widzieliście kota? - spytała dzieci.

- Ja nie - mruknęła Amy. Wraz z Polkiem oglądała w telewizji kolejną kreskówkę.

- Ja też nie - dodał Polk, nie odrywając oczu od ekranu.

Guy stał pod oknem i wyglądał na ulicę. Pokręcił głową, co Melody uznała za odpowiedź przeczącą.

Niemniej coś ją w jego postawie zastanowiło. Przypomniała sobie, że ostatni raz widziała Alistaira w trakcie lunchu, tuż przed tym, jak Guy wstał od stołu i zamknął się w łazience. Kot leżał wtedy zwinięty w kłębek na kanapie i spał. Potem już go nie widziała. Nie, to wykluczone, chłopiec nie jest aż tak okrutny i pozbawiony serca, żeby Bogu ducha

winnego kota celowo wypuścić z mieszkania skazując go na niewiadomy los.

Melody znalazła Alistaira rok wcześniej w bocznej uliczce, wracając do domu pewnego deszczowego popołudnia. Miał na szyi sznurek, którego drugi koniec był przywiązany do drzewa. Był na wpół uduszony. Uwolniła go, wzięła na ręce i zaniósła do domu. Był nieładnie zapchlony i wychudzony, ale wizyta u weterynarza, specjalna kuracja i porządna karma kompletnie go odmieniły. Od tej pory Alistair stał się jej najlepszym przyjacielem i zaufanym powiernikiem.

Ze łzami w oczach jeszcze raz przeszukała całe mieszkanie, nawołując kota coraz bardziej załamującym się głosem. Amy podniosła się z podłogi i podeszła do niej z zatroskaną buzią.

- Nie możesz go znaleźć? - spytała.

- Nie wiem, co się stało. Zniknął bez śladu - odparła Melody żałośnie. Podniosła ręce i otarła łzy z oczu.

- Proszę, nie płacz! - zawołała Amy, obejmując ją - Nie martw się! Znajdziemy go! Polk, Guy, zbierajcie się! - rozkazała. - Trzeba poszukać Alistaira! Melody nie może go znaleźć.

- Jasne, że jej pomożemy - odrzekł Polk.

Wspólnymi siłami jeszcze raz przetrząsnęli całe mieszkanie. Guy też się przyłączył, ale miał podejrzenie zaczerwienione policzki i omijał Melody wzrokiem.

Nie wiedziała, co począć. Obeszła najbliższych sąsiadów, wypytyując ich, czy nie zauważyli błąkającego się dużego rudego kota, ale nikt go nie widział. Na poszczególne piętra oprócz windy, prowadziły schody, ale chcąc wyjść na klatkę schodową, trzeba było otworzyć drzwi. Kiedy mimo to ruszyła w stronę schodów, zobaczyła, że robotnicy remontujący mieszkanie na końcu korytarza wnosili schodami swoje materiały i narzędzia więc drzwi stały otworem.

Melody zapędziła dzieci z powrotem do mieszkania, a sama zeszła schodami w dół, nawołując Alistaira i rozglądając się za nim. Na próżno.

Wracając do mieszkania, miała tak smutny wyraz twarzy, że dzieci z miejsca odgadły, że poszukiwania nie przyniosły rezultatu.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Amy. - Jesteś do niego bardzo przywiązana prawda?

- Nawet nie wiesz jak bardzo. Poza nim nie mam nikogo - odparła Melody zboliałym głosem. - Jest... był moim jedynym przyjacielem.

Guy włączył telewizor i usiadłszy tyłem do wszystkich, wpatrzył się w ekran. Nie

odezwał się ani słowem.

Melody po położeniu się do łóżka długo płakała w poduszkę, nim wreszcie zasnęła. Poza Randym nie miała bliskiej rodziny, ale teraz Randy ma Adeli i nie mieszka w Houston. Było jej rozpaczliwie smutno. Wyobrażała sobie, że biedny Alistair błąka się po ulicach, że wpadł pod samochód albo napadły go złe psy.

Wstała wczesnym rankiem, nakryła stół w kuchni, przygotowała bekon i jajka i dopiero wtedy zawołała dzieci. Zachowywały się dziwnie spokojnie, prawie się nie odzywały i mało jadły. Melody też była nieobecna duchem. Zaraz po śniadaniu zrobiła obchód okolicy, ale nie znalazła kota.

Po powrocie do domu zawołała dzieci i pojechali do szpitala. Emmett siedział w fotelu. Wyraźnie na nich czekał.

- Zabierzcie mnie stąd, bo zwariuję - oświadczył na powitanie. Był ubrany do wyjścia: w te same dżinsy, koszulę i wysokie buty, w których przed niespełna dwoma dniami przywieziono go do szpitala. Można by przypuszczać, że rozpiera go energia, gdyby nie mizerna i bardzo blada twarz.

- Co powiedział lekarz?

- Że może mnie wypisać na własne życzenie. Wobec tego wychodzę - odparł porywczo. - Zabieram dzieciaki i wracamy do hotelu!

- Może się jednak zastanowisz - zaczęła Melody, próbując przywołać go do rozsądku. Podeszła bliżej, kurczowo ściskając w dłoniach torebkę. - Nie zdajesz sobie sprawy, że to niebezpieczne? Jeżeli nie zależy ci na własnym zdrowiu, to przynajmniej pomyśl o dzieciach. Co zrobią, gdyby nie daj Boże coś ci się stało?

- Nic mi nie będzie. A w szpitalu nie zostanę ani minuty dłużej! - burknął niezadowolony. - Czy możesz sobie wyobrazić, że te baby nie pozwoliły mi się samemu wykapać?

Mimo smutku po utracie kota Melody nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Chciały tylko twojego dobra - odparła.

- Tak czy owak, ja się stąd wynoszę - oznajmił kategorycznym tonem, podnosząc na nią zielone oczy.

Ciężko westchnęła.

- W takim razie zabieram cię do siebie. Tylko na jeden dzień! - zastrzegła się. - Nie mogę pozwolić, żebyś zataczał się samotnie po Houston, w dodatku z małymi dziećmi. Mój szef nigdy by mi tego nie darował.

- Też coś! - parsknął Emmett, mrużąc jedno oko. - Nie potrzebuję niczyjej opieki.

- Właśnie że potrzebujesz - odparła. - Nie umrzesz od tego, że jeszcze przez jedną noc zdasz się na czyjąś pomoc - dodała.

- Jej kot uciekł i ona bardzo się martwi - poinformowała ojca Amy.

Emmett ściągnął brwi.

- Alistair? Jakim sposobem? - zapytał gwałtownie. - O ile dobrze wiem, mieszkasz w bloku.

- Nie wiem, chyba wymknął się na korytarz. W dodatku drzwi na klatkę schodową były akurat otwarte, bo kręcili się tam robotnicy robiący remont na naszym piętrze.

- To przykre - zauważył i spojrzał uważnie na dzieci.

Amy i Polk mieli zmartwione miny, natomiast Guy był jeszcze bardziej nadęty niż zwykle i stał z zaciśniętymi wargami. Emmettowi zwężyły się oczy.

- Czy wypisałeś się już ze szpitala? - zapytała Melody pośpiesznie, by zmienić temat rozmowy, bo bała się, że lada chwila wybuchnie płaczem.

- Tak. - Wstał z fotela, lecz chwiał się na nogach.

- Pomogę ci, tato - rzekł Guy. To mówiąc, podszedł do ojca i wziął go pod ramię. Przez cały czas ani razu nie spojrzał na Melody.

- Jesteście taksówką czy samochodem? - zapytał Emmett.

- Moim samochodem - odparła Melody.

- A co to jest?

- Volkswagen.

Emmett jęknął. Słyszając to, Melody roześmiała się po raz pierwszy od poprzedniego dnia. Emmett był mężczyzną wyjątkowo słusznego wzrostu, toteż wpakowanie go do małego samochodu, nawet na przednie siedzenie, zapowiadało się nader zabawnie.

Widok był rzeczywiście pocieszny. Emmett siedział zgięty w kabłąk, z kolanami podciągniętymi niemal pod brodę. Amy i Polk, widząc go w tej pozycji, parsknęli śmiechem.

- Najpierw podsuwałaś mi pod nos makabryczne fotografie, a teraz każesz mi jechać w puszce od sardynek - mruknął, obrzucając Melody oskarżycielskim wzrokiem.

- Proszę nie obrażać mojego ślicznego autka. To nie jego wina, że jesteś za wysoki - upomniała go z godnością, przekręcając kluczyk w stacyjce. - A wtedy, z tymi fotografiami, to był tylko rewanż za twoje paskudne zachowanie.

- To nie ja jestem za wysoki, tylko auto jest za małe.

- Mam nadzieję, że nam nie zemdlejesz - zaniepokoiła się, kiedy odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. - Mieszkam na trzecim piętrze.

- Nic mi nie jest. Tylko trochę kręci mi się w głowie.

- Oby wszystko było dobrze - westchnęła, wrzuciła biec i wyjechała z parkingu.

Z pomocą dzieci, które podtrzymywały ojca z obu stron, udało się wprowadzić Emmetta do windy, a potem do mieszkania i do saloniku. Wreszcie posadzili go na kanapie.

Ułożenie całego bractwa na noc będzie nie lada wyzwaniem, pomyślała Melody, rozglądając się po mieszkaniu. Nie ma rady, Emmetta i obu chłopców umieszczę w sypialni, a Amy przyjdzie spać do mnie na kanapę w saloniku. Nie jest to idealne rozwiązanie, ale do przyjęcia. Gorzej będzie ze znalezieniem piżamy dla Emmetta.

- Ja miałbym spać w piżamie? Chyba żartujesz! - zdumiał się Emmett. - Co cię obchodzi, w czym albo bez czego śpię, skoro i tak nie będzie cię w sypialni? - dodał z filuternym błyskiem w oczach.

Szybko się odwróciła, żeby nie zobaczył, jak bardzo się zaczerwieniła.

- W porządku, wobec tego zabieram się do robienia kanapek.

Dobrze przynajmniej, że nie kaprysił przy jedzeniu. Choć wcale nie była pewną czy to dobry znak. Może to tylko wstrząs mózgu sprawił, że chwilowo złągodniał.

- Całkiem smaczne - mruknął z zadowoleniem, pochłaniając kolejnego sandwicza z sałatą i pastą z jajka.

- Miło mi, że ci smakuje - odparła.

- Nie znoszę jajek - oświadczył Guy, nie patrząc na Melody, nadal jednak jadł kanapkę.

- Oraz mnie - dodała Melody.

Jej słowa tak bardzo chłopca zaskoczyły, że podniósł na chwilę wzrok i ich spojrzenia spotkały się. Guy wyczytał w tych oczach, że zniechęcona Melody wie doskonale, w jaki sposób Alistair wydostał się z mieszkania. Zarumienił się po same uszy i szybko odłożył niedojedzoną kanapkę.

- Nie jestem głodny - oświadczył, po czym wstał od stołu i poszedł do saloniku do Amy i Polka, którzy jedli przed telewizorem przy rozkładanych stolikach.

Emmett przecesał ręką włosy.

- Martwisz się o kota? - zapytał.

- Bardzo. - Wstała i zaczęła zbierać talerze. - Zrobiłam kawę. Napijesz się?

- Chętnie. Czarna, bez mleka.

- Założę się, że steków też nie polewasz ketchupem?

Emmett podziękował jej uśmiechem, kiedy postawiła przed nim wielki kubek gorącej kawy.

- Bystra z ciebie dziewczyna - zauważył.

- Powiedz mi, dlaczego właściwie startujesz w rodeo? - zapytała, siadając naprzeciw niego.

Pytanie to wyraźnie go zaskoczyło. Odchylił się w krześle, zamyślił i zaczął machinalnie przesuwać kubek po stole.

- Robię to od zawsze - odrzekł.

- Dzieciom musi być smutno zostawać w domu bez ojca, kiedy wyjeżdżasz - ciągnęła Melody. - Wiem, że gosposia się nimi zajmuje, ale to nie to samo.

- Cała trójka jest bardzo przedsiębiorcza - odparł wymijająco.

- Wydaje mi się, że taka sytuacja źle wpływa na ich wychowanie. Zwłaszcza w przypadku Guya - skontrowała. - Zresztą na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

Spojrzał na nią z wyraźnym poirytowaniem.

- To moje dzieci i nic ci do tego, jak je wychowuję - oświadczył.

- Teraz są po trosze moimi bratankami.

Smagła mimo bladej twarzy Emmetta momentalnie stężała.

- Nie chcę rozmawiać o tym - rzucił krótko.

- Dlaczego? Jak długo jeszcze będziesz to w sobie dusił? - spytała z rozpaczą w głosie.

- Randy jest moim bratem. Bardzo go kocham. Nie odebrałby ci Adeli, gdyby ona sama tego nie chciała i...

- Na litość boską, Melody! - przerwał jej, z trudem hamując furię. - Czy myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy?

W jego wyrazistych oczach wyczytała bezgraniczne cierpienie. Nagle zrozumiała, co się z nim dzieje.

- Jeśli tak się stało, to nie z twojej winy, nie dlatego, że czegoś nie potrafiłeś jej dać - zaczęła cichym głosem, próbując trafić mu do przekonania. - Widocznie w Randym znalazła to, za czym tęskniła. Ty w niczym nie zawiniłeś. Naprawdę. Postaraj się to zrozumieć.

Widać było, że Emmett siedzi jak na rozżarzonych węglach. Gwałtownym ruchem chwycił kubek kawy i zaczął ją pić, parząc sobie usta.

- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy - warknął po chwili, odstawiając pusty kubek na stół. - Odczep się.

Chciała dalej drążyć ten temat, ale po namyśle uznała, że byłoby to nierozsądne. Może innym razem.

- Zostało trochę lodów. Masz ochotę?

Przecząco pokręcił głową.

- Dziękuję, nie lubię słodczy.

Zupełnie jak Guy. Jak ten chłopak jej nienawidzi! Do tego stopnia, że celowo wypuścił z domu kota, który teraz błąka się gdzieś po ulicach. Ogarnęła ją fala smutku. Zamknęła oczy. Dobrze przynajmniej, że nie zadurzyła się w Emmettcie, bo chłopak stanąłby na głowie, by jej zaszkodzić.

- Powinieneś się położyć - odezwała się w końcu, aby przerwać pełne napięcia milczenie.

- Masz rację - odparł znacznie spokojniejszym tonem i powoli wstał od stołu. - Jutro rano przeniosę się z dziećmi do hotelu, a zaraz potem odlecimy do San Antonio. Nie będziemy ci dłużej siedzieć na głowie.

Nawet nie próbowała z nim dyskutować. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zaraz po lunchu Melody zadzwoniła do najbliższego weterynarza, a potem do schroniska dla zwierząt. Może ktoś znalazł Alistaira i zaniósł go w jedno z tych miejsc?

Niestety, asystentka weterynarza odparła, że nie słyszała o żadnym zabłąkanym kocie, a w schronisku dyżurowała pracująca na pół etatu nowicjuszka, która nie orientowała się, czy od wczoraj przybyło jakieś nowe zwierzę. Umiała tylko powiedzieć, że tydzień temu w przytułku wybuchł pożar i nie zdołano jeszcze wszystkiego doprowadzić do ładu. W dodatku kierowniczką przytułku zatrąła się dymem i zabrano ją do szpitala. Panienska bardzo przepraszała, tłumacząc, że jest nowa i nie potrafi powiedzieć, od kiedy który kot przebywa w przytułku.

Melody współczuła jej z powodu pożaru, ale najbardziej zmartwiło ją to, że nie dowiedziała się niczego o losie Alistaira. Jeszcze raz zeszła na dół i rozejrzała się po holu na parterze, ale na próżno. Wyglądało na to, że będzie się musiała pogodzić ze zniknięciem kota. Nie umiała sobie tego wyobrazić. Czuła się, jakby straciła kogoś z najbliższej rodziny, i mimo woli narastał w niej żal do Guya.

Rozumiała go, tylko dlaczego zamiast na niej, zemścił się na niewinnym stworzeniu, które nie zrobiło mu nic złego?

Obudziła się tuż przed świtem, czując, że już nie zaśnie. Popatrzyła z czułością na śpiącą obok dziewczynkę, która odziedziczyła po matce delikatny owal twarzy, jasnobrązowe włosy i prosty nosek. Starannie przykryła małą kołdrą. Tylko oczy Amy miała po ojcu. Cała trójka miała jego zielone oczy.

Adeli była niebieskooką szatynką. Amy, mimo łobuzerskich manier i silnego charakteru, który wzięła po ojcu, najbardziej z wszystkich dzieci przypominała matkę. To fizyczne podobieństwo do nieobecnej żony musiało przysparzać Emmettowi dodatkowego cierpienia. Niewątpliwie jego ulubieńcem był najstarszy syn, który zarówno z wyglądu, jak i z zachowania stanowił wierną kopię ojca. Natomiast drobny Polk, mały okularnik, był po prostu sobą, a cechą, która najbardziej go wyróżniała, była błyskotliwa inteligencja.

Melody wstała, narzuciła szlafrok i z potarganymi włosami poczłapała do łazienki. Z szerokim ziewnięciem otworzyła drzwi. Emmett wysoko uniósł brwi na widok zastygłej w bezruchu Melody, której twarz pokryła się gorącym rumieńcem.

- Przepraszam - wykrztusiła, cofając się pośpiesznie i zatraskując z powrotem drzwi.

Uciekła do saloniku, gdzie opadła na krzesło. Spotkanie z zupełnie nagim mężczyzną,

wychodzącym spod jej własnego prysznica, okropnie ją zmieszało. Równocześnie jednak dotarło do jej świadomości, że zdjęcie Emmetta Deverella mogłoby z powodzeniem ukazać się na rozkładówce niejednego ilustrowanego magazynu dla kobiet.

Po paru minutach Emmett wyszedł z łazienki, opasany grubym ręcznikiem. Był wspaniale zbudowany: szeroki w ramionach, szczupły w biodrach, o długich i mocnych nogach. Melody patrzyła na niego jak urzeczona, ale żeby ratować własny honor, próbowała, niezbyt skutecznie, przybrać zblazowaną minę.

- Przepraszam. Powinienem być lepiej się zamknąć - odezwał się. - Byłem przekonany, że nie wstajesz tak wcześnie, a bardzo chciałem wziąć wreszcie prysznic.

- Rozumiem.

Przyjrzał jej się, ściągając lekko brwi. Melody starała się na niego nie patrzeć, a jej policzki płonęły. Emmett był doświadczonym mężczyzną, miał za sobą długoletnie małżeństwo i znał się na kobietach. Natychmiast pojął, dlaczego to, co Melody zobaczyła w łazience, zrobiło na niej tak silne wrażenie.

- Nie przejmuj się - powiedział z łagodnym uśmiechem. - Nie masz czego się wstydzić.

Melody z trudem przełknęła ślinę.

- Co byś zjadł na śniadanie?

- Cokolwiek. Tylko się ubiorę.

Skinęła głową, ale nie podniosła oczu, nawet kiedy się odwrócił i zniknął w sypialni.

Po chwili wstała, by udać się do kuchni. Trzęsącymi się rękami wyjmowała z szafki naczynia krojła płatki bekonu i rzucała je na patelnię.

Emmett zastał ją w trakcie wbijania jajek do miski. Miał na sobie obcisłe dżinsy oraz biały, opięty podkoszulek, podkreślający jego wspaniałe mięśnie. Był boso. Wyglądał zawadiacko i niezwykle pociągająco. Udawała, że tego nie zauważa; była wystarczająco speszona tym, co zobaczyła kwadrans wcześniej.

Ona zaś była ciągle w szlafroku, bo wszystkie ubrania miała w szafie w sypialni, a wieczorem zapomniała je stamtąd zabrać. Czuła się nieswojo w cienkiej, podkreślającej figurę nocnej koszuli i niewiele grubszym, odsłaniającym szyję i dekolt zielonym szlafroczku. Zauważyła że Emmett otwarcie jej się przygląda. Była wprawdzie nieumalowana, lecz kasztanowe, przetykane jasnymi pasemkami włosy w połączeniu ze świeżą cerą i piegami nadawały jej twarzy wystarczający koloryt, by zainteresować najwybredniejsze męskie oko.

Ona jednak najwyraźniej nie zdawała sobie z tego sprawy, ponieważ w trakcie podgrzewania patelni i smażenia jajek co chwila nerwowym ruchem odgarniała sobie włosy

za uszy.

- Gdzie są talerze? - zapytał w końcu Emmett.

Chciał się czymś zająć, żeby swoim przyglądaniem się nie powiększać jej skrepowania.

- W tamtej szafce, na górnej półce - odparła wskazując palcem. - Filiżanki i spodki są obok. Ale nie musisz...

- Kuchnia to dla mnie nic nowego - przerwał jej. - Sam sobie gotowałem. Jeszcze za kawalerskich czasów. - Jego własne słowa przywołały złe wspomnienia i popsuły mu dobry nastrój. Zasepony w milczeniu nakrywał do stołu.

Podczas gdy Melody szykowała jajecznicę i bekon, w piecyku przez cały czas piekły się bułeczki. Teraz sobie o nich przypomniała, ale na szczęście nie były zanadto spalone. Czyjaś obecność w kuchni zawsze ją rozpraszała a cóż dopiero obecność Emmetta.

- Pewnie nie mogłaś się ubrać, bo twoje rzeczy zostały w sypialni? - zagadnął w końcu. - Powinienem być ci wczoraj o tym przypomnieć.

Jak na jej gust był to zbyt osobisty temat. Nie dość, że miała mężczyznę pod swoim dachem, co już samo w sobie sprawiało, że czuła się nieswojo, to jeszcze na domiar złego musiała go zobaczyć w adamowym stroju! Była zdenerwowana jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

- Nic się nie stało. Ubiorę się, jak chłopcy wstaną. Czy mógłbyś ich obudzić?

- Za chwilę - odparł. - Teraz chciałbym z tobą porozmawiać.

- O czym?

Wskazał jej krzesło, po czym usiadł naprzeciwko, oparł na kolanach mocne dłonie i uważnie na nią popatrzył.

- O tym, co mi wczoraj uświadomiłaś. Długo o tym myślałem. Czy Adeli powiedziała ci, że odeszła ode mnie, ponieważ zakochała się w Randym, a nie dlatego, że mnie nienawidzi?

Melody splotła ręce i chwilę się zastanawiała, od czego zacząć. W końcu zebrała się na odwagę.

- Powiedziała mi kiedyś, że wyszła za ciebie, ponieważ byłeś niezwykle dobry i troskliwy i czuła, że bardzo ją kochasz. - Nie ma rady, musi być wobec niego szczerą, nawet gdyby miało mu to sprawić ból. - Ale potem spotkała Randy'ego, który pracował na stacji samochodowej, gdzie zazwyczaj brała benzynę. Długo ze sobą walczyła, nie chcąc się przyznać przed sobą samą, że coraz bardziej jest w nim zakochana. Ale zabrakło jej siły, żeby przestać się z nim widywać. Zrozum mnie, Emmett, nie staram się jej usprawiedliwiać -

dodała, widząc, jak tężeją mu rysy. - Jeśli chciała odejść, powinna była to zrobić w sposób mniej brutalny. Ja za to nie powinnam była się zgodzić, kiedy Randy poprosił, żebym pomogła im zorganizować ucieczkę. Ale stało się, jak się stało, i nie ma odwrotu. Ona naprawdę go kocha. Musisz się z tym pogodzić.

- Rozumiem.

Melody ścisnęło się serce ze współczucia. Nie mogła patrzeć na jego twarz, na której malował się bezgraniczny smutek.

- Posłuchaj mnie - odezwała się najłagodniej, jak umiała. - W tym, co się stało, nie ma żadnej twojej winy. To było niezależne od ciebie. Adeli zakochała się w Randym. Jej największym błędem było to, że zgodziła się wyjść za ciebie, choć naprawdę cię nie kochała.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - Emmett uśmiechnął się gorzko. - Wiesz, jak się „naprawdę” kocha?

- Chyba nie - przyznała. - Nigdy nie byłam zakochana.

Tak istotnie było. Owszem, podkochiwała się w gwiazdorch filmowych, raz nawet miała przelotny flirt z pewnym chłopcem z San Antonio, dopóki on nie zwariował na punkcie najpopularniejszej dziewczyny w szkole, która na tylnym siedzeniu samochodu miała mniej zahamowań niż Melody.

- Jak to możliwe? - zdziwił się Emmett.

Westchnęła.

- Sam chyba widzisz, że jestem za gruba i w ogóle niezbyt urodziwa - powiedziała ze smętnym uśmiechem.

Zmarszczył się i przekrzywił głowę.

- Kto ci naopowiadał takich głupstw?

Melody mieniła się na twarzy.

- Nikt nie musiał mi tego mówić. Sama to wiem.

Nagle zrobiło mu się głupio, że mówi takie rzeczy kobiecie, którą uważał za swego śmiertelnego wroga.

- Dzieci nie sprawiały ci kłopotu? - zapytał.

- Nie - odparła. - Z wyjątkiem Guya - dodała po chwili. - Nawet nie próbuje ukrywać, jak bardzo mnie nie lubi.

- On nikogo nie lubi. Uznaje tylko mnie - przyznał Emmett. - Z całej trójki jest najmniej pewny siebie.

Melody skinęła głową.

- Amy i Polk to przemiłe bezproblemowe dzieciaki.

- Adeli bardzo ich rozpieszczała, zwłaszcza najstarszego. Tymczasem właśnie on najlepiej zniósł jej wyjazd. Na pewno bardzo ją kochał, ale nigdy o niej nie wspomina.

- Jest bardzo zamknięty w sobie, prawda? Rozwód jest chyba zawsze ciężkim przeżyciem dla całej rodziny - ciągnęła. - Moi rodzice bardzo się kochali. Aż do śmierci. Byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Przez trzydzieści lat prawie się nie rozstawali. Wszyscy byliśmy szczęśliwi. Ich śmierć spadła na mnie i Randy'ego jak grom z jasnego nieba. Byłam sporo młodsza, tak że Randy musiał zastępować mi rodziców. Kiedy zginęli, chodziłam jeszcze do szkoły.

- Nic dziwnego, że jesteście sobie tacy bliscy. - Emmett przyjrzał jej się uważnie, przekrzywiając w bok głowę. - Jak straciłaś rodziców?

- Zginęli w wypadku - odparła ze smutkiem. - Mama ciężko chorowała była właściwie pólinalidką. Pewnego razu źle się poczuła, ojciec myślał, że to lekki atak serca i postanowił sam zawieźć ją do szpitala. Jechał za szybko, a na którymś zakręcie stracił panowanie nad kierownicą i wylecieli z drogi. Zginęli na miejscu. - Zamyśliła się i popatrzyła w okno. - Na szosie była plama oleju, a do tego padał deszcz. Oboje z Randym nie mogliśmy sobie darować, że nie namówiliśmy ojca, aby wezwał karetkę, zamiast samemu wieźć mamę na ostry dyżur. Od tamtej pory nie lubię deszczu.

- Bardzo ci współczuję - powiedział niezwykle jak na niego, łagodnym głosem. - Moi rodzice zmarli jedno po drugim w odstępnie niecałego roku. Bardzo przeżyłem ich stratę. Zwłaszcza matki. - Umilkł na chwilę. - Odebrała sobie życie. Kilka miesięcy po śmierci ojca stwierdzono u niej białaczkę. Nie zgodziła się na chemioterapię, wypisała się ze szpitala na własne żądanie, a po powrocie do domu połknęła garść lekarstw, które miała przepisane przeciwko bólom. To się stało parę tygodni przed moją maturą. Późno poszedłem do szkoły, więc byłem starszy od większości kolegów. - Westchnął i zaśmiał się gorzko. - Ciężko było zdawać egzaminy niemal zaraz po pogrzebie.

- Potrafię to sobie wyobrazić. - Szczerze Emmetta głęboko ją poruszyła.

- Już wcześniej zacząłem prowadzić ranczo. Codziennie dojeżdżałem do szkoły. Tam właśnie poznałem Adeli, w college'u. Po śmierci matki byłem wewnętrznie rozbity, a ona okazała mi wiele serca. Nie potrafiłem być sam. Myślałem tylko o tym, żeby się ożenić, mieć dzieci, słowem założyć nową rodzinę. - Westchnął głęboko. - Miałem nadzieję, że małżeństwo pozwoli mi zapomnieć o stracie rodziców. Ale tak się nie stało. Nic ani nikt nie może zastąpić człowiekowi rodziców. Kiedy odchodzą, zostajesz zupełnie sam. Chyba tylko dzieci potrafią to zmienić - dodał w zamyśleniu.

Zamilkł, gdyż zdał sobie nagle sprawę, jak mało uwagi poświęca własnym dzieciom.

Twarz mu się nachmurzyła. Odkąd opuściła go Adeli, spędzał z dziećmi możliwie jak najmniej czasu. Zamiast je wychowywać, zajmował się gospodarstwem i wyjazdami na rodeo. Jak to możliwe, pomyślał, że musiał doznać aż wstrząśnienia mózgu, żeby to sobie uprzytomnić?

- Masz rodzeństwo? - nieoczekiwanie zagadnęła go Melody. Dotychczas nie miała okazji dowiedzieć się czegoś więcej o jego sytuacji rodzinnej. Teraz z niewiadomej przyczyny zaczęło ją to interesować.

- Nie, jestem jedynakiem - odrzekł. - Podobno miałem małą siostrzyczkę, która zmarła parę tygodni po narodzeniu. Byłem jedynym dzieckiem w domu. Ojciec był mistrzem rodeo. To on wszystkiego mnie nauczył.

- Musiał być świetny - zauważyła.

- Ja też jestem dobry. Ale rodeo wymaga absolutnej koncentracji. Tuż przed moim występem na widowni wybuchło zamieszanie, które mnie rozproszyło. Chwila nieuwagi i mogło się skończyć fatalnie.

- Dzieci byłyby niepocieszone.

- Guy na pewno ciężko by to przeżył. Chociaż, bo ja wiem, na ogół robi wrażenie, jakby wystarczał sam sobie - odparł Emmett. Oczy mu się zwięziły i popatrzył na nią z irytacją. - Bo jeśli chodzi o Polka i Amy, to najwyraźniej jest im wszystko jedno, kto się nimi zajmuje - zakończył cierpko.

Koniec zawieszenia broni, pomyślała Melody. Wracamy na ścieżkę wojenną.

- Może są po prostu stęsknione za odrobiną ciepła i uwagi, którą ich ojciec poświęca koniom - zauważyła ostrym tonem. - Zachowujesz się, jakbyś unikał własnych dzieci.

- Nie przebierasz w słowach - powiedział ze złością.

- Podobnie jak ty.

Zmrużył oczy.

- Ale ja przynajmniej nie wtrącam się w cudze sprawy - wycedził.

Nie będę się rumienić, powiedziała sobie w duchu. Nie dam się zawstydzić!

- Jajecznicę ci wystygnie - mruknęła, wskazując talerz.

Jej policzki wyraźnie się zaróżowiły, ale widać było, że nie zamierza się poddawać. Jej rozbijająca naiwność podniecała go. Była naiwna jak dziecko, a równocześnie uparta i dzielna.

- Muszę zarabiać - oświadczył, dziwiąc się samemu sobie, że się przed nią tłumaczy. - Ujeżdżanie koni to moja specjalność, przynosi zresztą niezły dochód.

- Logan mówił, że twoje ranczo też przynosi pokaźny zysk.

- Owszem. Ale pod warunkiem, że ma się kapitał rezerwowy na chude lata, a ten rok zapowiada się marnie - wyjaśnił rzeczowo. - Bez dodatkowych zarobków nie utrzymałbym rancza, a to jedyne, co mogę dzieciom przekazać.

- Rozumiem, ale można przecież dorabiać w inny sposób, niekoniecznie na konkursach rodeo. Podobno znasz się na hodowli bydła i koni, a także na księgowości.

- To prawda. Ale wolę pracować na własny rachunek. Lubię samodzielność.

- I to ze znakomitym skutkiem - odparła zgryźliwie, spoglądając znacząco na jego czoło. - Jak głowa? Nadal boli?

- To był pierwszy taki poważny wypadek w moim życiu - mruknął.

- Nic dziwnego, robisz się coraz starszy.

- Ja się starzeję? Chyba żartujesz. Mam dopiero trzydzieści parę lat.

- Tato, czy musisz tak krzyknąć? - zaspanym głosem zaprotestowała Amy z głębi kanapy.

- Przepraszam, skarbie - rzucił machinalnie. Nadal patrzył na Melody, a jego oczy błyszczały z oburzenia. - Potrafię ujeżdżać konie nie gorzej niż kiedyś.

- Czy ja mówiłam, że nie? - spytała z kpina w głosie.

Emmett zerwał się z krzesła i stanął nad nią.

- Nikt nie będzie mi dyktował, co mam robić, a czego nie! - oświadczył.

- Niczego ci nie dyktuję - odparła, przybierając bardziej polubowny ton. - Ale czy zastanowiłeś się, co będzie za parę lat, kiedy dzieci dorosną? Wtedy już nikt sobie z nimi nie poradzi. A gdybyś miał naprawdę poważny wypadek? Co się z nimi wtedy stanie?

Nie podobały mu się pytania, jakie mu zadawała. Sam już zaczął je sobie stawiać i nie bardzo wiedział, jak sobie z nimi poradzić. Odwrócił się na pięcie i ruszył szybkim krokiem do sypialni, żeby obudzić chłopców.

Melody była zdziwiona swoim tupetem. Po co się wtrąca w jego prywatne sprawy? Nie powinno jej to obchodzić. Po prostu za bardzo polubiła Amy i Polka, żeby nie martwić się ich losem. Guy był chłopcem trudnym, lecz nie brakowało mu inteligencji i charakteru. Dzieci Emmetta były z gruntu dobre i miały wiele zalet. Jeżeli ich ojciec ocknie się w porę i zajmie na serio ich wychowaniem, wyrosną na porządnym ludzi. Ale mogą źle skończyć, jeżeli będą dłużej pozostawać bez właściwego nadzoru.

Po kilku minutach Emmett wrócił do kuchni w koszuli w drobną kratkę i czarnych butach z cholewami. Miał uczucie, że w pełnym rynsztunku łatwiej będzie mu stawić czoło pannie Przemądrzalskiej.

- Chłopcy już wstają - oznajmił, siadając z powrotem przy stole.

- Podgrzeję im jedzenie, jak przyjdą. - Tymczasem zajęła się zmywaniem brudnych naczyń i czyszczeniem zlewu. Po paru minutach chłopcy weszli do kuchni umyci i ubrani, a Melody z ulgą pobiegła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Przez cały czas w kuchni krępowало ją spojrzenie Emmetta. Miała wrażenie, że rozbierają wzrokiem, co pewnie nie było prawdą, a brało się jedynie stąd, że sama jego obecność dziwnie wytrącała ją z równowagi.

To poranny widok Emmetta w łazience obudził w Melody nieznane jej dotąd uczucia. Wprawdzie zdarzało jej się marzyć o małżeństwie albo snuć erotyczne sny na jawie, lecz dziś po raz pierwszy męska fizyczność tak bardzo ją zafascynowała. Obraz jego atletycznego ciała o szerokich, muskularnych ramionach, owłosionym torsie, płaskim brzuchu i dobrze umięśnionych nogach, nie mówiąc już o imponującej męskości, tak mocno wrył jej się w pamięć, że przez cały czas miała go przed oczami. Zapamiętała nawet to, że skóra na jego biodrach nie była bielsza od reszty ciała, i ten szczegół wydał jej się specjalnie podniecający. Chyba opala się przez sen, śpiąc nago. Wyglądał jak jedna z tych rzeźb greckich bogów, których fotografie widziała w jakimś albumie, tyle że widok jego ciała był o wiele bardziej fascynujący.

Za takie myśli surowo skarciła się w duchu. Jednakże na widok zmiętej pościeli w jej łóżku, w której Emmett spędził ostatnią noc z synami, puls Melody znów gwałtownie podskoczył. Dziś wieczorem położy się do łóżka w którym on leżał przez całą noc. Czy mając to w pamięci, zdoła jeszcze kiedykolwiek zasnąć?

Ubrała się, poszła do kuchni i zajęła się podgrzewaniem śniadania. Dzieci pałaszowały je z apetytem, nawet Guy wyjątkowo nie grymasił, chociaż wciąż starannie omijał Melody wzrokiem. Siedział jak zwykle z ponurą miną i prawie się nie odzywał. Ona jednak zmieniła taktykę i udawała, że w ogóle go nie zauważa. Guy nie tylko dostrzegł jej obojętność, ale, co gorszą poczuł się tym dotknięty. Na dodatek dręczyło go poczucie winy z powodu Alistaira. Kocur był paskudny: wielki, rudy i pokryty bliznami, za to głośno mruczał z zadowolenia, kiedy się go głaskało. Chłopak wiedział, że ma nieczyste sumienie.

Chcąc się usprawiedliwić, powtarzał sobie w duchu, że Melody przyczyniła się do odejścia jego matki. Bardzo ją kochał, a skoro go opuściła, to widocznie z jego winy. Kiedy była z nimi, zachowywał się wobec niej tak samo nieznosnie jak teraz wobec Melody. Po odejściu matki zaczął okazywać ojcu o wiele więcej serca niż dawniej, ponieważ był przekonany, że to przez niego matka rzuciła rodzinę i związała się z Randym Cartmanem. Gdyby był dla niej lepszy, gdyby był dobrym synem, matka zostałaby w domu. Jeśli zrobi wszystko, co w jego mocy, by ojciec nie wziął sobie nowej żony, matka do nich wróci.

Ojciec Guya, kompletnie nieświadomy, jakie myśli kłębią się w głowie jego pierworodnego syna, obdarzył go życzliwym uśmiechem. W jego zachowaniu było coś dziwnego. Panujące między Guyem i Melody napięcie nie uszło uwadze Emmetta. W oczach Melody był żal, chłopiec zaś zdradzał wyraźne objawy poczucia winy. Emmett bez trudu domyślił się, że ma to coś wspólnego ze zniknięciem kota.

Powinien wziąć chłopca na spytki, byłoby jednak lepiej, gdyby inicjatywa wyszła od Guya, a w ogóle trzeba z tym poczekać, aż będą sami. Ale jeżeli się okaże, że chłopak rzeczywiście z rozmysłem otworzył kotu drzwi na korytarz...

Emmettowi ciążyła nowo zdobyta świadomość, że od długiego czasu zaniedbuje własne dzieci. To nie ich wina, że straciły matkę. Jeżeli Adeli naprawdę kochała Randy'ego i jedyną przyczyną jej odejścia była miłość do niego, to nikogo nie można winić za to, co się stało, a już na pewno nie dzieci.

Był zadowolony ze zmiany, jaka w nim nastąpiła, zarówno ze względu na siebie, jak i na dzieci. Miał jednak wobec nich wiele do odrobienia, a nie bardzo wiedział, od czego zacząć.

Po skończonym śniadaniu dzieci poszły do salonu oglądać telewizję. Mimo oporu Melody, Emmett uparł się, że pomoże jej pozmywać naczynia i posprzątać w kuchni.

- Opowiedz mi o swoim kocie - odezwał się w trakcie wycierania kolejnego talerza.

Melody znieruchomiała. Twarz jej się ściągnęła.

- No, proszę. Wiem, że to dla ciebie przykre, ale chciałbym wiedzieć - nalegał.

Melody wyprostowała się i głęboko westchnęła.

- Znalazłam go rok temu w bocznej uliczce - zaczęła mówić po dłuższej chwili. - Ktoś zawiązał mu sznurek na szyi i przywiązał do drzewa. Był poraniony, ledwie żywy z głodu, zapchlony i zarobaczony. Długo trwało, zanim przestał chować się po kątach i nabrał do mnie zaufania. Bałam się, że nigdy nie odzyska poczucia bezpieczeństwa. W końcu jednak się zadomowił i dobrze nam było razem. Będzie mi go brakowało.

- Nie wiadomo. Może jeszcze się znajdzie - pocieszył ją.

Pokręciła ze smutkiem głową.

- Już prawie straciłam nadzieję. To duże miasto, łatwo się w nim zgubić.

- Jeżeli przedtem żył na ulicy, to da sobie radę. Nie trać nadziei, może się jeszcze pojawi.

Podziękowała mu uśmiechem za miłe słowa.

- A wracając do tego, co mówiłaś o dzieciakach - podjął, spoglądając w kierunku saloniku, by się upewnić, czy nie podsłuchują. - Wiesz, chyba miałaś rację, rzeczywiście

zanadto je zaniedbywałem. Sądziłem, a może tylko wmawiałem sobie, że przyzwyczyły się do moich częstych wyjazdów. Ale po wstrząsie mózgu zacząłem się zastanawiać i doszedłem do wniosku, że tak dalej nie może być. Że coś muszę zmienić. - Zamilkł na chwilę, patrząc na Melody spokojnym wzrokiem. - Ale nie wyobrażam sobie rozstania z dziećmi, nawet gdybym mógł je odwiedzać. Zresztą nie sądzę, żeby Adeli dała sobie z nimi radę. Myślę też, że gdyby zamieszkały z nią i Randym, pewnie czułyby się zgubione i nie wiedziały, do kogo należą.

- Przecież wiesz, że Adeli bardzo je kocha - zwróciła mu uwagę.

- Ale nie protestowała, kiedy jej powiedziałem, że nie życzę sobie, aby kontaktowała się z naszymi dziećmi. Ja na jej miejscu tak łatwo bym nie ustąpił.

- Ale ona nie jest tobą. Adeli nie umie walczyć. Jest z natury uległa.

- I pewnie dlatego powiedziała „tak”, kiedy zaproponowałem jej małżeństwo - powiedział ze złością. - Nie dawałem jej spokoju, bo bardzo chciałem ją mieć dla siebie. Może gdybym dał jej więcej swobody oraz więcej czasu do namysłu, poszłaby po rozum do głowy i odrzuciła moje oświadczenia.

- Nie skreślaj tak łatwo swojego małżeństwa, dzięki któremu macie troje udanych dzieci - upomniała go łagodnie.

Spojrzał w jej ciemne, spokojne oczy i coś szarpnęło go za serce. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Potrafisz człowieka zaskoczyć - stwierdził w zamyśleniu.

- Ty też - odparła.

Zauważył, że wyrzuciła do śmieci karmę dla kotów.

- Wyrzucasz to? - zapytał, wyjmując pudełko z kubła.

Wzruszyła ramionami.

- Po co mam to trzymać? Przecież Alistair już nie wróci - odparła smutno.

Wzięła stos talerzy, żeby odstawić je na miejsce, więc odsunął się, ale ona zahaczyła nogą o krzesło i straciła równowagę. Błyskawicznie skoczył, żeby ją podtrzymać. Miał szybki refleks człowieka od lat pracującego na farmie. Dotyk jego rąk obejmujących ją w talii sprawił, że na całym ciele poczuła gęsią skórę. Podniosła na niego oczy, w których malowało się zdziwienie i zaciekawienie. Była zaskoczona siłą swojej reakcji i przemożnym pragnieniem, aby pozostać w jego ramionach.

Musiał właściwie odczytać jej spojrzenie, ponieważ jego reakcja była natychmiastowa. Wyjął jej z rąk stos świeżo umytych, kolorowych plastikowych talerzy i w absolutnej ciszy, którą zakłócały jedynie dobiegające z pokoju obok dźwięki telewizora, odstawił go na kuchenny stół. Potem jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i otoczył

ramionami.

Zadrżała z wrażenia. Jeszcze nigdy, przenigdy nie doznała podobnego uczucia. Była przestraszona, ale nie próbowała się wyzwolić. Przymknawszy oczy, delektowała się błogim poczuciem bezpieczeństwa. Było jej tak dobrze, że zapomniała na chwilę o doznanej stracie. Koszula Emmetta przyjemnie pachniała wodą kolońską i proszkiem do prania. Cudownie było czuć bliskość jego ciała z którego emanowały ciepło i siła.

- Nie martw się, kot się znajdzie - szepnął jej czule do ucha. - Nie trać nadziei.

Niechętnie uwolniła się z jego ramion. Nie mogła pozwolić, by obcy mężczyzna próbował ją pocieszać. To jest zbyt krępujące. Przywykła samodzielnie radzić sobie z kłopotami i znosić przeciwności losu.

- Dziękuję za słowa otuchy - powiedziała lekko schrypniętym głosem, uśmiechając się z przymusem.

Emmett skinął głową. Wziął ze stołu talerze i podał je Melody.

- Pora się pakować - stwierdził, wychodząc z kuchni.

Nie bardzo rozumiał, co się z nim dzieje. Był dziwnie wzburzony i podniecony. Odkąd doznał wstrząsu mózgu, następowały w nim niezrozumiałe zmiany, nad którymi wołał się w tej chwili nie zastanawiać. Musi z tym poczekać, aż w pełni odzyska jasność myślenia, a przede wszystkim uwolni się od niepokojącej obecności Melody.

Guy widział, jak ojciec obejmuje Melody, i nie omieszkał tego skomentować, kiedy Emmett podszedł do siedzących przed telewizorem dzieci.

- Melody jest bardzo zmartwiona stratą kota - odparł Emmett. Takie wyjaśnienie chyba chłopca zadowoliło, ale jednocześnie twarz lekko mu pobladła.

Muszę przy pierwszej okazji porozmawiać z nim w cztery oczy na temat tego kota, obiecał sobie w duchu Emmett. Miał gorącą nadzieję, że jego podejrzenia się nie potwierdzą.

Stosunki Emmetta z najstarszym synem układały się całkiem dobrze, chociaż nie byli sobie naprawdę bliscy. Zwłaszcza że od pewnego czasu Guy stał się skryty i zachowywał się tak, jakby nie zależało mu na niczyjej przychylności. Lubił dyrygować dwójką młodszego rodzeństwa, ale poza tym znajdował sobie własne zajęcia. Niczego od nikogo nie oczekiwał, a najmniej spodziewał się sympatii ze strony innych. Teraz jednak Emmett powziął podejrzenie, że Guy ucieka od ludzi, ponieważ boi się do nich przywiązać. Fakt, że obcy mężczyzna odebrał mu uwielbianą matkę, zapewne zranił go bardziej, niż mogłoby się wydawać. Prawdopodobnie obawia się też, że obca kobieta odbierze mu ojca.

Powinien mu wyjaśnić, że rodzice nie przestają kochać swoich dzieci, niezależnie od tego, czy są rozwiedzeni, czy nie. Być może wyrządził dzieciom krzywdę, zabraniając Adeli

kontaktowania się z nimi. Przeanalizował od nowa swoje dotychczasowe stanowisko i doszedł do niezbyt przyjemnych wniosków. Powoli docierało do niego, że w gruncie rzeczy za odejście Adeli obwinia wszystkich, z sobą włącznie.

Melody powiedziała kilka rzeczy, które mocno go poruszyły. Chyba jednak dobrze, że tak się stało. Najwyższy czas zaakceptować przeszłość oraz zająć się dziećmi. Los daje mu szansę naprawienia błędów i nie wolno jej zmarnować.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spakowanie się do drogi zajęło czwórce kłopotliwych gości zaledwie kilka minut.

- Możecie u mnie zostać do jutra jeżeli nie czujesz się zbyt pewnie - z troską w oczach zaproponowała Melody. - Ze wstrząsem mózgu lepiej nie żartować.

- Wiem coś o tym - odparł poważnie - ale naprawdę nic mi nie jest. Ból głowy ustąpił i czuję się zupełnie normalnie. Słowo daję. Nie jestem ryzykantem. A już na pewno nie narażałbym dzieci na przykre niespodzianki, gdybym nie był pewny swojego samopoczucia.

- Skoro jesteś pewien...

- I tak miałaś z nami dosyć kłopotów - powiedział głosem zdradzającym poczucie winy. - Jestem ci niezmierny wdzięczny za opiekę nad dziećmi. I wielką gościnność. - Sięgnąwszy po portfel, wyjął z niego dwa dwudziestodolarowe banknoty i położył je na stole.

- Pozwól, że przynajmniej zwrócę ci koszty jedzenia - dodał.

- To stanowczo za dużo. Na pewno nie przejedliście czterdziestu dolarów - zaproponowała stanowczo.

- Daj spokój. Opiekunka do dzieci bierze tyle za dwie godziny, a ty miałaś nas na głowie przez dwa dni! - Schował portfel do kieszeni. - Nie kłóćmy się. I tak czuję się twoim dłużnikiem. Na moim miejscu myślałabyś tak samo - dodał szybko, widząc, że Melody znów chce protestować.

To prawda, przyznała w duchu, w podobnej sytuacji też wolałaby nie być nikomu nic dłużna. Niechętnie dała za wygraną.

- Zgoda, dziękuję - odezwała się oficjalnym tonem. - Mam nadzieję, że nie pojawią się żadne zdrowotne komplikacje - dodała. Niepokoiła się o niego i nie potrafiła tego ukryć.

Jej troska wzruszyła Emmetta.

- Bądź spokojna - odparł. - Mam wyjątkowo twardy czerep. - Rozejrzał się, dając dzieciom znak do wyjścia.

Kiedy Melody zaproponowała że odwiezie ich samochodem, odparł ze śmiechem, że woli wziąć taksówkę.

- Melody, będę za tobą tęsknić - czułym głosem oświadczyła mała Amy, rzucając się jej na szyję. - Nie możesz jechać z nami? - zapytała.

- Muszę chodzić do pracy - odparła Melody, podając najprostsze wyjaśnienie, jakie przyszło jej do głowy. Serdecznie ucałowała dziewczynkę w czoło. - Ja też będę za tobą tęskniła. Ale możemy do siebie pisać listy, oczywiście jeżeli twój tata wyrazi zgodę.

- A za mną też będziesz tęskniła? - upomniał się Polk.

- Jasne, za tobą też - zapewniła go z uśmiechem.

Polk rozpromienił się, natomiast Guy milczał jak zakłęty. Z rękami wciśniętymi w kieszenie dzinsów, powłócząc nogami, postępował w ślad za Amy i Polkiem w kierunku drzwi.

- Zatem do widzenia - rzekł z lekkim westchnieniem Emmett i poszukał spojrzeniem oczu Melody, jakby nie mógł się pogodzić z myślą, że mają się rozstać. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się z napięciem w jej twarz. Kiedy zaś jego wzrok spoczął na jej pełnych, apetycznych wargach, poczuł nagłą ochotę, by przyciągnąć ją do siebie i poczuć ich smak.

Z trudem odwrócił wzrok. Chyba z jego głową jeszcze nie wszystko jest w porządku, skoro rodzą się w niej podobne myśli! Mogłoby z tego wyniknąć tylko nieszczęście. Melody jest ostatnią kobietą, o jakiej wolno mu w ten sposób myśleć. Dzielące ich jak mur wspomnienie Adeli i Randy'ego z góry wyklucza jakiegokolwiek uczuciowe zaangażowanie między nimi!

- Cześć! - dodał na pożegnanie, kierując się za dziećmi w stronę windy.

Guy obejrzał się przez ramię, a w jego oczach, obok otwartej niechęci, malowało się jeszcze jakieś bliżej nieokreślone uczucie. Jednak ojciec położył synowi rękę na ramieniu i delikatnym, ale zdecydowanym ruchem popchnął go do windy.

Po ich odejściu w mieszkaniu Melody zrobiło się dziwnie pusto i cicho. Poszła do sypialni, by przygotować sobie ubranie na następny dzień, lecz robiła to z roztargnieniem. Potem udała się do kuchni, ze ściśniętym sercem wyszorowała miseczki Alistaira i schowała je na samo dno szafki z przyborami do sprzątanania. Łzy napłynęły jej do oczu na myśl, że już nigdy nie zobaczy swego jedynego przyjaciela. Nigdy by nie pomyślała, że dziecko może być aż tak okrutne i mściwe.

Kiedy Emmett i dzieci przyjechali do hotelu, Guy do końca dnia prawie się nie odzywał. Dopiero po tym, jak młodsze rodzeństwo położyło się spać, zbliżył się do ojca i usiadł obok niego na kanapie.

- Masz jakieś zmartwienie? - łagodnie zapytał Emmett.

Guy wzruszył ramionami.

- Tak, tato - bąknął.

- Chcesz mi o tym powiedzieć?

Chłopiec pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach, przybierając pozę, w jakiej często siadywał jego ojciec.

- To ja wypuściłem z mieszkania kota - wyznał.

Emmett wyprostował się i nabrał powietrza w płuca. W gruncie rzeczy spodziewał się tego.

- To był bardzo nieładny postępek - powiedział synowi. - W dodatku skrzywdziłeś osobę, która z dobrego serca zajęła się tobą i twoim rodzeństwem. Była bardzo przywiązana do tego kota. Tak samo, albo jeszcze bardziej, jak ty do Barneya - dodał, robiąc aluzję do małego kundla, który przy błąkał się do ich domu i stał się ulubionym psem Guya. - Wyobraź sobie, jak byś się czuł, gdyby ktoś wyrzucił Barneyana ulicę.

Guy rozplakał się. Emmett pierwszy raz widział go w takim stanie. Chłopak nigdy dotąd nie płakał, nawet po odejściu matki. Emmett niezdarkim gestem przytulił go do siebie i poklepał po plecach. Za mało przykładał się do wychowywania dzieci. Ich problemy i błazeńskie wybryki wprawiały go w zakłopotanie. To właśnie z tego powodu starał się jak najczęściej wyjeżdżać z domu.

Dopiero teraz zaczynało do niego docierać, jak bardzo potrzebowały jego obecności. O wiele bardziej, niż przypuszczał. W ciągu dwóch lat, które minęły od wyjazdu matki, nie miały nikogo, z kim mogłyby porozmawiać i na kim mogłyby się oprzeć. Uważał, że są wystarczająco samodzielne. Ale to przecież tylko dzieci! Dlaczego do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że są jeszcze bardzo małe?

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego to zrobiłeś? - zapytał łagodnym tonem.

- Bo ja jej nienawidzę! - wykrztusił chłopiec przez łzy. - To ona pomogła mamie wyjechać. Wstrętna wiedźma i intrygantka! - Spojrzał na ojca trochę niepewnym wzrokiem. - Sam ją tak nazwałeś - dodał na swoje usprawiedliwienie, widząc, że ojciec nie wygląda na zadowolonego.

Emmett westchnął.

- Masz rację, sam ją tak ją nazwałem w przystępie złości. Ponieważ bardzo cierpiałem. Ale mama odeszła z własnej woli. Nikt jej do tego nie zmuszał. Odeszła, bo tak naprawdę nigdy mnie nie kochała. - Było to dla niego wyjątkowo trudne wyznanie, które jednak przyszło mu łatwiej, niż przypuszczał, a nawet przyniosło pewną ulgę. - Rzuciła mnie, ponieważ pokochała innego mężczyznę, i nie mogła bez niego żyć. Nikt nie ponosi za to winy, ani ty, ani ja, ani Melody. Po prostu tak się czasem w życiu zdarza.

Guy pociągnął nosem i odsunął się od ojca wierzchem dłoni ocierając łzy z policzków.

- Melody płakała przez całą noc. Słyszałem, jak płakała. Myślałem wtedy, że dobrze jej tak za to, co zrobiła. Ale czułem się okropnie.

- A jak ona się czuła?

- Wiem, tato - przyznał, spoglądając ojcu w oczy. - I co ja mam teraz zrobić?

Emmett chwilę się zastanowił.

- Mam pewien pomysł - odrzekł w końcu. - Ale teraz idź spać. Jutro o tym porozmawiamy.

- Jutro wracamy do domu.

- Oczywiście. Polecimy popołudniowym samolotem. Muszę najpierw załatwić kilka telefonów.

Rano Emmett dopiero za ósmym razem uzyskał potrzebną informację. Pulsowanie w głowie ustąpiło i w ogóle czuł się coraz lepiej. Zamówiwszy w hotelu nową opiekunkę do dzieci, znacznie młodszą od starszej pani sprzed dwóch dni, zszedł na dół i zatrzymał taksówkę.

Melody właśnie odkładała słuchawkę po odbytej służbowej rozmowie, kiedy dobiegł ją odgłos otwierających się drzwi. Przybrała uprzejmy uśmiech, by godnie przywitać wchodzącego klienta. Jakież było jej zdumienie, kiedy zamiast anonimowego interesanta w drzwiach ukazał się Emmett. W dodatku nie sam: pod pachą niósł dużego rudego kota.

- Alistair! - wykrzyknęła.

Ze łzami radości w oczach wyskoczyła zza biurka.

- Alistair! Och, Alistair!

Porwała kota w ramiona, tuliła go, całowała, głaskała i pieściła z takim uczuciem, że Emmett poczuł się jeszcze gorzej niż poprzedniego wieczoru, kiedy Guy powiedział mu o swoim niecnym postępku. Ta scena głęboko go poruszyła. Wstrząsnęła nim równie silnie jak widok płaczącego syna.

- Gdzie go znalazłeś? - wykrztusiła spoglądając na Emmetta z wdzięcznością.

Delikatnie dotknął jej policzka.

- Był w schronisku dla zwierząt - wyjaśnił, zatajając fakt, że z powodu panującego w schronisku bałaganu Alistair omyłkowo znalazł się w grupie zwierząt przeznaczonych do uśpienia. Wolał jej oszczędzić takich informacji. - Domyślałaś się pewnie, że to Guy go wypuścił?

- Tak, wiedziałam, że to on.

- Ale to ja ponoszę główną winę za jego postępek - oznajmił Emmett, mimo że nie przyszło mu to łatwo. - Obwinałem wszystkich o odejście Adeli, zwłaszcza ciebie. Nie mogłem się pogodzić z faktem, że nigdy mnie nie kochała. Zbyt dużo czasu spędzałem poza domem. Nasze małżeństwo rozpadło się z powodu jej samotności... no i dzieci.

- Nie, dzieci w to nie mieszaj - zaprotestowała Melody, nie wypuszczając Alistaira z objęć. - Adeli bardzo je kocha. Wiele by dała żeby je widywać, ale...

- Ale ja jej nie pozwalam. Zgadza się - dokończył krótko. - Ją też znienawidziłem. Ją, Randy'ego, ciebie. Wszystkich was uznałem za swoich wrogów.

- Cierpiałeś - powiedziała łagodnie, spoglądając mu głęboko w oczy. - Wszyscy to rozumieli. Nawet Adeli.

Emmett zacisnął zęby i wciągnął powietrze głęboko w płuca. Nie patrząc na nią, oświadczył:

- Muszę już iść. Po południu odlatujemy do San Antonio.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować za odnalezienie Alistaira - szepnęła, po czym nie zastanawiając się nad konsekwencjami takiego gestu, w spontanicznym odruchu wdzięczności wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Widząc jednak nagłą zmianę na jego smagłej, pociągłej twarzy i zdając sobie sprawę ze swojej lekkomyślności, pospiesznie się odsunęła.

Spoglądał na nią niezbyt przytomnie. Dotknięcie jej warg zrobiło na nim nieprawdopodobne wrażenie. Kiedy się cofnęła chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Nie - zniżył głos. Czuł, że serce wali mu w piersi jak oszalałe. - Melody, jeszcze nie teraz.

Kiedy ona z trudem łapała oddech, jego wzrok prześliznął się na jej półotwarte usta. Ujął ją za podbródek i delikatnie powiódł kciukiem po dolnej wardze.

- Zastanawiałem się... - wyszeptał, powoli pochylając głowę. - A ty?

Nim zdołała cokolwiek powiedzieć, zamknął jej usta zdecydowanym, gorącym, niemal brutalnym pocałunkiem. Przymknęła oczy i wstrzymała oddech. Nie był to jej pierwszy pocałunek w życiu, niemniej jeszcze nigdy dotyk męskich warg nie podziałał na nią z taką siłą. To pewnie dlatego, że dzieli nas tak silny antagonizm, przemknęło jej przez głowę.

Gdy zaczął delikatnie skubać zębami jej dolną wargę, Melody ogarnęła dziwna słabość i serce zaczęło jej bić jak szalone. Słyszała przyspieszony oddech Emmetta, gdy nieznacznie uniósł głowę.

- Otwórz usta - wyszeptał rozkazująco, zanurzając lewą dłoń w gęstwinie włosów na jej karku. - Rozchyl usta!

To mówiąc, przywarł do niej wargami zbyt złąkniony własnej rozkoszy, by myśleć o jej doznaniach. Z cichym jękiem zmusił ją do rozwarcia ust, by zatopić w nich język. Melody zalewały fale rozkoszy rozchodzące się po jej niedoświadczonym ciele. Przyłgnęła do Emmetta, namiętnie reagując na jego gorące pieszczoty. W tym właśnie momencie kot Alistair uznał, że ma tego dosyć, i wbił pazury w rękę swojej pani, domagając się uwolnienia z uścisku.

Wyrwała się z ramion Emmetta. Z trudem łapiąc oddech, spojrzała mu w oczy, zdumiona jego gwałtownością. Odwróciła wzrok i postawiła na ziemi steranego życiem kocura, który natychmiast wskoczył na najbliższy fotel i jak gdyby nigdy nic, zabrał się do gruntownej toalety.

Odetchnąwszy kilka razy dla odzyskania równowagi, zdecydowała się spojrzeć znów na Emmetta. Był nie mniej niż ona poruszony tym, co się stało. W niemym zaciekawieniu obserwowała wyraz jego niepokojących zielonych oczu.

Emmett nie przypuszczał, że Melody zrobi na nim aż tak piorunujące wrażenie. Mało brakowało, a kompletnie straciłby głowę. Dała znać o sobie chemią której istnienie już wcześniej podświadomie przeczuwał. Co za pech! Spośród wszystkich kobiet, jakich kiedykolwiek pragnął, tej jednej musi się wyrzec.

Starał się zapanować nad oddechem. Będzie udawał, że podniecenie, w jakie wprawił go zwykły pocałunek, jest rzeczą naturalną i nie ma w tym nic szczególnego. Za wszelką cenę musi stłumić w sobie chęć porwania jej w ramiona.

Pragnął ją spytać, jak się czuje, czy jej ciało pulsuje równie szaleńczym rytmem jak jego, ale zamiast tego roześmiał się nerwowo.

- Cieszę się, że Alistair się znalazł. - Postąpił krok do tyłu, mówiąc sobie w duchu, że musi zachować zimną krew. - I jeszcze raz dziękuję za gościnę - dodał.

- Nie ma za co. - Mówienie przychodziło jej z trudem. - Dziękuję za odnalezienie kota. Ja oprócz niego... naprawdę nikogo nie mam.

Emmett poczuł ucisk w gardle. Za wszelką cenę musi przestać patrzeć na jej wargi! Wyprostował się.

- Guy szczerze żałuje tego, co zrobił. Dopilnuję, żeby nic podobnego nigdy więcej się nie powtórzyło.

- Nie bądź dla niego zbyt surowy.

Emmett ściągnął brwi.

- Uważasz mnie za potwora?

Oblała się rumieńcem.

- Przepraszam...

- Nie mam w zwyczaju bić moich dzieci. - Roześmiał się z przymusem. - Chyba to zauważyłaś.

Uśmiechnęła się szeroko, czując jeszcze na wargach smak jego pocałunku. On też się rozpromienił. Miała czarujący uśmiech. Poczuł nowy przypływ pożądania. Tylko nie to! Nie wolno mu o tym nawet myśleć!

- Do widzenia - powiedział w końcu.

Przez chwilę stał niezdecydowany. Melody obudziła w nim dawno zapomniane tęsknoty. Miał w życiu wiele kobiet, lecz żadna nie poruszyła go tak głęboko jak ta. Pragnął jej to wyznać, ale nie miał odwagi. Ten romans byłby od początku skazany na niepowodzenie. Ona prawdopodobnie też zdaje sobie sprawę z tego, że to był impuls, szalona chwila, o której oboje powinni jak najszybciej zapomnieć.

Sięgnąwszy po kapelusz, odwrócił się i pospiesznie opuścił biuro, nie oglądając się za siebie.

Melody została sama. Drżącą ręką gładziła Alistaira.

- Kochany kotek - szepnęła z głębokim westchnieniem, biorąc go na ręce i wtulając twarz w rude futerko. - Nie masz pojęcia, jak się za tobą stęskniłam!

W odpowiedzi Alistair trącił ją łebkiem i głośno zamruczał. Roześmiała się na myśl, że kocisko w ten sposób mówi jej, że i jemu jej brakowało. Odmówiła w myślach krótką modlitwę dziękczynną za szczęśliwy powrót przyjaciela, po czym wyniosła go do łazienki, gdzie miał zostać do końca jej urzędowania. Później dostanie trochę mleka i kawałek kanapki.

Guy czyhał na ojca w holu. Podbiegł do niego, ledwo ten wszedł do hotelu.

- Znalazłeś go? - spytał z przejęciem.

Emmett nie odpowiedział od razu. Niech się chłopak trochę pomęczy. Lekcje poglądowe najdłużej pozostają w pamięci.

- Owszem, znalazłem - odparł w końcu, a blada twarzyczka chłopca natychmiast nabrała rumieńców. - W ostatniej chwili - dodał ojciec surowo. - Był już przeznaczony do uśpienia.

- To straszne - mruknął Guy, siląc się na obojętność.

Nie liczył na zbyt wiele. Poprzedniego wieczoru po raz pierwszy w jego życiu ojciec okazał mu zainteresowanie, czym sprawił mu ogromną przyjemność. Teraz znowu sprawiał wrażenie nieprzystępnego. Chłopiec natychmiast wyczuł tę nieprzyjemną przemianę.

Emmett odwrócił się. Nie zobaczył, jak twarz syna smutnieje, a w jego oczach gaśnie świeżo obudzona nadzieja.

- Tym razem miałeś szczęście - ciągnął Emmett surowym tonem - ale mogło skończyć się inaczej. Pomyśl, jak byś się wtedy czuł. Może to cię czegoś nauczy i następnym razem dobrze się zastanowisz, zanim zrobisz coś równie okrutnego.

- Ty też jej nie lubisz - burknął Guy. - Sam tak mówiłeś - bronił się.

- Wiem. - Emmett zawahał się, jakby chciał coś dodać. - Kiedyś ci to wytłumaczę.

Niespodziewanie w zakamarkach jego podświadomości obudziło się wspomnienie słodkich i niewinnych warg Melody.

Po odprawieniu opiekunki pospiesznie spakował walizki i wyruszył z dziećmi w powrotną drogę do domu. Łudził się, że tam, w znajomym otoczeniu, łatwiej mu będzie wymazać z pamięci jej obraz.

W niedzielę Melody poszła wieczorem zobaczyć, jak się miewa Tansy Deverell. Starsza pani wyszła już ze szpitala i zamieszkała w domu Logana, gdzie pod nieobecność syna i synowej opiekowała się nią wynajęta pielęgniarka. Melody miała nadzieję, że wieczór w towarzystwie Tansy pozwoli jej zapomnieć o własnych problemach.

- Odwiedziłam Emmetta w szpitalu - poinformowała Tansy z wesołym błyskiem w oczach, poprawiając się na obszernym łożu. - Podobno w ciągu jednego dnia dwie pielęgniarki zagroziły, że przez niego odejdą z pracy.

- Ja słyszałam o trzech pielęgniarkach oraz lekarzu, który uciekł z oddziału - roześmiała się Melody. - Emmett jest szalony. A te jego dzieciaki...

- Z młodszymi nie byłoby kłopotu, gdyby nie Guy - odparła Tansy. - To on jest prowodyrem. Podsuwa młodszemu rodzeństwu najdziwniejsze pomysły, a im oczywiście w to graj. Z całej trójki Guy na pozór najspokojniej przyjął odejście matki, ale mam wrażenie, że w rzeczywistości najboleśniej przeżył jej utratę. Prawie tak ciężko jak Emmett. Obaj są przeświadczeni, że Adeli odeszła z ich powodu, gdy tymczasem tak naprawdę nie było w tym niczyjej winy.

- Usiłowałam mu to wytłumaczyć - powiedziała Melody. - I wiesz co? Nawet mnie wysłuchał. Nie wiem, czy dał się przekonać, ale potem stał się jakby... bardziej spokojny, czy może mniej nerwowy.

- Od dziecka roznosiła go energia - ciągnęła starsza pani. - Łatwo się zapalał, był wybuchowy i zawsze wiedział, czego chce. Adeli z kolei jest łagodna, nieśmiała i ustępliwa. Mam wrażenie, że wymógł na niej to małżeństwo. Samobójstwo matki było dla niego strasznym ciosem. Żeby o tym zapomnieć, postanowił jak najszybciej ożenić się i założyć rodzinę. Zaciągnął Adeli do ołtarza. Nie powinna była za niego wychodzić. Zupełnie do siebie nie pasowali. Ona nie chciała mieć od razu gromadki dzieci, ale Emmett zdecydował za nią. Nie zastanawiał się, co robi, więc przyszło mu za to zapłacić. Szkoda, że życie mu się nie ułożyło. Stał się ponurym samotnikiem.

- Na dodatek zgorzkniałym - zauważyła Melody. - Mnie też nienawidził.

- Mówisz to w czasie przeszłym? - zaciekała się Tansy.

- Sama nie wiem... - Melody zamyśliła się. - W każdym razie gdy wyjeżdżał, zachowywał się o wiele przyjaźniej.

- Mam nadzieję, że po powrocie do domu zastanowi się i wyciągnie nauczkę z tej ostatniej przygody. Mało brakowało, a skończyłaby się tragicznie. Może teraz się opamięta i serio pomyśli o dzieciach. Bo jeżeli wkrótce nie zabierze się poważnie do ich wychowywania, będzie miał z nimi w przyszłości poważne kłopoty.

- Chyba już to do niego dotarło.

- Obyś miała rację. Jeszcze nie jest za późno. W gruncie rzeczy to bardzo dobre dzieci.

Melody w milczeniu skinęła głową. Woląca nie wyjaśniać starszej pani, dlaczego uważa że taki opis jest nie całkiem prawdziwy w przypadku pierworodnego syna Emmetta.

- Jak dobrze jest wrócić do domu - westchnęła z zadowoleniem Kit, która nazajutrz rano wpadła na chwilę do biura razem z Loganem. - Mieliśmy tyle rozrywek, że właściwie dopiero teraz należałoby wyjechać na prawdziwy odpoczynek. - Popatrzyła na męża, który zniknął w swoim gabinecie, by odebrać telefon.

Melody spojrzała na kuzynkę niezbyt przyjaznym wzrokiem.

- Miło słyszeć, że inni dobrze się bawili. - Położyła nacisk na „inni”. - Emmett tydzień temu wylądował w szpitalu ze wstrząsem mózgu. I zgadnij, komu przypadł wątpliwy zaszczyt zajmowania się jego dziećmi?

- O rany! Ale wpadłaś! - wykrzyknęła Kit.

- Stale sobie powtarzałam, że są moimi krewnymi, ale był to najdłuższy weekend w moim życiu. - Nie uznała jednak za stosowne wspomnieć o przygodzie Alistaira oraz roli, jaką odegrał w niej Guy.

- Strasznie ci współczuję. Gdybyśmy byli na miejscu, jakoś byśmy się nimi podzielili.

- Strach pomyśleć, co by się wtedy działo - mruknęła Melody. - Miałabyś ochotę szukać ich po całym Houston, gdyby na przykład w środku nocy postanowili się spotkać?

- Hm. Może masz rację. - Kit spojrzała na zegarek. - Muszę już lecieć, bo wywalą mnie z pracy. Miłego dnia! - zawołała, posyłając mężowi przez drzwi całusa.

Melody z uczuciem zazdrości patrzyła na tę parę zakochanych w sobie nowożeńców. Nie wiadomo, czy będzie jej kiedykolwiek dane zaznać czegoś takiego. Emmett wprawdzie ją pocałował, lecz był to raczej wyraz pożądania niż zapowiedź głębszego uczucia. Pozwoliła sobie przez chwilę pomarzyć, jak cudownie byłoby kochać się z nim do utraty tchu.

Nie trwało to jednak długo. Natarczywe brzęczenie telefonu wkrótce położyło kres jej rozkosznym snom na jawie.

Tak się szczęśliwie złożyło, że pod nieobecność Logana i Kit Melody nie musiała korzystać z pomocy Toma Walkera. Jednak po powrocie Logana Walker sam wkroczył do biura, między innymi wiedziony ciekawością, dlaczego Melody przez cały tydzień ani razu nie szukała jego porady.

- Zdaje się, że poprzednim razem mocno cię przestraszyłem - zagadnął. Mówił z akcentem charakterystycznym dla mieszkańców północno - zachodnich stanów. - Trafiłaś na niewłaściwy moment. Miałem wyjątkowo trudny dzień, a w dodatku nie było Logana. I cały stres wyładowałem na tobie. Pewnie na całe życie masz dosyć doradców finansowych - tłumaczył się pojednawczym tonem.

- Nie jestem aż tak strachliwa - odparła Melody. - Po prostu przez cały tydzień nie było żadnej szczególnie trudnej sprawy, z którą sama nie dałabym sobie rady. Powinieneś chyba być zadowolony, że miałeś spokój?

- Z jednej strony tak, ale jednocześnie trochę mi się nudziło - pozałił się Tom, po czym przywitał się z Loganem, który, usłyszawszy go, wyszedł z gabinetu. - Jak się udała podróż poślubna? - zwrócił się do niego z pytaniem.

- Tego nie da się opisać. Powinieneś sam spróbować - zażartował Logan, robiąc aluzję do kawalerskiego stanu kolegi.

- To nie dla mnie. - Walker zrobił kwaśną minę. - Nie nadaj ę się na męża. Zresztą nie mam na to czasu. Pracuję po osiemnaście godzin na dobę, a w wolnych chwilach śpię.

- Kiedyś ci się to znudzi. Oby nie za późno! - ostrzegł go Logan z rozmarzoną miną. Zapewne pomyślał o swojej ukochanej Kit.

- Wracam do siebie - oznajmił Tom, kierując się ku wyjściu. - Jestem umówiony z klientem. Wpadłem tylko, żeby się przywitać. Odezwę się.

- Nie zapomnij o sobotniej kolacji w Sheratonie z ekipą Roweny Marshall.

- Nie zapomnę, nawet gdybym bardzo chciał. Wyobraź sobie, że osobiście zadzwoniła do mnie w tej sprawie, a przy okazji wyraziła oburzenie, że jej partner ośmielił się bez jej wiedzy rozpocząć z nami rozmowy na temat nowych inwestycji! - relacjonował Tom z urazą w głosie. - Przypominam ci, że od samego początku byłem przeciwny podejmowaniu z nimi współpracy. Mamy z tego same kłopoty. Nie wiem, po jakie licha chcą część inwestycji przenieść do nas, zamiast trzymać się jednej firmy. Usiłowałem ich do tego przekonać, ale panna Marshal nawet nie chciała o tym słyszeć.

- Nie panna, tylko pani Marshal - poprawił go Logan.

- Na pewno? Jakim cudem zdążyła wyjść za mąż, mając na głowie wielką firmę

produkującą kosmetyki? - zdziwił się Walker.

- Takich szczegółów nie wiem, ale słyszałem, że jest rozwódką.

- Nic dziwnego. Który mężczyzna wytrzymałby małżeństwo z właścicielką jednej z pięciuset firm składających się na legendarny majątek klanu Fortune?

- Myślę, że to nie był jedyny powód - zaśmiał się Logan.

- Możliwe. - Tom wzruszył ramionami. - Tak czy inaczej, najpierw należy się dowiedzieć, o co im chodzi. Ale jeżeli masz ochotę, możesz się sam zajmować ich interesami. Masz na to moje błogosławieństwo. Powtórz jej to, dobrze?

- Co ja ci złego zrobiłem? - zawołał Logan z udawanym przerażeniem.

- Cześć, stary.

Logan patrzył za nim, kręcąc z niedowierzaniem głową. Jego partner i przyjaciel stanowił prawdziwą zagadkę nawet dla tych, którzy znali go od dawna. Logan Deverell przewidywał, że między Tomem a czarującą panią Marshal od samego początku będzie iskrzyło. Spojrzał na Melody, która przez cały czas pilnie sortowała dokumenty.

- Czy masz dla mnie coś, co nie może poczekać do jutra? - spytał z nadzieją w głosie.

- Nie - odpowiedziała krótko. - Prawdę mówiąc, mam wrażenie, że potrafię już bez niczyjej pomocy prowadzić biuro, doradzać klientom, kontaktować się z urzędem miasta - dorzuciła ze złośliwym uśmiechem.

- Tak? Jeżeli narzekasz na brak roboty, chętnie zawiadomię Emmetta, że się stęskniłaś za jego rozkosznymi dziećmi.

Teatralnym gestem wyrzuciła ramiona do góry. Logan roześmiał się i wyszedł, by pojechać na spotkanie z Kit.

Chyba się starzeję, myślał Emmett. Zaczął u swoich dzieci dostrzegać rzeczy, których dotąd nie zauważał. Nie kąpały się codziennie. Nie miały nowych, porządnych ubrań. Nie odrabiały lekcji. Płatały brzydkie figle pracownikom rancza.

- Nie widział pan, co się dzieje? - zauważyła kwaśno gospodyni, pani Taiły Ray, która od lat prowadziła mu dom. - Robię, co mogę, żeby utrzymać je w ryzach, ale nie chcą mnie słuchać, bo jak całkiem słusznie mi przypominają, nie mam do tego prawa.

- Zrobimy z tym porządek - obiecał jej poirytowany.

- Ale już beze mnie. Przyszłam panu powiedzieć, że odchodzę. Oto moje wymówienie. Godziłam się do prowadzenia gospodarstwa, ale nie do wychowywania trójki nieznośnych bachorów. Pragnę swoje złote lata przeżyć w spokoju.

- Jak to?! Jest pani u nas od wieków!

- No właśnie, już dosyć się napracowałam. - Poklepała go po ramieniu. - Ma pan tydzień na znalezienie jakiejś naiwnej wariatki, która zechce mnie zastąpić.

Miał wrażenie, że świat wali mu się na głowę. Co robić?

Zadzwoił do Tansy, niby to pytając o jej zdrowie, a tak naprawdę po to, by prosić ją o radę.

- Mój drogi, igrasz z ogniem! - zgromiła go starsza pani. - Życie z dnia na dzień jest dobre dla ludzi wolnych, którzy nie mają żadnych poważniejszych zobowiązań wobec innych. Ale ty masz dzieci, którym jesteś potrzebny.

- Ranczo też mnie potrzebuje. Jak mam utrzymać gospodarstwo bez dodatkowych zarobków?

- Poszukaj bezpieczniejszego zajęcia.

- Gdzie? Jak?

- Weź długopis i zapisz sobie ten numer.

- Po co? - zapytał.

- To numer telefonu Teda Regana. Wybiera się do Europy i szuka odpowiedzialnego człowieka, który pod jego nieobecność poprowadzi mu farmę w Jacobsville. Nie jest to stała praca, ale przynajmniej będziesz miał czas na zastanowienie się, co zamierzasz dalej zrobić ze swoim życiem.

- W Jacobsville?

- To niewielka miejscowość w pobliżu Houston. Będziesz mógł częściej odwiedzać mnie z dziećmi oraz spędzać z nimi więcej czasu. To dla ciebie wielka szansa, Emmett. Nie zmarnuj jej - ostrzegła.

- Dzięki, zastanowię się - odparł, nie chcąc przyznać się wprost, jak dalece jej pomysł przypadł mu do gustu. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to że mieszkając niedaleko Houston, byłby znacznie bliżej Melody. Nie bardzo rozumiał, dlaczego ta perspektywa wydała mu się szczególnie atrakcyjna.

- Najlepiej zadzwoń od razu do Teda i pogadaj z nim - poradziła Tansy.

- Masz rację, pogadać nie zaszkodzi.

Faktycznie, nie zaszkodziło. Ted Regan znał Emmetta jako ranczera, słyszał też o jego sukcesach w ujeżdżaniu koni, nie musiał więc pytać, czy ma odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie. Z miejsca zaproponował mu pracę z pensją dwukrotnie wyższą niż to, co Emmett zarabiał, jeżdżąc z jednego konkursu na drugi.

- Gdyby ci pasowało, mógłbym w przyszłości zatrudnić cię na stałe - ciągnął Ted. - Niezależnie od rancza prowadzę hodowlę bydła czystej rasy, na które jest teraz wielkie

zapotrzebowanie. Właśnie odszedł ode mnie szef brygady. Nie wiem, czy bez fachowej pomocy dam radę zajmować się równocześnie jednym i drugim.

Emmett zawahał się. Propozycja była bardzo atrakcyjna, ale oznaczała, że swoje własne ranczo będzie musiał powierzyć Whitowi. Zarządca znał się na rzeczy i był mu oddany, ale czy będzie umiał sam wszystkim pokierować?

- To bardzo ciekawa oferta, ale o niej pogadamy innym razem - odparł Emmett. - Tak czy inaczej, pierwszą propozycję chętnie przyjmę od razu.

- Bardzo się cieszę. Jestem pewien, że ranczo będzie w dobrych rękach.

Po ustaleniu terminu rozpoczęcia pracy i omówieniu paru innych szczegółów mężczyźni z zadowoleniem zakończyli rozmowę.

Odłożywszy słuchawkę, Emmett przywołał dzieci i poprosił, by usiadły.

- Przeprowadzamy się do Jacobsville. Będę tam prowadził duże ranczo - oznajmił.

Guy patrzył na ojca spode łba.

- Nie pojedę do żadnego Jacobsville - oświadczył krótko. - Zostaję tutaj.

Amy zerknęła na starszego brata, który mierzył ją wyzywającym spojrzeniem.

- Ja też nigdzie nie jadę - powtórzyła za bratem, chociaż już nie tak wojowniczym tonem. - Też wolę tu zostać.

Emmett popatrzył na Polka. Okularnik wprawdzie nie nic powiedział, ale rzuciwszy okiem na rodzeństwo, uśmiechnął się i tylko pokiwał głową.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeszcze tydzień wcześniej Emmett huknąłby pięścią w stół i oświadczył im, że nie mają nic do gadania. Ale po upadku z konia charakter wyraźnie mu się zmienił. Uznał, że da sobie radę z dziecięcym buntem. Uśmiechnął się do siebie. Wymyślił jakiś sposób, by przechytryć swoje uparte potomstwo.

- Na tamtym ranchu jest mnóstwo koni - zaczął. - Każde z was może mieć własnego wierzchowca.

- Tato, tutaj też mamy konie - przypomniała mu Amy. - Każde z nas jeździ na swoim.

- Ale w Houston jest obserwatorium astronomiczne, w którym można obserwować gwiazdy - kusił.

- W Alamo też jest teleskop - zauważył Guy.

- I miejsce, gdzie kręcą wszystkie kowbojskie filmy - dorzucił Polk.

- Tutaj mamy wszystkich przyjaciół - chlipnęła Amy, której zaczynało się zbierać na płacz.

Sprawy przybierały coraz gorszy obrót. Co robić?

- W Jacobsville też są dzieci. Znajdźcie nowych przyjaciół - powiedział bez przekonania.

- Nie chcemy nowych przyjaciół - mruknęła Amy przez łzy.

- Dostyc tego! - zdenerwował się Emmett. Popatrzył na całą trójkę. - Chcecie, żebyśmy żyli jak rodzina, czy nie?

Amy przestała płakać.

- Jak rodzina? - powtórzyła, podnosząc na ojca zaczerwienione oczy.

- Tak, jak rodzina. - Zdecydowanym ruchem odgarnął z czoła gęste, niesforne włosy. - Odkąd mama nas opuściła, mieliście ze mnie mało pożytku - wyznał szczerze. - Postanowiłem to zmienić. Postanowiłem spędzać z wami jak najwięcej czasu. Jeżeli przyjmę tę posiadłość, nie będę musiał wyjeżdżać na rodeo. Będę cały czas z wami w domu. W tygodniu i w weekendy. Moglibyśmy razem robić różne rzeczy.

Guy niepewnie popatrzył na ojca.

- Co masz na myśli? Chodzenie razem do kina na mecze bejsbolowe i tak dalej? - zapytał po chwili, nie bardzo mogąc uwierzyć, że ojciec naprawdę zamierza dzielić z nimi czas. Odkąd matka zniknęła z ich życia, nigdy tego nie robił.

- Tak jest - przytaknął Emmett. - A gdyby któreś z was miało jakiś problem, byłbym

zawsze na miejscu, żeby was wysłuchać.

- A co stanie się z panią Ray?

- Pani Ray odchodzi - odparł Emmett, nie ukrywając żalu. - Powiedziała mi, że doszła do wieku, w którym człowiekowi należy się trochę spokoju i wytchnienia w przydomowym ogródku. I tak musielibyśmy poszukać nowej gospodyni.

Dzieciaki wymieniły zrezygnowane spojrzenia. Nie miały ochoty ryzykować pojawienia się nowej gosposi. A nuż ojciec znajdzie osobę, która nie da się sterroryzować?

- Mógłbyś poprosić Melody, żeby z nami zamieszkała - wyrwała się Amy.

- Genialny pomysł! - podchwycił Polk.

Guy zbladł. Mruknąwszy coś pod nosem, podniósł się i stanął w oknie plecami do wszystkich. Był przekonany, że Melody nigdy mu nie daruje tego, co zrobił Alistairowi. Zresztą on też jej nie znosi. W końcu to przez nią stracili matkę.

Emmettowi pomysł Amy wydał się tyleż atrakcyjny, co niemożliwy do zrealizowania, mimo że ostatnimi dniami Melody często nawiedzała jego myśli.

- Niestety, Melody ma inną pracę - odparł.

Był mile zdziwiony, że dzieci tak chętnie przyjęłyby ją do swego domu. I że on sam nie miałby nic przeciwko temu.

- To Jacobsville to pewnie jakaś zapadła dziura - odezwał się Guy. - Co my będziemy tam robić?

- Jesteś już wystarczająco duży, żeby zacząć uczyć się prowadzić ranczo - zasugerował Emmett. - Mógłbyś się wprawiać pod moim kierunkiem.

Powściągliwy zazwyczaj chłopiec nagle się rozpromienił.

- Mówisz poważnie? - wyrwało mu się.

- Jak najpoważniej - odparł Emmett, czując, że mały połknął haczyk. - W końcu to ty przejmiesz kiedyś po mnie rządy w gospodarstwie. Byłoby dobrze, gdybyś zawczasu zaczął się do tego przygotowywać.

Guy nie wierzył własnym uszom. Ojciec po raz pierwszy potraktował go poważnie. Ogarnęła go radosna duma.

- W takim razie jadę z tobą - oświadczył, mierząc rodzeństwo groźnym spojrzeniem, na wypadek gdyby któreś spróbowało się sprzeciwić.

Amy i Polk przysunęli się do ojca.

- Tato, fajnie byłoby mieć cię stale w domu - cichutko szepnęła Amy. - I żebyś już nie musiał jeździć na tych złośliwych koniach - dodała.

- Nie chcemy, żebyś się zabił - dorzucił Polk. - Oprócz ciebie nie mamy nikogo.

Emmett poczuł dziwny ucisk w gardle.

- Czy nie przyszło wam do głowy, że ja też oprócz was nie mam nikogo? - Było to ze strony tego twardego człowieka niezwykle wyznanie.

Guy wyraźnie się speszył, Polk tylko się uśmiechnął, za to mała Amy wdrapała się ojcemu na kolana i objęła go za szyję.

- To dobrze, że jesteś naszym tatusiem - szepnęła, spoglądając mu czule w oczy.

Emmett poczuł, jak zalewa go fala nieznanego dotąd szczęścia.

Ale ta sielanka nie mogła, rzecz jasna, trwać w nieskończoność. Przenieśli się do Jacobsville i zainstalowali w obszernym farmerskim domu. Od chwili ich przybycia nie upłynęło więcej niż dwie godziny, kiedy powietrze rozdarł przeraźliwy wrzask kucharki, która jak oparzona wypadła na podwórze.

- Co się stało? - zawołał Emmett, odrywając się od studiowania ksiąg rachunkowych.

- W kuchni jest wąż! W zlewie jest wąż! - krzyczała kucharka, rozpaczliwie wymachując rękami.

- Na litość boską, kobieto! Jaki wąż?! - warknął Emmett niezadowolony, że ktoś odrywa go od pracy.

- Sześciometrowy! - histeryzowała przerażona kobieta.

- Niech się pani uspokoi. Nie jesteśmy w dżungli. W Teksasie nie ma sześciometrowych węży - próbował jej tłumaczyć.

W tym momencie ukazał się promieniejący Guy z wielkim węzem w białe - czarne cętki. Gad nie był aż tak długi, jak twierdziła kucharką niemniej miał prawie dwa metry długości.

- Popatrz, tato, co znaleźliśmy w stodole! - pochwalił się chłopiec.

- Aaa! - wrzasnęła kucharka, rzucając się do ucieczki.

- Odnieś go natychmiast do stodoły! - rozkazał Emmett.

- On jest zupełnie niegroźny - wyjaśnił Polk.

- I bardzo łagodny - poparła go Amy.

- Odnieście go do stodoły, jeśli chcecie, żeby kucharka do nas wróciła - odparł Emmett, wskazując na oddalającą się sylwetkę. - Jeśli ja wezmę się za gotowanie, pomrzemy z głodu! - postraszył dzieciaki. - Ale się rozpędziła! - dodał. - Będę musiał wsiąść w samochód, żeby ją dogonić. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś zwiewał w takim tempie.

- Głupia baba. Nie zna się na żartach - mruknął Guy, głaszcząc węża, który najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu. - Trudno, mały, musisz wracać do worków z

ziarnem. Tato, myślałem, że pozwolisz, żeby z nami spał. Na wypadek, gdyby w domu były myszy - dodał dla lepszego uzasadnienia swojej propozycji.

Emmett wyobraził sobie, co by się działo, gdyby ta nieszczęsna kobiecina, ścieląc rano łóżka dzieci, natknęła się na węża śpiącego z głową na poduszce.

- Daj spokój! - odparł. - Mogę nosić przy sobie załadowany pistolet na wypadek, gdybyście znaleźli mysz.

- Już prędzej wąż złapie mysz, niż ty do niej trafisz - mruknął Guy.

Emmett spiorunował go wzrokiem, ale chłopak nic sobie z tego nie robił. Gdy dzieci w końcu zaniósły węża do stodoły, Emmett wskoczył do samochodu i kilometr od domu dogonił uciekającą gospodynię. Musiał ją długo prosić, przekonywać i obiecywać, że dzieci nigdy więcej nie zrobią nic podobnego, nim zgodziła się wreszcie wrócić, by dokończyć przygotowywanie smakowitych kroketów z łososia.

Stałe przebywanie w domu okazało się trudniejsze, niż Emmett przypuszczał. Wychowywanie dzieci było zadaniem pracochłonnym, wymagającym wiele czasu i cierpliwości. Wszystkie szkolne i pozaszkolne problemy dzieci, którymi dawniej zajmowała się pani Ray, spadły teraz na jego głowę.

Polk nie radził sobie z ułamkami i uciekał z lekcji arytmetyki. Amy miała stale zatargi z kolegami i koleżankami z klasy. Guy prowadził podjazdową walkę z nauczycielami i co drugi dzień zostawał za karę po lekcjach w szkole. Emmett dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak ciężką pracę wykonywała pani Ray.

- Dlaczego nie możecie zachowywać się porządnie i odrabiać lekcji jak inne dzieci? Chyba zależy wam na tym, żeby się czegoś nauczyć? - zdenerwował się któregoś dnia, gniewnie wymachując trzema dzienniczkami z surowymi upomnieniami od nauczycieli.

Jego pociechy zerkały na telewizor, udając tylko, że go słuchają.

- To nie moja wina, że nie rozumiem ułamków. Nauczyciel mówi, że nie mam zdolności do matematyki - powiedział z dumą w głosie Polk.

- A ja jestem aspołeczna, bo nie mam matki, a ojca nigdy nie było w domu i nie było komu nauczyć mnie posłuchu i dyscypliny - przemądrzałym tonem wygłosiła Amy zasłyszane od nauczycielki zdanie.

Bardzo go to zabolalo. Udał zatem, że nie słyszy.

- A ty co masz na swoje usprawiedliwienie? - zwrócił się do Guya.

- Nie mam pojęcia - odparł chłopiec, wzruszając ramionami. - Myślę, że pani Barton nie potrafi ze mną nawiązać kontaktu.

Emmett groźnie zmarszczył brwi.

- Co oczywiście nie ma nic wspólnego z myszą, którą wrzuciłeś jej wczoraj do torebki?

- Oj, tato, to była bardzo malutka myszka!

- To musi się skończyć! - oświadczył stanowczo Emmett. - W tym domu musi wreszcie zapanować dyscyplina!

- Święte słowa - przytaknęła Amy, opierając w zadumie brodę na ręku. - Tata ma rację, no nie, chłopcy?

- To nie nasza winą że całe szkolnictwo przechodzi poważny kryzys - z filozoficzną miną oznajmił Polk. - Jesteśmy niewinnymi ofiarami przerostu biurokracji.

- No właśnie - zgodził się Guy.

Aby zapanować nad wzburzeniem, Emmett policzył w myślach do dwudziestu. Nieco uspokojony usiadł, zakładając nogę na nogę.

- Bardzo wam współczuję, ale będę wam bezgranicznie wdzięczny, jeśli weźmiecie się serio do nauki i zaczniecie przywoić zachowywać się w szkole. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że zapomnę zapłacić rachunek za elektryczność. Jak wtedy będziecie oglądać telewizję?

- Chyba przy świecach - z westchnieniem rzekła Amy.

Przez parę tygodni Melody kilkakrotnie przyłapywała się na rozmyślaniu o Emmettcie i jego dzieciach. Nadeszło i minęło Boże Narodzenie. Wymieniła kartki oraz prezenty z Randym i Adeli. Mimo to czuła się jeszcze bardziej samotna niż dawniej.

Irytowało ją, że na ulicy ogląda się za każdym wysokim, ciemnowłosym mężczyzną, który choć trochę przypominał jej Emmetta. Na domiar złego, raz po raz wracało do niej wspomnienie pocałunku przed jego wyjazdem do San Antonio. Żyła jak w transie, a zarazem była tak zdenerwowana, że podskakiwała na krześle za każdym razem, kiedy do drzwi biura pukał klient.

- Co się z tobą dzieje? - zdziwiła się Kit, kiedy wszedłszy po godzinach pracy do biura, ujrzała, jak Melody odskakuje nagle od szafy z aktami.

- Nerwy - przyznała Melody. - Nerwy mnie ponoszą. Ci wszyscy interesanci, którzy sami nie wiedzą, czego chcą, doprowadzają mnie do szału. Cud, że do tej pory żadnemu z nich nie rozbiłam krzesła na głowie.

- Jesteś pewna, że to tylko interesanci?

- Oczywiście. A cóż by innego?

Kit lekko się uśmiechnęła.

- Czy wiesz, że Emmett przeprowadził się z dziećmi do Jacobsville?

Melody powoli odłożyła na biurko teczkę z aktami.

- Naprawdę? - odezwała się po chwili.

- Mam wrażenie, że ten ostatni upadek z konia dał mu do myślenia - zauważyła Kit. -

W każdym razie zadzwonił wczoraj wieczorem do Logana, aby mu powiedzieć, że skończył z ujeżdżaniem koni i przyjął pracę u Teda Regana. Będzie prowadził jego ranczo w Jacobsville.

- Jak to? Sprzedał swoją farmę? - zdziwiła się Melody.

- Nie. Wynajął zarządcę. Podobno u Regana zarobi z nawiązką na utrzymanie swojego gospodarstwa, dopóki nie nastaną dla farmerów lepsze czasy. A przy okazji nareszcie będzie miał czas dla dzieci.

- Które bardzo tego potrzebują - dodała Melody. - Zwłaszcza Guy.

- Nie lubisz go, prawda?

- Nie powiem, że bym go nie lubiła. To raczej on okazuje mi wrogość. Czemu specjalnie się nie dziwię, bo nie może mi darować, że miałam coś wspólnego z ucieczką Adeli. Rozwód rodziców to dla małych dzieci traumatyczne przeżycie.

- Każdy rozwód to tragedia dla rodziny - skostatowała Kit. - Wiesz co? Idź wcześniej do domu. Ja cię zastąpię, dopóki Logan nie będzie gotów do wyjścia.

- Jakaś ty dobra!

- Wcale nie. Cieszę się z każdej chwili, jaką mogę spędzić z Loganem. Zwłaszcza że całe dni każde z nas spędza w swojej pracy.

Melody zazdrościła Kit małżeńskiego szczęścia, ale ucieszyła się, że dzięki niej wcześniej położy się spać.

- Za dużo pracujesz - stwierdziła Kit. - Ale też Logan nie może się ciebie nachwalić.

- Mówisz tak, bo nie noszę sukienek z dekoltem do pępka i nie mówię chrapliwym, zmysłowym szeptem.

- Jasne, że to też się liczy! - roześmiała się Kit.

Melody pomachała jej ręką na odchodnym, po czym pojechała do swojego pustego mieszkania. Zaraz potem odezwał się telefon. Dzwonił jej brat.

- Randy, czy coś się stało? Nigdy do mnie nie dzwonisz. Nawet w święta!

- Przecież mnie znasz, wiesz, że nie lubię dzwonić. Ale nie bój się, nic złego się nie stało. Chodzi oto, że... no wiesz... Sytuacja jest trochę niezręczna...

- Gadaj, o co chodzi.

- Sam nie wiem, jak ci powiedzieć. Tylko nie mów nikomu, zwłaszcza Loganowi i Tansy. Jeszcze nie teraz.

- Dlaczego?

- Bo nie wiem, co zrobi Emmett, kiedy się o tym dowie.

Teraz Melody zaniepokoiła się nie na żarty.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodzi?

- Adeli spodziewa się dziecka.

Melody była tak zaskoczona że dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że powinna złożyć bratu gratulacje. Radosna wiadomość miała też drugą, mniej przyjemną stronę, a to ze względu na Emmetta i jego dzieci. Narodziny nowego dziecka w rozwiedzionej rodzinie zawsze wywołują komplikacje. A te są szczególnie niepożądane teraz, kiedy Emmett z trójką starszych dopiero co zaczął układać sobie życie.

Zarazem ucieszyło ją, że znowu zostanie ciotką, tym razem prawdziwą, bo Randy był jej rodzonym bratem. Była też zadowolona że Randy zostanie ojcem. Ale zasmuciła się z powodu Emmetta. Będzie mu trudno, kiedy się dowie, że jego była żona spodziewa się dziecka z mężczyzną który mu ją odebrał. Mogą z tego powstać nowe, trudne do przewidzenia problemy.

Emmett zatrzymał się pod biurem Logana. Wahał się. Chciał i nie chciał wejść do środka. Od ostatniego pobytu w Houston wspomnienie Melody nie dawało mu spokoju. Nawet podczas świąt pomimo towarzystwa dzieci czuł się dziwnie osamotniony. Dręczyła go tęsknotą której nie zaspokajały randki z przypadkowymi kobietami. Po długich rozmyślaniach doszedł do wniosku, że dopóki nie zobaczy się z Melody, nie będzie wiedział, co naprawdę do niej czuje.

Od wielu dni szukał pretekstu do odwiedzenia jej w biurze. Przyszło mu wreszcie do głowy, że mógłby poprosić Logana o radę, jak zainwestować pieniądze. Jednakże celowo nie uprzedził kuzyna o planowanej wizycie. Chciał się przekonać, jak Melody zareaguje na jego widok. Liczył na to, że zaskoczona łatwiej zdradzi swoje prawdziwe uczucia.

W końcu nacisnął klamkę i wszedł do biura. Melody była zajęta pisaniem na komputerze. W pierwszej chwili nie zauważyła go. Dopiero szcęk zamykanych drzwi oderwał ją od pracy. Odwróciła się od biurka z profesjonalnym uśmiechem dobrej sekretarki witającej klienta. Kiedy ujrzała wysokiego mężczyznę w szarym garniturze i kapeluszu z szerokim rondem, twarz jej się zmieniła.

- Emmett! - zawołała z nieukrywaną radością.

Ten spontaniczny okrzyk i nieklamany entuzjazm w jej oczach mówiły same za siebie.

Wyglądała prześlicznie w dopasowanej sukience podkreślającej jej figurę. Włosy miała gładko zaczesane we francuski warkocz. Takie uczesanie podkreślało jej duże ciemne oczy oraz jasną, rozkosznie piegowatą buzię.

- Witaj. - Podszedł do jej biurka. Nie mógł oderwać od niej oczu. Poczul jej zapach i serce mocniej zabiło mu w piersiach. - Pięknie wyglądasz - dodał ze wzruszeniem.

- Dziękuję - odparła. - A jak ty się miewasz? - spytała z troską w głosie.

- Wszystko w porządku. Mam twardą głowę. - Powiódł spojrzeniem po jej twarzy, zatrzymując wzrok na pełnych wargach, które kiedyś tak namiętnie całował. Pamiętał gotowość, z jaką wówczas Melody zareagowała na to niespodziewane zbliżenie.

- Cześć, stary, co cię do nas sprowadza? - usłyszał za plecami głos Logana, który wyszedłszy ze swego pokoju z listem w ręku, ujrzał kuzyna stojącego przed wyraźnie zmieszaną sekretarką.

Emmett podał mu rękę na powitanie.

- Wyglądasz dostatnio - z lekkim uśmiechem zauważył Logan. - Czemu zawdzięczamy twoją wizytę?

- Potrzebuję twojej rady. Przepraszam, jeżeli przychodzę nie w porę, powinienem był najpierw zadzwonić...

- Nie szkodzi. Akurat nie jestem zajęty. Zapraszam do mnie. - Podając Melody gotowy do wysłania list, udał, że nie widzi jej drżących rąk. Wizyta Emmetta widocznie wytrąciła ją z równowagi.

- Mam trochę pieniędzy do zainwestowania, tylko nie wiem, w co - zaczął Emmett, kiedy zasiedli w gabinecie.

- Rozumiem. - Logan zadumał się. - Pamiętam, jak mówiłeś, że nie masz zaufania do rynku papierów wartościowych.

- Trochę się zmieniłem.

- Coś mi się na ten temat obiło o uszy. Jak ci idzie w roli pełnoetatowego taty?

Emmett zrezygnowanym gestem rzucił kapelusz na krzesło obok.

- Jak po grudzie - odparł z westchnieniem. - Nie mam dosłownie chwili spokoju. Nawet mi do głowy nie przychodziło, ile jest kłopotów z trójką dzieci. Prawdę mówiąc, właściwie bez przerwy mają jakieś problemy.

- Myślę, że to się zmieni, bo teraz cały czas jesteś z nimi - z przymrużeniem oka zauważył Logan. - Przez długi czas wolałeś się nimi nie zajmować.

- Dobrze wiesz, dlaczego tak było.

- Oczywiście, że wiem - zgodził się Logan. - Stary, czy czujesz, że wypływasz na

spokojniejsze wody? - spytał z troską.

Emmett niecierpliwie przegarnął ręką włosy.

- Czy ja wiem? Chyba tak. Od tamtego upadku z konia na wiele rzeczy patrzę inaczej. Widzę, że w niektórych sprawach nie miałem racji.

- Rozwód dla nikogo nie jest łatwy - zauważył Logan. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby Kit ode mnie odeszła. Zwłaszcza gdyby mnie rzuciła dla innego. Nie potrafię sobie tego nawet wyobrazić.

- Obyś nigdy nie musiał tego przeżywać! - Twarz Emmetta spochmumiała. - Wydawało mi się, że kocham Adeli. Byłem tego pewny. Ale teraz myślę czasami, że było w tym sporo urażonej dumy.

- W dodatku odeszła tak nagle, w środku nocy, bez uprzedzenia. To musiało cię szczególnie dotknąć, prawda?

- Tak, to prawda. Ale chyba zaczynam rozumieć, dlaczego tak postąpiła. Ona nie umie walczyć o swoje - dodał, powtarzając słowa które usłyszał kiedyś z ust Melody. - Może się bała, że gdyby mi powiedziała, zacząłbym grać na jej uczuciach, obudził w niej poczucie winy i skłonił do pozostania. - Uśmiechnął się smutno. - I pewnie tak by się stało. W sporach ze mną zawsze przegrywała. Nie umiała się postawić. - Umilkł na chwilę. - To już przeszłość. Muszę zacząć żyć teraźniejszością. Chciałbym zabezpieczyć dzieci na wypadek, gdyby coś mi się stało. Po to tutaj przyszedłem. Mam trochę pieniędzy, które chciałbym dobrze zainwestować. Potrzebuję twojej porady.

Logan w zamyśleniu odchylił się w krześle.

- Coś chyba da się zrobić. Mam kilka pomysłów. Jak długo zamierzasz zostać w Houston?

- Do jutra - odparł Emmett. - Nasza gospodyni, pani Jenson, mieszka z nami, więc dzieci nie zostały bez opieki. Mam jeszcze... - zawahał się - mam parę innych spraw do załatwienia w mieście.

- Jak mogę się z tobą skontaktować?

Emmett podał mu numer telefonu do hotelu, w którym się zatrzymał.

- Do osiemnastej - zaznaczył. - Mam pewne plany na wieczór.

- Aha! - ucieszył się Logan. - Dokuczyła ci samotność? Domyślam się, że chodzi o kobietę.

- Owszem - mruknął Emmett.

- O ile mnie pamięć nie myli, twoje rozkoszne maleństwa uniemożliwiają jakiegokolwiek bliższe kontakty z kobietami pod twoim dachem. Nigdy nie zapomnę, jak

podczas naszej wizyty u ciebie na ranchu usiłowały wyjąć z zawiasów drzwi łazienki, gdzie zamknąłem się z Kit.

Emmett rozpromienił się.

- Mieliście szczęście, że nie znalazły odpowiednio cienkiego śrubokręta!

Logan tylko pokręcił głową. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślał, uśmiechając się pod nosem.

Wyszedłszy z gabinetu Logana, Emmett dziwnie ociągał się z odejściem. Uznawszy, że jego kuzyn chciałby pewnie porozmawiać z Melody o dzieciach, Logan pożegnał się i wrócił do siebie.

Melody siedziała przy komputerze, nie bardzo wiedząc, co pisze. Czowała na sobie baczne spojrzenie Emmetta i nie mogła się skupić. W końcu dała za wygraną.

- Masz do mnie jakąś sprawę? - spytała, podnosząc oczy znad klawiatury.

- Tak - odparł zmienionym głosem. - Czy dasz się wieczorem zaprosić na kolację?

Zaprosić na kolację. Zaprosić na kolację, powtarzała w myślach, nie bardzo rozumiejąc, o co ją zapytał. Była zbyt oszołomiona tą niezwykłą propozycją. Kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła na krześle jak wyrwana ze snu. Drżącą dłonią podniosła słuchawkę.

- Już łączę z panem Deverellem - oznajmiła pospiesznie, wcisnęła klawisz interkomu, podała Loganowi nazwisko interesanta i równie szybko odłożyła słuchawkę.

Emmett stał naprzeciw niej za biurkiem, obserwując ją przez cały czas z zaciekawieniem i lekkim rozbawieniem.

- Zastanawiasz się, jak się wykręcić? - zapytał.

- Nie, nie - zaprzeczyła. - Ale dlaczego?

- A dlaczego nie?

Jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu. Wiedziała, że powinna odmówić, ale z niewiadomego powodu nie potrafiła się na to zdobyć.

- O której? - spytała.

- O szóstej.

- Ale nie uważam, żeby to było mądre. Nadal jestem rodzoną siostrą Randy'ego. Nic się pod tym względem nie zmieniło.

Emmett zbliżył się do biurka jeszcze bardziej. Wciąż czuła na sobie badawcze spojrzenie jego zielonych oczu.

- To prawda. Ale może ja się zmieniłem? Lubię twoje towarzystwo. Chciałbym spędzić z tobą wieczór. Tylko tyle - wyjaśnił rzeczowo. - Obiecuję, że nie będę ci się

narzucał.

Roześmiała się nerwowo.

- To mi nawet nie przyszło do głowy.

Chyba nie mówi prawdy, pomyślał. Był jednak zadowolony, że to powiedział, bo Melody wyraźnie się uspokoiła. Nie chciał jej wprawić w zakłopotanie. Ostatnimi czasy stanowczo za wiele o niej myślał i miał nadzieję, że wspólnie spędzony wieczór pozwoli mu się od tych myśli uwolnić. Doświadczenie mu podpowiadało, że na pozór miłe i interesujące kobiety często dużo tracą przy bliższym poznaniu, pokazując, kim są naprawdę.

Melody przyjęła z ulgą zapewnienie Emmetta, że nie będzie się jej narzucał. Parę razy w życiu bywała w nieprzyjemnych sytuacjach, z których z trudem się wyplątywała.

- Wobec tego do zobaczenia o szóstej. - Włożył kapelusz i skierował się ku wyjściu. - Jeszcze tylko jedno - dodał, zatrzymując się z ręką na klamce. - W pewnych kwestiach jestem potwornie staroświecki. Na przykład, bardzo lubię sukienki.

Na twarzy Melody pojawił się figlarny uśmiech.

- Ciekawe, jak wyglądasz w takiej kreacji - zauważyła niewinnym tonem.

Oczy mu się zaśmiały. Nie podejrzewał jej o takie poczucie humoru.

- Ubierz się, jak chcesz - powiedział. - Do zobaczenia.

Miała tylko jedną elegancką sukienkę: czarną, obcisłą, na cienkich ramiączkach i ze srebrzystym, drapowanym na biuście stanikiem. Suknia ładnie uwydatniała jej kształty, ale nie była zbyt wyzywająca. Melody upięła włosy na czubku głowy i starannie się umalowała. Dla dopełnienia stroju włożyła pantofle na wysokim obcasie. Mężczyźni, z którymi dotąd się umawiała na ogół nie przewyższali jej wzrostem. Ale na spotkanie z Emmettem mogła sobie pozwolić na wysokie obcasy. Z zadowoleniem obejrzała się w lustrze: wyglądała kobieco i zmysłowo.

Nie powinna być zalotna. Nie powinna nawet tak o sobie myśleć. Musi uważać, żeby Emmett nie wyczytał w jej oczach najmniejszej zachęty. To by im tylko obojgu niepotrzebnie skomplikowało życie.

Zadzwoił do jej drzwi punktualnie o szóstej. Wyglądał bardzo szykownie. Miał na sobie ciemne spodnie i biały smoking z czerwonym goździkiem w butonierce. Olśniewająca biel koszuli korzystnie kontrastowała ze śniadą cerą i ciemnymi, starannie zaczesanymi włosami.

- Jesteś bardzo elegancki. - Nie kryła podziwu.

- Ty również. Gotowa?

- Tak, wezmę tylko szal i torebkę.

Sprawdziwszy, czy Alistair ma wodę i jedzenie, owinęła się czarnym jedwabnym szalem i sięgnęła po małą wizytową torebkę.

Kiedy zamknęła drzwi na klucz, Emmett wziął ją za rękę i poprowadził do windy.

Nigdy by nie uwierzyła, że dopyk męskiej ręki może dostarczyć tak silnych wrażeń. Władczy uścisk jego silnej dłoni podniecał ją, a zarazem dawał poczucie bezpieczeństwa. Pierwszy raz w życiu poczuła się prawdziwą kobietą.

Emmett zauważył, co się dzieje z Melody. Po wejściu do windy puścił jej rękę, by nacisnąć dolny guzik, a potem stanął oparty o ścianę i obserwował malujące się na jej twarzy zmienne uczucia.

W windzie panowało niezwykle napięcie. Melody bała się odetchnąć. W pewnym momencie popatrzyła mu w oczy i poczuła dziwną słabość.

- Ślicznie wyglądasz - rzekł Emmett nienaturalnie schrypniętym głosem. - Pięknie ci w czerni. - Jego wzrok spłynął w dół na jej ramiona i jeszcze niżej. Melody miała wrażenie, jakby przeszedł ją prąd.

- Dobrze się czujecie w Jacobsville? - odezwała się, chcąc odwrócić jego uwagę od siebie.

- W Jacobsville? - powtórzył, jakby wyrwany ze snu. - Ach, w Jacobsville! Jako tako. Początki nie są łatwe. Ale powoli zaczynamy się przyzwyczajać. Dla dzieci to prawdziwe zbawienie - dodał. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo się rozbisurmaniły.

Zamyślił się. Czekala na dalszy ciąg, ale nim któreś zdążyło się odezwać, winda stanęła na parterze.

Emmett znów wziął ją za rękę, prowadząc przez hol do wyjściowych drzwi.

- Tak jest lepiej - szepnął, zaglądając jej czule w oczy. - Nie uważasz? - Spojrzawszy na jej wargi, dodał: - Przynajmniej na razie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wieczorne powietrze mile chłodziło jej policzki. Idąc ulicą w stronę parkingu, Melody wciąż nie mogła się oswoić z ekscytującą myślą, że oto jest na randce z Emmettem. On natomiast zachowywał się z nonszalancką wręcz swobodą, co jeszcze bardziej przyspieszało bicie jej serca.

Kiedy dotarli do samochodu, Emmett otworzył wprawdzie drzwi, ale zasłonił je sobą tak, że nie mogła wsiąść. Stała bezradnie, czując ciepło jego ciała i cierpki zapach wody toaletowej. Poczowała lekki zawrót głowy i odruchowo zrobiła krok do tyłu.

- Denerwujesz się? - spytał.

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła odruchowo, obracając w palcach torebkę. - Po prostu dawno nie byłam w takiej sytuacji.

Nachylił się, ujął ją za podbródek i spojrzał w oczy, delikatnie muskając palcem jej pełną dolną wargę. Za każdym dotknięciem przechodził ją rozkoszny dreszcz. Emmett nie dał się nabrać jej tłumaczeniu. Nie potrafiła ukryć wrażenia jakie robiła na niej jego fizyczna bliskość. Reagowała spontanicznie, ale była zupełnie niedoświadczona. Tego Emmett się nie spodziewał. Do tej pory świadomie wybierał wyłącznie kobiety wytworne i unikające głębszego zaangażowania. Melody była inna.

- Na pewno tylko dlatego?

Na próżno próbowała nad sobą zapanować.

- Nie, nie tylko - przyznała spuszczać oczy.

Jej szczerość wprawiła go w zachwyt. Pochylił się i delikatnie pocałował ją w czoło. Pachniała rozkosznie płynem do kąpieli, kremem i wodą kwiatową.

- Nie ma powodu do zdenerwowania. - Zniżył głos. - Najmniejszego. - Zrobił krok do tyłu. - Mam nadzieję, że nie jesteś przywiązana do amerykańskiej kuchni - ciągnął zupełnie innym, przyjaznym tonem. - Zamówiłem stół w restauracji, w której można zjeść potrawy z całego świata.

Nagły przeskok od czułości do koleżeństwa na moment zbił ją z tropu. Zaraz jednak odzyskała przytomność umysłu.

- Uwielbiam międzynarodową kuchnię - odparła z przekonaniem.

Emmett odsunął się od auta i pomógł jej wsiąść. Podczas jazdy mówił wyłącznie o stanie gospodarki i operacjach giełdowych. Już po paru minutach Melody miała wrażenie, że zakończona czułym pocałunkiem scena na parkingu była wytworem jej wybujałej wyobraźni.

Restauracja nie była przesadnie wytworną za to jedzenie smaczne, a ceny umiarkowane, i co najważniejsze Melody nie musiała się martwić, że jest nie dość elegancko ubrana. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

- O czym myślałaś? - zagadnął ją Emmett.

- Nic ważnego. Że jestem odpowiednio ubrana i nie czuję się tutaj jak Kopciuszek - przyznała. - Nie mam odpowiednich toalet, żeby chodzić do tych wykwintnych francuskich restauracji, gdzie w karcie dań nie podaje się cen.

- Ja też nie czuję się tam najlepiej - przyznał ze śmiechem. - Prawdę mówiąc, moim ideałem jest McDonald's.

- Solidne szkockie jedzenie! - zażartowała z pokerową twarzą.

- Widzę, że humor ci dopisuje - zauważył.

- Lubię się śmiać. Życie jest takie krótkie. Szkoda marnować czas na rozpamiętywanie smutków - odparła poważnie.

- Dobrze ci się pracuje u mojego kuzyna? - zagadnął po chwili, podnosząc wzrok znad talerza.

- Nie narzekam - odparła. - Nie zapominaj, że on jest także moim kuzynem - dodała.

- Tak, wiem - potaknął niechętnie i twarz mu spochmurniała.

- O co chodzi? - spytała zaniepokój ona. - Ach, już się domyślam. Pomyślałaś, że Adeli jest z nim podwójnie spowinowacona, nie tylko przez małżeństwo z tobą, ale i przez Randy'ego...

Emmett odłożył widelec. Nagle stracił apetyt. Rana w sercu, jaką nosił po odejściu Adeli, jeszcze się nie zagoiła.

- Strasznie przepraszam - kajała się Melody. - Nie powinnam była o nich wspominać. - Odłożyła sztućce. - Sam widzisz, ile nas dzieli. Nigdy nie potrafisz mi zapomnieć, że jestem siostrą Randy'ego.

A to jeszcze nie wszystko, pomyślała. Co będzie, kiedy Emmett się dowie, że Adeli spodziewa się dziecka?

Podniósł wzrok znad talerza. Zirytowała go zawarta w jej słowach sugestia, że jest nią zainteresowany. Zwłaszcza że jemu samemu podobne myśli snuły się po głowie. Dopóki nie wspomniała o Randym i Adeli.

- Chyba za dużo sobie wyobrażasz - mruknął nieprzyjemnie ostrym tonem. - Zaproszenie na kolację to jeszcze nie oświadczyzny! A może tak ci się wydawało? - Widząc jej zmieszanie, dodał nieco łagodniej: - Czy wyglądam na faceta, który myśli tylko o tym, żeby

jak najszybciej ponownie się ożenić?

Melody ścisnęło się serce. Trzeba zapomnieć o obudzonych tym zaproszeniem nadziejach, pomyślała. To oczywiste, że Emmett boi się nawet pomyśleć, że między nimi mogłoby się zrodzić uczucie, i ten lęk pokrywa sarkazmem. Może jest naiwną ale tym razem intuicja na pewno jej nie myli.

- Źle mnie zrozumiałeś. - Świadomie mijają się z prawdą - Chciałam przez to powiedzieć, że to dzisiejsze spotkanie nie było najlepszym pomysłem.

- Do bze, że ch o óraz w czymś się zgadamy - odparł, unikając jej wzroku. Pospiesznie dopił kawę. Chyba oszalał, przyjeżdżając do Houston! A zaproszenie Melody na kolację jest dobitnym dowodem umysłowej aberracji. I bez tego ma w życiu dosyć kłopotów.

- Czy możemy już iść? - spytał, odsuwając pustą filiżankę.

Dobrze, że nie zamówiła deseru. Było jej równie pilno zakończyć tę nieudaną kolację, jak jemu. Wieczór okazał się straszliwą katastrofą!

Odwożąc ją do domu, Emmett przez całą drogę milczał jak zakłęty. Nawet nie włączył radia. Melody też nie miała ochoty na rozmowę. W windzie stali z dala od siebie, patrząc każde w inną stronę. Kiedy znaleźli się pod drzwiami jej mieszkania, Emmett gniewnie westchnął.

- Dziękuję za interesujący wieczór - powiedziała chłodno Melody.

- Ta kolacja miała być podziękowaniem za opiekę nad dziećmi - wyjaśnił szorstkim tonem. - Spóźnionym wyrazem wdzięczności za wyświadczoną mi przysługę.

- Tak to przyjąłem. Nie mamy wobec siebie żadnych zobowiązań.

- Tak jest. I o tym nie zapominaj - poprosił przez zęby. - I bez ciebie moje życie jest wystarczająco pogmatwane. Nie życzę sobie dodatkowych komplikacji.

- Chyba nie sugerujesz, że ci się narzucam?

- Nie o to chodzi, czy narzucasz się, czy nie. Mam na głowie trójkę dzieci, które nie umieją żyć z ludźmi, bo brakuje im rodzicielskiej miłości. Ojciec nie lubił się nimi zajmować, a matka zostawiła je, żeby uciec z twoim bratem!

Cała złość nagle ją opuściła. Z jego okrutnych słów wyzierała rozpacz zranionego, cierpiącego człowieka. Chyba nawet on sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Z jej ciemnych oczu znikła złość. Z niepojętą dla niej samej odwagą wzięła go za rękę.

- Zapraszam do środka - powiedziała łagodnie. - Zaparzę kawę, a potem usiądziemy i pogadamy.

Chyba postradałem wszystkie zmysły, przemknęło mu przez głowę. Niemniej

posłusznie jak baranek wszedł za nią do mieszkania i dał się zaprowadzić do kuchni.

Usiadł na wysokim stolku i przypatrywał się w zamyśleniu, jak Melody włącza ekspres do kawy.

Po chwili usadowiła się na wprost niego.

- Co złego dzieje się z dziećmi? - spytała.

Westchnął ciężko.

- Polk nie przykłada się do matematyki, Guy dokucza nauczycielom, a Amy drze koty ze wszystkimi dziećmi. Jej wychowawczyni pisze do mnie listy, że muszę okazywać jej więcej zainteresowania.

- I to cię najbardziej boli, bo starasz się, ale inni tego nie doceniają.

- No właśnie - przytaknął. - Zdaję sobie sprawę, że do tej pory zaniedbywałem dzieci oraz że muszę to odrobić. Gdy Adeli odeszła została mi do pomocy tylko gospoia. Ale przecież nie dokonam cudu z dnia na dzień.

Melody pogłaskała go po rękę.

- Więc napisz list do wychowawczyni Amy i jej to wyjaśnij. Nauczyciele nie są jasnowidzami. Trzeba ich informować o problemach. Myślę, że gdyby znali waszą sytuację, na pewno zdobyliby się na większą wyrozumiałość.

Emmett zgarbił się.

- Jestem zmęczony - mruknął. - Nowe otoczenie, nowi ludzie, nowa, bardzo odpowiedzialna praca, a do tego jeszcze problemy z dziećmi. Chwilami czuję się jak w matni.

- Wcale ci się nie dziwię. Ale czy dzieciom nie jest teraz lepiej, kiedy mają cię stale w domu?

- Czy ja wiem? Guy ciągle się boczy. Chciałem go zainteresować pracą na ranchu, ale on nadal nie chce się przede mną otworzyć. Na dodatek nie przykłada się do nauki i zadziera z nauczycielami. Polk i Amy są niewiele lepsi, ale przynajmniej nie są tak zadziorni, w każdym razie nie w domu.

- Wyładowują się w szkole?

- Pewnie tak. - Uśmiechnął się krzywo. - W każdym razie będę musiał przysiąść fałdów i przerobić z Polkiem ułamki. No i w jakiś sposób dotrzeć do Guya. Bo jak dotąd, poza sprawami dotyczącymi rancha, które go rzeczywiście ciekawi, nie mamy wspólnych tematów.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że oni po prostu chcą w ten sposób zwrócić na siebie uwagę? - zasugerowała Melody. - Pamiętam, co wyprawialiśmy, ja i Randy, kiedy mama zachorowała, a ojciec całkowicie się jej poświęcił. Dzieci łakną miłości, muszą mieć

poczucie, że są przedmiotem miłości i zainteresowania.

- Nie tylko dzieci - zauważył nieoczekiwanie, spoglądając jej głęboko w oczy. - Dorośli też są nieszczęśliwi, kiedy czują, że ich los nikogo nie obchodzi.

- Dzieci bardzo cię kochają.

- Wiem. - Westchnął głośno, i tak długo i uporczywie wpatrywał się w jej oczy, że jej serce również zaczęło bić szybciej.

- Kawa już gotowa - mruknęła.

Zmusiła się, żeby odwrócić od niego wzrok i wstać ze stoła. Kiedy w saloniku wyjmowała filiżanki z serwantki i nalewała kawę, Emmett krążył niespokojnie po pokoju. Lustrował wzrokiem półki z książkami i uważnie przyglądał się grafikom na ścianach, jakby chciał poznać gust i upodobania ich właścicielki.

W końcu usiadł przy stole. Melody posłodziła kawę i dołąła mleka do filiżanki. Emmett pił czarną.

- Masz ochotę na jakieś ciasteczka?

- Nie, dziękuję. Nie przepadam za słodyczami - odparł, po czym opuścił wzrok na filiżankę. - Jak się domyśliłaś?

- Czego?

Podniósł głowę i uśmiechnął się lekko.

- Że mam kłopoty z dziećmi i chcę o tym porozmawiać.

- Bo bez żadnego powodu zrobiłeś się nieprzyjemny - wyjaśniła sucho. - Miałam w szkole przyjaciółkę, która zachowywała się dokładnie tak samo. Kiedy miała zmartwienie, ni stąd, ni zowąd prowokowała kłótnie. Nigdy sama nie powiedziała, co ją dręczy. Musiałam z niej siłą wyciągać, o co naprawdę chodzi. - Melody zamilkła, wodząc palcem po krawędzi filiżanki. - Ty też nie bez powodu nagle stałeś się rozdrażniony. Wciąż nie możesz się pogodzić z tym, że Adeli rzuciła cię dla Randy'ego.

Niespokojnie poprawił się na krześle.

- To musi potrwać - rzekł krótko.

Melody uważnie go obserwowała. W dodatku nie wie o ciąży Adeli. Jak mu o tym powiedzieć? I czy powinna?

Zmieszanie Melody nie uszło jego uwadze.

- O czym myślisz? - zapytał. - Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz - dodał, patrząc jej w oczy. - Co to takiego?

- Nie, nic - mruknęła, uciekając oczami w bok.

- Teraz masz minę jak moje dzieci, kiedy coś zbroją. - Sięgnąwszy przez stół, odsunął

na bok filiżankę Melody i ujął jej dłoń. - No proszę, wyrzuć to z siebie! Zmusiłaś mnie do zwierzeń wbrew mojej woli. Teraz twoja kolej na szczerość. Powiedz, o co chodzi.

- Widzisz... - Umilkła.

- No powiedz - zachęcał ją.

Melody czuła się jak na torturach. Miał takie smutne oczy.

- Chodzi o Adeli. Ona... spodziewa się dziecka.

Emmett puścił jej dłoń i odchylił się w krzesło.

- Ach tak?

- Prędzej czy później i tak byś się dowiedział. Ale nie chciałam, żeby to wyszło ode mnie.

Popatrzył na nią.

- Dlaczego? - zapytał, starając się na razie nie myśleć o tym, co przed chwilą usłyszał.

- I bez tego nie znosisz mnie za to, że jestem siostrą Randy'ego. - Posmutniała.

Przyjrzał się jej pobladłej, zgnębionej twarzy.

- Ja ciebie nie znoszę? - zapytał, jakby się zastanawiał, czy to prawda. Raczej nie. Właściwie ani trochę.

Dopili w milczeniu kawę. Melody zebrała ze stołu filiżanki i odniosła je do kuchni. Czuła się okropnie. Żeby się czymś zająć, zaczęła wstawiać naczynia do zmywarki. Nie było ich wiele, ale na szczęście miała zostawione od poprzedniego dnia talerze i rondle, bo jako osoba samotna włączała maszynę raz na dwa dni. Zdawała sobie sprawę z obecności Emmetta gdzieś za jej plecami i domyślała się, co przeżywał. Chciała go pocieszyć, ale nie miała pojęcia jak.

On tymczasem wstał i oparty o kuchenny blat obserwował ją w zamyśleniu. Nie chciał myśleć o tym, że Adeli spodziewa się dziecka ze swoim nowym mężem. W każdym razie nie teraz. Na to będzie miał aż nadto czasu później.

Jak na swój wzrost Melody bardzo wdzięcznie się ruszą przemknęło mu przez głowę, gdy patrzył, jak zręcznie zbiera naczynia i pochylając się, umieszcza je w zmywarce.

Ona zauważyła jak na nią patrzy, i poczuła miłe mrowienie. Emmett już dawno zdjął smoking i muszkę. Jego śnieżnobiała koszula była rozpięta prawie do pasa i miała zawinięte rękawy. Wyglądał bardzo sztywnie w trochę zawadiacki sposób. Zainteresowanie, jakie jej okazywał, bardzo ją zdziwiło. Wiedziała że Emmett nadal ma wielkie powodzenie u kobiet. Doświadczeniem przewyższał wszystkich mężczyzn, z którymi miewała dotąd do czynienia. Wiedziała, że jest wobec niego bezbronna. Jeśli zechce, uzyska od niej, czego tylko zapragnie. Czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Sprawnie ci to idzie - zauważył.

- Mam wprawę. Wcześniej musiałam się zająć kuchnią. Matka jeszcze na długo przed wypadkiem praktycznie była inwalidką. Randy i ja umarlibyśmy z głodu, gdybym nie nauczyła się gotować.

Na wspomnienie męża byłej żony rysy mu stężały. Melody włączyła zmywarę. Kątem oka dostrzegła zmianę na jego twarzy.

- Przepraszam, wiem, że nie lubisz mojego brata. I mnie.

Jednakże w jego oczach, kiedy na nią popatrzył, nie było niechęci. Czarna wizytowa sukienka ładnie podkreślała kształt jej biustu, talię i biodra oraz mleczną biel dekoltu i odkrytych, poznaczonych piegami ramion. Mierząc wzrokiem jej ciało, czuł, że wbrew rozsądkowi narasta w nim podniecenie.

- To nieprawda, że cię nie lubię - zaprzeczył z przekonaniem.

- Powiedz to komu innemu, Emmett - odparła.

Chciała przejść do pokoju, lecz on błyskawicznym ruchem stanął w drzwiach, zastępując jej drogę.

- Podoba mi się sposób, w jaki wymawiasz moje imię. Powiedz je jeszcze raz. - Jego ramię oparte o framugę drzwi niemal dotykało jej piersi.

- To nie ma sensu - stwierdziła, spoglądając mu prosto w twarz.

- Może masz rację. Dzieli nas zbyt duża różnica wieku. Zabawne, ale zawsze wydawałaś mi się starszą niż jesteś. Nie wiem, dlaczego. Jesteś bardzo dojrzała, jak na swój wiek.

- Musiałam wcześniej dorosnąć. Dasz mi przejść? - dodała niespokojnie, czując gwałtowne bicie serca.

- Dlaczego jesteś taka spłoszona?

Jej policzki pokryły się rumieńcem.

- Dlaczego tak myślisz? - wybąkała, z trudem chwytając oddech. Nie opierała się, kiedy obiema rękami objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Może bardziej onieśmielona niż przestraszona - poprawił się, leniwym ruchem pieszcząc jej biodra. Melody zadrżała, doznając lekkiego zawrotu głowy. - Czy dlatego, że jestem w tych sprawach o wiele bardziej doświadczony? - Czuła na wargach jego gorący oddech. - Czy to cię peszy?

- Tak.

Wpatrywał się w jej drżące wargi. Jest ode mnie o tyle młodsza, myślał. Stary, ona nie jest dla ciebie.

W tej samej jednak chwili jego nieposłuszne wargi zbliżyły się do jej ust i wzięły je w posiadanie.

Melody jęknęła chwytając palcami front jego koszuli.

- Nie bój się - wyszeptał, prawie nie przerywając pocałunku. - Nic ci nie grozi. Wierz mi. Nie zrobię ci nic złego.

Wiele razy zdarzało jej się całować. Emmett też już raz ją całował. Nie mogła więc zrozumieć, dlaczego akurat ten pocałunek jest zupełnie inny. Poczula jak tężeją jej wszystkie mięśnie, kiedy jego język zaczął powoli poznawać jej usta. Rozpaczliwie starała się stłumić te nowe, niechciane doznania. Broniła się przed nimi.

- Poddaj się - wyszeptał. - Nie zrobię ci nic złego.

- Dzieje się ze mną coś dziwnego - szepnęła półprzyciemnie.

- Gdzie? - spytał, pocierając nosem czubek jej nosa.

- W dole brzucha.

- To bardzo dobrze. - Przywarł na nowo do jej ust, które otwarły się uległe. Ujął obiema rękami jej biodra i jął rytmicznie ocierać się udami o jej uda. Gdy zadrżała podniósł głowę i spojrział w jej szeroko otwarte oczy.

- Jesteś taka młoda... - rzekł półgłosem. Odetchnął głęboko, by nieco ochłonać. - I tak cudownie pobudliwą że mógłbym cię łatwo wykorzystać.

Ona jednak była już we władzy zmysłów. Wyzbyła się lęku. Pragnęła go.

- W jaki sposób? - spytała rozgorączkowanym szeptem, nie odrywając oczu od jego warg. - Co ze mną zrobisz?

Trzymając ją wpół jedną ręką, drugą położył na jej piersi i zaczął delikatnie ją pieścić, równocześnie całując jej usta. Melody omdlewała z rozkoszy. Mogłaby się oprzeć jego żądzy, ale nie potędze ognia, jaki w niej zapłonął. Z bezwolną ciekawością poddała się pieszczotom dojrzałego mężczyzny.

- Wiem, że to obszar zakazany - szeptał, rozchylając jej wargi językiem. - Grzeczne dziewczynki nie powinny pozwalać chłopcom na takie rzeczy. Ale pozwalają. Nawet na jeszcze więcej. Na tym między innymi polega człowieczeństwo. - To mówiąc, zaczął gwałtownie pocierać czubek jej piersi. Melody przeszył ogień. Zaciśnęła palce na jego ramionach. - Powiedz, jeśli będę zbyt natarczywy. Chcę cię podniecić, a nie sprawić ból.

Nie odsunęła się od niego. Czula, jak krew gwałtownie pulsuje w jej żyłach.

- To nie boli - szepnęła, wstydząc się spojrzeć mu w oczy. - Ani trochę. Zrób to jeszcze raz.

Nie spodziewał się takiej otwartości ani chęci współpracy. Rozpierała go radość.

Pieścił więc ją nadal, przerywając tylko po to, żeby rozpiąć koszulę i przyłożyć jej dłoń do swojego torsu.

- Jesteś kosmaty - szepnęła, gładząc go.

- Od stóp do głów. Wszędzie - mruknął, tak mocno przyciągając ją do siebie, aż poczuła jego męskość. Trochę się przestraszyła. - Nie odsuwaj się. To nic strasznego - powiedział, widząc w jej oczach zaskoczenie. - Nigdy jeszcze nie dotykałaś podnieconego mężczyzny?

- Nie. - Zawstydziała się.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz - wyszeptał. - Ja potrzebuję zapomnienia, a ty nauczyciela. Potraktuj to jako... wzajemną wymianę.

- Nie wiem, czy powinniśmy - rzekła cicho.

- Pewnie nie. Ale tak jest przyjemnie.

Miał rację. Z rozkoszą poddawała się jego pieścizdom: najpierw, kiedy pieścił jej ciało, a potem, gdy uczył ją rozkoszy głębokiego pocałunku. Kiedy na koniec chwycił ją za biodra i zaczął rytmicznie ocierać się o jej łono, nieprzytomnie jęknęła, ogarnięta nieodpartym pragnieniem spełnienia. Emmett wyczuł, że musi temu położyć kres. Jeszcze chwila, a nie będzie odwrotu. Nie może do tego dopuścić.

Od dawna nie pożądał żadnej kobiety tak bardzo jak Melody, ale musi się opanować. Spojrzawszy w jej zamglone oczy, odsunął od siebie jej biodra i cofnął się, po czym ujął jej twarz w dłonie i złożył na ustach czuły pocałunek. Chciała znów do niego przywrzeć, lecz przytrzymał ją za rękę.

- Czy ostrzeżenie, że nie wolno igrać z ogniem, nic ci nie mówi? - rzekł z uśmiechem.

- Nic mnie nie obchodzi. - Zaczerwieniła się, ale oczu nie spuściła. - Twoje ciało sprawia mi przyjemność.

Opanował się z największym trudem.

- A twoje mnie. Ale kilka minut dzikiego seksu nie poprawi naszej sytuacji. A poza tym obiecałem, że nie zrobię nic, czego mogłabyś potem żałować. - Odsunął się od niej i sięgnął po papierosa. Od dawna prawie nie palił, lecz tym razem musiał jakoś uspokoić rozdrżane nerwy.

- Kilka minut dzikiego seksu? - powtórzyła siląc się na żartobliwy ton.

- Może zabrzmiało to wulgarnie, ale tak mi się powiedziało. Uznałem, że muszę ratować cię przed tobą samą. No i oczywiście przede mną. - Zmusił się, by oderwać wzrok od jej piersi. - Jesteś bardzo pojętną uczennicą.

- Czyżby?

- Oraz przerażająco niewinną, sądząc po twojej reakcji. Melody, jak to się stało, że ciągle jesteś dziewicą?

Nawet nie próbowała temu zaprzeczać. Wiedziała od Kit, że Emmett nie stroni od kobiet, które są zawsze gotowe wskoczyć mu do łóżka. Tym bardziej dotknęły ją jego słowa.

- Bo jestem za duża, staroświecka i nieciekawa. Nie zauważyłeś?

- Nie gniewaj się na mnie. Nie chciałem być złośliwy. Jeśli chcesz znać prawdę - dodał z błyskiem w oczach - to ci powiem, że twoje dziewictwo podnieca mnie do szaleństwa.

Melody westchnęła.

- To ciekawe. Większość mężczyzn uważa mnie za dziwaczkę. Prawda jest taka, że nikt dotąd nie sprawił, żebym straciła głowę.

- Aż do dziś?

Żachnęła się. Ale po co udawać? On i tak to wie.

- Aż do dziś - przytaknęła.

Zaciągnął się papierosem i wypuścił chmurkę dymu. Potem nagle podszedł do zlewu i zgasił papierosa pod kranem. Wyrzucił go do pojemnika na odpadki.

- Był czas, kiedy wypalałem paczkę dziennie. Ale mi to zbrzydło. Nałóg to głupota. - Popatrzył na nią znacząco. - Nie wolno się uzależniać.

- Papierosy szkodzą. Ja nigdy nie paliłam.

- Bardzo słusznie. - Wyjąwszy z kieszeni ledwo napoczętą paczkę, wyrzucił ją do kubła na śmieci. - Muszę już iść - oświadczył.

Nie chciała, by odchodził. Ogarnęło ją niezrozumiałe poczucie straty. Mimo to przytaknęła i ruszyła do drzwi. Nim jednak zdążyła je otworzyć, Emmett zagroził jej drogę. Wiedział, że postępuje wbrew rozsądkowi, ale nie potrafił się pohamować.

- Co robisz w niedzielę? - zapytał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała wrażenie, że podłoga usuwa się jej spod stóp. Zorientowała się, że przyczyną jest łomot jej skołatanego serca. Potem pomyślała że Emmett żartuje. On jednak minę miał poważną, a w jego zielonych oczach dostrzegła nieznana dotąd łagodność.

- Dlaczego pytasz? - wykrztusiła nieswoim głosem. Emmett już zdążył zapiąć koszulę. Potem włożył smoking, zawiązał muszkę i dopiero kiedy był kompletnie ubrany, z kapeluszem w ręku, odpowiedział na jej pytanie.

- Bo byłoby miło, gdybyś spędziła z nami dzień na ranczu. Amy i Polk wciąż cię wspominają. Tak bardzo cię polubili, że kiedy nasza gosposia w San Antonio wymówiła pracę, prosili, żebym cię zapytał, czy nie zechcesz z nami zamieszkać.

- Ja też bardzo ich lubię. Chętnie bym się wybrała, ale... - zawahała się - boję się, że Guy nie będzie zadowolony.

- To prawda - przyznał. - Guy nie lubi obcych, odkąd stracił matkę. - Tu Emmett przypomniał sobie, co mu Melody powiedziała o Adeli, i lekko się skrzywił. - Na razie nie powiem dzieciom, że ich matka jest w ciąży. Muszę najpierw znaleźć czas, żeby je na to spokojnie przygotować.

- Będzie dobrze, zobaczysz - pocieszała go. - Nie tylko dorośli, ale nawet całkiem małe dzieci potrafią wiele rzeczy zaakceptować.

- Miejmy nadzieję. - Popatrzył na nią, jakby dziwił się samemu sobie. - Tamtego dnia, kiedy się zorientowałem, że pomogłaś Randy'emu i Adeli w ucieczce, naprawdę czułem do ciebie nienawiść. Wygadywałem okropne rzeczy i mało brakowało, a pobiłbym Randy'ego. Byłaś nie na żarty wystraszona. - Przesłupował z nogi na nogę. - Chciałem cię za to przeprosić.

Spóźnione przeprosiny zaskoczyły ją chyba jeszcze bardziej niż zaproszenie na ranczo.

- Człowiek upokorzony nie panuje nad sobą - powiedziała po prostu. - Ja cię rozumiałam.

- Ale kiedy pierwszy raz przyjechałem z dziećmi do biura, wolałaś się wycofać - wypomniał jej.

- Na wszelki wypadek. Odruch obronny.

- Mam wrażenie, że dziś twój instynkt samozachowawczy zawiódł cię na całej linii - mruknął pod nosem, spoglądając na wymięty przód jej czarnej sukni.

Melody na chwilę zabrakło słów.

- O której w niedzielę? - Zmieniła temat.

- Przyjadę po ciebie około dziesiątej. Chyba że idziesz do kościoła.

- Zazwyczaj tak, ale tym razem zrobię sobie wagary. - I dodała: - Nie musisz po mnie przyjeżdżać. Sama trafię.

- Nie chcę, żebyś jeździła sama po bocznych drogach. W dodatku z Houston to porządny kawałek drogi.

Uśmiechnęła się. Jego opiekuńczy ton nie tylko jej nie zirytował, ale wręcz sprawił przyjemność. Miło było pomyśleć, że ktoś się o nią troszczy, dba o jej bezpieczeństwo. W dzisiejszych czasach to rzadko spotykane zjawisko.

- Niech i tak będzie. I bardzo dziękuję.

Emmett nie krył zadowolenia.

- Umiesz jeździć konno? - zapytał.

- Jako tako.

- A grać w warcaby?

- Po mistrzowsku. Nikt mi nie dorówna!

- No, no! Jeszcze się przekonamy.

- Mam tylko jedną prośbę. Czy możesz przed moim przyjazdem skonfiskować swoim dzieciom zapalki i sznury do krępowania więźniów?

- Przysięgam - odparł uroczyście, przykładając rękę do serca. - Odbiorę im także wszystkie materiały wybuchowe, ostre narzędzia, tępe przedmioty oraz urządzenia podsłuchowe.

- Można by pomyśleć, że tworzą zbuntowaną komórkę CIA.

- Jakbyś zgadła - szepnął. - To specjalna młodzieżowa brygada.

Melody parsknęła śmiechem.

- Nie narzekaj na nie. To dobre dzieci. Cała trójka.

- Guy miał okropne wyrzuty sumienia z powodu twojego kota - usprawiedliwił najstarszego syna. - Pierwszy raz zrobił coś tak okrutnego. Dzieciaki potrafią zaleźć za skórę i być złośliwe, ale na pewno nie chcą nikogo skrzywdzić. Tę sprawę Guy wziął sobie poważnie do serca.

- To dobrze.

- Zatem widzimy się w niedzielę?

- Do zobaczenia - szepnęła, rzucając mu tęskne spojrzenie. Emmett odpowiedział podobnym, ale bał się do niej zbliżyć. Na wspomnienie dotyku jej ciała i smaku ust poczuł

nowy przyływ pożądania. Musi uciec, zanim znowu się zapomni.

- Melody, muszę już iść. Dobranoc.

- Dobranoc.

Otworzył drzwi i przekroczył próg.

- Weź dzinsy i wysokie buty - poradził jej na odchodnym. - Będzie ci wygodniej, jeśli pojedziemy konno.

- Nie zapomnę.

Mrugnął do niej na pożegnanie, a jej serce podskoczyło. Potem wcisnął kapelusz na czoło, odwrócił się i, pogwizdując, wyszedł na korytarz.

Ociągnąwszy się, zamknęła drzwi. Najchętniej stałaby i patrzyła za nim, dopóki nie zniknie w windzie.

Amy i Polk nie mogli się doczekać wizyty Melody. Kiedy Emmett zajechał przed dom, podbiegli do samochodu, otworzyli drzwi i rzucili się z krzykiem w jej ramiona. Tylko Guy nie ruszył się z ganku. Stał w wyzywającej pozie z rękami w kieszeniach.

Melody od razu go zauważyła. Był uderzająco podobny do ojca. Tym bardziej zabolęła ją bijąca od niego wrogość. Zdała sobie sprawę, że niechęć syna uniemożliwi nawiązanie bliższego związku z Emmettem. Emmett zapewne wie o tym. Może więc chce jej ofiarować jedynie przyjaźń? Potem jednak przypomniała sobie jego pocałunki i jego słowa, i zmieniła zdanie. Zdecydowanie chodzi mu o coś więcej niż przyjaźń.

Emmett wszedł na ganek, odganiając się od dzieci, i wprowadził Melody do domu. Spłoszona pani Jenson zaraz po przywitaniu się z gościem wycofała się pospiesznie do kuchni.

- Coście tu wyprawiali? Chcieliście przywiązać panią Jenson do telewizora? - spytał Emmett, spoglądając groźnie na swoje aniołki.

- Wcale nie! - zapewniła go Amy z niewinnym uśmiechem. - Melody, powiedz, podoba ci się nasz nowy dom?

- Bardzo ładny - odparła. - Cześć, Guy - dodała chłodno, zwracając się do najstarszego chłopca.

Guy kiwnął głową, ale nawet na nią nie spojrział.

Siedział przed telewizorem, udając, że coś ogląda podczas gdy Amy i Polk pokazywali Melody swoje skarby i szkolne wypracowania. Zachowują się, jakby już była ich matką, pomyślał ze złością Guy. On na pewno nie będzie się przed nią chwalił. Nie cierpi jej, a ona jego. Nie jest jego matką! I nigdy nianie będzie!

Obserwował Melody kątem oka, zastanawiając się, co robić. Sprawy nie zaszły jeszcze zbyt daleko. Nie trzeba wpadać w panikę tylko dlatego, że ojciec sprowadził ją na niedzielę do domu. Jeżeli będzie cierpliwy i nie straci głowy, wymyśli coś, by przegonić ją na cztery wiatry. Musi tylko dopilnować, żeby między nią i ojcem do niczego nie doszło. Mama na pewno kiedyś do nich wróci. Prędzej czy później znudzi jej się nowy mąż i znowu będą razem. Guy był głęboko przekonany, że kiedyś odzyskają matkę. Najważniejsze, żeby do tego czasu ojciec nie wdał się w żaden poważny romans. On, Guy, już się o to postara.

Melody na swoje szczęście nie zdawała sobie sprawy z wykluwającego się w głowie Guya a planu, niemniej odetchnęła z ulgą, kiedy po jakimś czasie chłopak wyszedł na podwórze bawić się ze swoim psem Barneyem.

- Jeśli będziesz miała ochotę, po lunchu wybierzemy się na konną przejażdżkę - zwrócił się Emmett do Melody, kiedy Amy i Polk dali jej wreszcie spokój, bo musieli koniecznie obejrzeć w telewizji swój ulubiony program przyrodniczy.

- Z wielką chęcią.

- Chodźmy do stajni. Pokażę ci nasze konie - dodał, ujmując ją za rękę, a ona poczuła w palcach rozkoszne mrowienie.

Z przyjemnością patrzyła na Emmetta, który wspaniale się prezentował w obcisłych dżinsach i niebieskiej koszuli w kratę. Był wysoki i smukły, a ona uwielbiała kiedy ją dotykał. Emmett też nie odrywał od niej wzroku. Miała na sobie żółte dżinsy i sweterek w tym samym kolorze, podkreślający świeżość jej jasnej cery. Kiedy, idąc na ganek, wyprzedziła go, chcąc nie chcąc skupił wzrok na opinających jej kształty dżinsach. Musiał dokonać niemałego wysiłku, by opanować fizyczną reakcję, jaką w jego ciele wywołał ten widok.

- Jak tu pięknie - westchnęła Melody, spoglądając z ganku na rozległe, otoczone białym ogrodzeniem łąki, na których pasły się stada rasowego czerwonego bydła.

Wokół domu rosły okazałe dęby, kasztany, a także świerki i gęste krzewy o dużych, połyskujących liściach.

- Bardzo ładnie - przyznał. - Mimo to tęsknię do mojego rancza - rzekł w zadumie. Wsunął ręce do kieszeni spodni, rozglądając się po obejściu. - Trochę tu pusto, ale z wiosną wszystko się zazieleni. Szkoda, że nie ma tutaj jadłoszynów.

- Zatęskniłeś za ich kolcami?

Jej rozpromieniona twarz dziwnie go zirytowała może dlatego, że obudziła w nim nieuświadomione pragnienia. Wyjął ręce z kieszeni i wziął Melody pod ramię.

- Chodźmy do stajni obejrzeć konie.

- Doskonale!

Przeszli przez podwórze do wielkiej hali mieszczącej między innymi stajnię. W pierwszej przegrodzie stało samotnie małe cielątko. Emmett wyjaśnił, że jego matka padła, a kiedy je znaleziono, było niedożywione, więc na razie, dopóki nie znajdzie się dla niego matki zastępczej, jest karmione butelką.

W głębi hali, w odgradzonej części, stały w osobnych boksach konie pod wierzch, a jeszcze dalej mieszkał dorodny ogier rasy Appaloosa. Trzymano go z dala od reszty koni, ponieważ był bardzo narowisty.

- Uwielbiam appsy - oznajmił Emmett, spoglądając dumnym wzrokiem na wspaniałego, rudawego, nakrapianego białymi cętkami rumaka. - Są piękne, ale bywają nieobliczalne.

- Zupełnie jak niektórzy ludzie - zauważyła zaczepnie.

Emmett przyjrzał jej się spod runda kapelusza.

- Tak jest, jak niektórzy ludzie - przyznał, wolno cedząc słowa. Zmierzył ją od stóp do głów śmiałym spojrzeniem. - Te twoje opięte dżinsy nie dają mi spokoju. Wyglądasz w nich jeszcze bardziej seksy, niż przypuszczałem.

Melody pokryła zażenowanie śmiechem.

- Nigdy bym nie...

- Wiem, że ty nigdy nie - przerwał jej. - To jeszcze bardziej mnie podnieca.

- Uważaj na słowa, bo zawrócisz mi w głowie - ostrzegła go, próbując rozładować narastające napięcie.

- Mam dosyć uważania - odparł impulsywnie, stawiając z rozmachem obutą w wysoki but stopę na najniższej poprzeczce boksu. - Od pewnego czasu w chwilach wytchnienia od pracy myślę tylko o tobie - dodał, nie spuszczać z niej oczu. - Inne kobiety przestały mnie interesować. Ostatni raz byłem z kimś w łóżku jeszcze na długo przed tym upadkiem z konia i wstrząsem mózgu.

Melody bała się zapytać o przyczynę, ale konała z ciekawości.

- Czy... z mojego powodu? Wolno pokiwał głową.

- Tak, Melody. Przez ciebie. - Westchnął. - Jesteś taka młoda. Masz zaledwie dwadzieścia lat. Dzieli nas wielka różnica wieku, a do tego już mam rodzinę. Nie mogę cię uwieść, ponieważ sumienie mi na to nie pozwala. Ale jednocześnie oszalałem na twoim punkcie i nie mogę się bez ciebie obejść. Dopiero teraz zrozumiałem, co to znaczy znaleźć się między młotem a kowadłem.

Śmiało patrzyła mu w oczy.

- Chcesz się ze mną przespać - stwierdziła.

Emmett zachnął się.

- Nie nazwałbym tego spaniem - odparł z wymownym błyskiem w oczach. Zmarszczywszy czoło, zamyślił się na chwilę. - Ale z drugiej strony nie miałbym nic przeciwko temu, żeby przez całą noc trzymać cię w ramionach. Nie myślałem w ten sposób o żadnej kobiecie od czasu, kiedy zabiegałem o względy Adeli. - Zniecierpliwionym ruchem odsunął kapelusz z czoła. - Będę brutalnie szczery. Moje oczekiwania wobec Adeli były dosyć ograniczone. Z tobą jest... inaczej.

Zrobiło się jej ciepło na sercu, jej twarz rozjaśnił nieśmiały uśmiech. Ogarnęła ją nieznaną dotąd radość. Musi coś dla niego znaczyć, skoro wydaje mu się taka inna. Ona też pragnęła go fizycznie, ale poza fizycznym przyciąganiem było w tym coś więcej. Myśl, że mogłaby spędzić noc w jego ramionach, była wyjątkowo przyjemna, wręcz kojąca.

- Śpisz bez piżamy - wyrwało jej się mimo woli, na co on wysoko uniósł brwi. - Przepraszam, zamyśliłam się - wymamrotała speszona.

- Ciekawe, nad czym?

Powiodła palcem po słoju deski na ścianie boks.

- O tym, jak by to było, gdybym poszła z tobą do łóżka - wyznała szczerze, nie podnosząc jednak oczu. - Od dawna nikt mnie nie obejmował. W każdym razie nikt, komu by na mnie zależało.

- Mnie też.

Zerknęła na niego z niedowierzaniem.

- Czyżby? - zdziwiła się. Słyszała, co w zeszłym roku opowiadano o szalejących za nim wielbicielkach rodeo.

Wzruszył ramionami.

- Można się obejmować w różny sposób. Nie miałem na myśli czysto fizycznej przyjemności. Uważam, że w małżeństwie nie wystarczy dobry seks. Dawniej o tym nie wiedziałem. Mnie i Adeli niewiele łączyło poza łóżkiem i miłością do dzieci.

- Ale seks też jest ważny, nie sądzisz?

- Oczywiście. Niemniej trwałe związki musi się opierać na wspólnych zainteresowaniach i wzajemnym szacunku. - Popatrzył na nią, jakby czymś zaskoczony. - To dziwne, ale z Adeli nigdy nie mógłbym w ten sposób rozmawiać. Lubiła się kochać, ale w ciągu dnia była zimna jak lód, zupełnie jakby się wstydziła tego, co tak chętnie robiła w nocy.

- Myślę, że wiele kobiet zachowuje się podobnie.

Dotknął palcami jej podbródka.

- A ty? - spytał z pobłażliwym uśmiechem. - Czy za pierwszym razem wolałabyś się

kochać przy zgaszonym świetle?

Melody zastanowiła się.

- Nikt jeszcze, poza lekarzami, nie widział mnie nago - odparła po prostu. - Myślę, że czułabym się skrępowana, bo jestem za wysoka, za tęga i mało...

Delikatnie położył palec na jej ustach. Oczy mu się śmiały.

- Nie jesteś ani za wysoka, ani za tęga. Wyglądasz tak, jak prawdziwa kobieta powinna wyglądać - oświadczył nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że mężczyźni przepadają za chudzielcami. Poza nielicznymi wyjątkami, większość z nas woli kobiety z dużym biustem.

Zrobiła się czerwona jak burak, ale nie pozwolił jej odwrócić głowy.

- Nie masz się czego wstydzić - powiedział czule. - Nic ci nie brakuje. Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Możesz mi wierzyć.

- Dziękuję - szepnęła lekko ochryłym głosem. Przy nim rzeczywiście nie czuła się jak kariatyda. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, a jednocześnie jej wzrok pobiegł ku otwartej bramie stajni, w której, niby w ramie obrazu, rysował się prześwietlony słońcem sielankowy krajobraz. - Chyba przyjemnie jest żyć na wsi - powiedziała z mimowolną nostalgią. - Wiem, że trzeba ciężko pracować, ale przynajmniej nie ma się do czynienia z nowoczesną cywilizacją.

Emmett, słysząc to, roześmiał się głośno.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- Poczekaj, aż zobaczysz główny komputer w moim biurze - wyjaśnił. - Nie mówiąc już o drukarce najnowszej generacji, faksie, fotokopiarce, kolorowym skanerze oraz modemie.

Zrobiła wielkie oczy.

- Sprzedaj ę i kupuj ę bydło, prowadzę rejestr transakcji, zbieram informacje na temat poszczególnych stad i czuwam nad procesem krzyżowania odmian. Utrzymuję stałe kontakty z hodowcami i nabywcami, z teksańskim oddziałem Krajowego Stowarzyszenia Hodowców Bydła z weterynarzami, różnymi urzędami i...

- Ale ty jesteś hodowcą bydła. - Była oszołomiona tą wyliczanką.

- Moja złota, hodowla bydła niewiele się dzisiaj różni od wielkiego przedsiębiorstwa. - Pierwsze ciepłe słowa tej wypowiedzi przyszły mu przez gardło z taką łatwością, że prawie tego nie zauważył.

Ona jednak natychmiast je zarejestrowała, bo jeszcze nigdy nie zwrócił się do niej w taki sposób, i aż zarumieniała się z radości. Emmett dotknął jej włosów związanych nad

jak im, myśląc o tym, co by czuł, gdyby mógł zanurzyć w nich dłonie, kiedy w nocy rozsypią się na poduszce.

- Moja złota - powtórzył. - Jesteś naprawdę złota. Twoje włosy mają barwę złocistego miodu.

Mówiąc to, przysunął się bliżej, a jego głowa zaczęła się nad nią pochylać. Dotknął ustami jej warg i pieścił je tak długo, aż same się rozwarły. A potem wziął je całkowicie w posiadanie. Sekundę później Melody wtopiła się w niego każdą cząstką swego ciała, tak jak poprzednim razem w jej mieszkaniu.

- Och, Melody! - wyszeptał. Jego dłoń wśliznęła się pod żółty sweterek i poczęła pieścić nagie, gładkie ciało. Całował ją gorączkowo przez długie sekundy, po czym podniósł na chwilę głowę, by spojrzeć w jej oczy. Jego palce tymczasem dotarły do haftki biustonosza, by wprawnym ruchem ją rozpiąć.

Rozejrzał się, czy nikt ich nie obserwuje. Upewniwszy się, że są sami, jął wolnymi ruchami pieścić wyzwolone ze stanika piersi, przez cały czas śledząc wyraz jej twarzy.

- Jesteś taka cudowna - wyszeptał. - Uwielbiam cię pieścić.

- Och, Emmett! - jęknęła, wtulając twarz w jego ramię.

Mimo onieśmielenia nie wstydziła się okazywać podniecenia ani nie próbowała się bronić. Przez jej ciało przepływały jedna za drugą fale gorącą nieoczekiwane drzenie, a krew tętniła w żyłach. Jęknęła półprzyciemnie.

- Lubisz to. I chcesz więcej, prawda?

Emmett nie czekał na odpowiedź, bo w tej samej chwili chwycił dół swetra, podniósł go do razem z rozpiętym stanikiem i odkrył Melody od pasa do ramion. Odsunął się lekko, by lepiej ją widzieć. Patrzył na nią jak zahipnotyzowany, z podziwem, jakiego nigdy dotąd nie widziała w spojrzeniu żadnego mężczyzny. Zaczerwieniła się, ale tylko dlatego, że po raz pierwszy stała obnażona przed mężczyzną.

- Jesteś cudowna! Dziewczyno, jesteś jak chodzące splecione dzieło sztuki! - zachwycił się.

Ona zaś poczuła się piękna i adorowana. Z rozkoszą chłonęła jego pełne uwielbienia spojrzenie.

Drżącymi rękami obciągnął w dół żółty sweterek. Nie miał pewności, czy wścibskie dzieciaki nie ukryły się w jakimś kącie stajni. Wiedział, że jeżeli zrobi to, na co ma ochotę, niechybnie do reszty straci głowę.

W jej zamglonych oczach wyczytał pełne zdziwienia pytanie. Starając się omijać jej twarz wzrokiem, pod osłoną swetra zaplątał na powrót haftkę stanika.

- Przy tobie niepokojąco szybko tracę panowanie nad sobą - wyznał. - Boję się posunąć za daleko.

- Przecież tylko na mnie patrzyłeś - szepnęła z żalem w głosie.

- Ale chciałem czegoś więcej - mruknął. - A gdybym to zrobił, przyparłbym cię do ściany i wziął tak, jak stoisz, na nic się nie oglądając.

- Chciałeś mnie...? - zapytała niepewnie, podnosząc na niego oczy, w których malowało się niedowierzanie.

- Tak. Jesteś niebywała. Po prostu niebywała. Naprawdę nigdy nie posunęłaś się z mężczyzną dalej niż pocałunki?

Naburmuszyła się.

- A jakie to ma znaczenie?

- Wolałbym cię nie przestraszyć.

- Czy zachowuję się, jakbym była przestraszona?

- Ani trochę - przyznał z uśmiechem.

- Ja się nie boję. Jestem tylko trochę onieśmielona, bo jeszcze nigdy nie przeżyłam niczego podobnego. Lubię, kiedy mnie dotykasz. - Mimo całej odwagi spuściła wzrok. - Emmett... chciałabym się z tobą kochać.

Milczał niepokojąco długo. Nagle złękła się, że posunęła się w swej szczerości zbyt daleko. Zrobiła ruch, jakby chciała się odsunąć, lecz Emmett ujął jej twarz w dłonie.

- Chcę tego samego - powiedział ochrypłym głosem. - I dlatego jestem w nieludzko trudnej sytuacji. Po pierwsze, mam troje dzieci.

- Trudno ich nie zauważyć - przyznała i mimo całego napięcia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Po wtóre, jesteś dziewicą, czego też trudno nie zauważyć. Może jestem staroświecki i mało wyrefinowany, ale wpojono mi, że niewinność to coś, co należy szanować, z czego nie wolno robić sobie żartów. Rozumiesz? Rodzice mnie uczyli, że przyzwoity facet nie zadaje się dla zabawy z dziewczynami, tym bardziej że jest tyle doświadczonych kobiet łasych na tych parę chwil przyjemności, nie oczekujących niczego w zamian. A jeżeli zdarzy mu się uwieść kobietę, która z nikim przedtem nie spała, to musi się z nią ożenić i być ojcem jej dzieci. Nadal trzymam się tej zasady. Nie sypiam z niedoświadczonymi kobietami. Nigdy.

- Rozumiem. - Coś w niej zgasło. Objęła się bezradnie ramionami. Chce jej powiedzieć, że nie ma dla nich przyszłości. A już zaczynała mieć nadzieję. Wielką nadzieję. Ale trudno. Musi przynajmniej zachować resztkę godności. Uśmiechnęła się z przymusem. - Udawajmy, że nic się nie stało. Miałabym ochotę na kawę. Co ty na to? - spytała dzielnie.

Czuł jej ból i żal, jakby sam ich doznawał. Musiał naprawdę wiele dla niej znaczyć, skoro jego słowa tak mocno ją dotknęły. Nie mógł znieść jej cierpienia. Pochwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie, przewyciężając jej wyraźny opór. Wiedział, jak temu zaradzić. Ująwszy jej biodra w dłonie, zaczął powoli się o nią ocierać. Próbowła się wyzwolić, lecz jej nie puszczał.

- Nie robiłem tego od tamtego spotkania u ciebie w biurze - wyszeptał jej do ucha. - Czujesz, co się ze mną dzieje? Nie potrzebuję żadnych wstępnych podniet, żeby być gotowym. Wystarczy, że cię dotknę. Gdybyś była mężczyzną, potrafiłabyś docenić, jakie to cudowne, czuć takie natychmiastowe pożądanie.

- Ale przed chwilą powiedziałaś...

- Że nie sypiam z dziewicami. - Z uśmiechem przytulił twarz do jej czoła. - To prawda. Zedrzyj ze mnie koszulę i zacałuj mnie na śmierć! Rzuć mnie na siano w rogu stajni i na serio dobieierz się do mnie!

- Co ty opowiadasz?! - Podniosła oczy i popatrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- Przez pierwsze miesiące będę się zabezpieczał - podjął rzeczowym tonem. - Musisz mieć czas na zastanowienie się, czy chcesz zajść w ciążę.

Wstrzymała oddech. Była coraz bardziej oszołomiona.

- Jakie to ma...?

- Trójka to dużo - ciągnął. - Świat i bez tego jest przeludniony. Ale bardzo chciałbym dać ci dziecko! Nasze dziecko - szeptał. - Może nie jestem idealnym ojcem, wiele jeszcze muszę się nauczyć, ale kocham dzieci. Moglibyśmy poprzestać na jednym, i żeby miało włosy barwy miodu, takie jak ty. Jedno, jedyne. Popieść mnie - poprosił, przykładając jej dłoń do swojej piersi.

- Co ty mówisz? Ja nie mogę zajść w ciążę.

- Dlaczego nie? To nic trudnego. Wystarczy kochać się bez zabezpieczenia. - Popatrzył na nią zaskoczony. - Nie mieliście w szkole lekcji przygotowania do życia w rodzinie?

- Nie o tym mówię! Nie mogę obnosić się z wielkim brzuchem!

- Będziesz mogła, jeśli będziesz mężatką.

- Ale nie jestem.

- Będziesz. - Pochylił się i pocałował ją gorąco. - Tylko nie każ mi długo czekać. Niektórzy mężczyźni umieją całymi miesiącami obywać się bez seksu, ale ja tak nie potrafię. A już od dawna żyję w celibacie. Od tamtego dnia jeszcze przed ślubem Logana i Kit, kiedy przyjechałem do biura i dotarło do mnie, że cię pragnę. Melody, jestem bardzo spragniony.

Bardzo - powtórzył łamiącym się głosem.

Ogarnęła ją cudowna radość. Nie była to przemyślana decyzją lecz pragnąc go tak bardzo, nie była w stanie wymyślić ani jednego powodu, dla którego nie miałyby zostać jego żoną. Zarówno perspektywa wychowywania trójki dzieci, jak i inne poważne względy poszły w ką. Jedyne, co się liczyło, to rozpaczliwe pragnienie, żeby być z nim na zawsze.

- Wyjdę za ciebie - szepnęła. - Pewnie zwariowałam, pewnie ty masz źle w głowie, i nie mam pojęcia jak dam sobie radę z trójką dzieci, z których jedno nie znosi mnie z całego serca, ale jestem gotowa spróbować. Oczywiście, jeżeli mówisz poważnie, bo może tylko stroisz sobie ze mnie żarty.

Popatrzył jej głęboko w oczy. Rękami, które nadal spoczywały na jej biodrach, przycisnął ją do swojego brzucha.

- Czujesz? Myślisz, że to tylko żart?

- Nie.

Musnął ustami jej wargi, po czym pochylił się i wyszeptał jej do ucha coś tak bezwstydnego, że aż się zaczerwieniła i wtuliła twarz w jego ramię.

- Wstydzisz się tego słuchać? Postaram się, żebyś to polubiła. Nauczę cię lubić to i wiele innych rzeczy.

Przywarła do niego, czując, że ma miękkie kolana.

- Wiem.

Emmett spoważniał.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedy powiesz „tak”, nie będzie już odwrotu?

- Tak.

- Chodźmy zatem powiedzieć o tym dzieciom.

- Może jeszcze nie dziś - poprosiła. - Poczekajmy tydzień albo dwa. Chcę, żebyś był pewien.

- Już jestem pewien - odparł spokojnie.

Decyzja przyszła szybko, może zbyt szybko, ale nie czuł najmniejszego wahania. Wiedział o niej wystarczająco dużo. Dobrze im będzie razem. Kochał Melody i nie miał wątpliwości, że ona w pełni odwzajemnia jego uczucie.

- Poczekajmy jeszcze ze względu na dzieci - ciągnęła. - Niech się najpierw przyzwyczają do mojej obecności, przywykną do bycia razem. Nie powinniśmy ich zaskakiwać.

Emmett westchnął.

- No dobrze. Ale nie wystawiaj mojej cierpliwości na zbyt ciężką próbę.

- Obiecuję. Będę się starała nie dręczyć cię ponad miarę - odparła z czułym, lekko filuternym uśmiechem.

- Jestem gotów poczekać tydzień, najwyżej dwa. Ani chwili dłużej.

- Zgoda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne dwa tygodnie Melody przeżyła jak we śnie. Świetnie się czuła w towarzystwie Emmetta, Amy i Polka. Odbywali wspólnie konne przejażdżki, jeździli razem do kina na zawody sportowe i pokazy rodeo. Oglądali filmy na wideo, czasem na farmie, czasem u niej. Bardzo się do siebie zbliżyli. Dużo rozmawiali, snuli marzenia i układali plany na przyszłość.

Emmett zachowywał się wobec niej z ogromną powściągliwością. Ani razu jej nie dotknął ani nie przytulił, ograniczając się do subtelnych pocałunków na dobranoc, kiedy odwoził ją do domu. Gdyby nie spojrzenia, na jakich niekiedy go przyłapywała można by pomyśleć, że traktuje ją jak dobrego kumpla.

Tę idyllę zakłócała jedynie postawa Guya, który coraz bardziej zamykał się w sobie. Melody miała nieodparte wrażenie, że chłopiec coś knuje. Z kolei Polk i Amy raz czy dwa wydali się jej dziwnie zakłopotani, jakby coś ich dręczyło. Zamierzała wyciągnąć ich na zwierzenia, ale wciąż nie było po temu okazji.

Guy znalazł sposób, by jej dokuczyć. Przede wszystkim powyciągał zdjęcia matki i rozstawił je, gdzie tylko mógł. Nie przepuszczał też żadnej okazji, by o niej nie wspomnieć. Melody zdawała sobie sprawę, że powoduje nim lęk i tęsknota, niemniej jego demonstracyjna wrogość bardzo jej doskwierała. Nie wiedziała jak ją przełamać.

- Dlaczego nie jesteś miłszy dla Melody? - spytał go Emmett pewnego wieczoru, kiedy po odwiezieniu Melody do domu i położeniu młodszych dzieci do łóżek znalazł się z chłopcem sam na sam.

Guy popatrzył w bok.

- Myślałem, że nadal kochasz mamę - odparł. Emmett zmarszczył brwi.

- Co takiego?

Guy zaczął się niespokojnie wiercić.

- Kiedy nas opuściła, byłeś wściekły, ale bez przerwy o niej mówiłeś. Wiem, jak bardzo za nią tęsknisz. Nam też jej brakuje. - Popatrzył na ojca. - Dlaczego nie zadzwonisz i nie poprosisz, żeby wróciła? Może ona tylko na to czeka? Może ma już dosyć tamtego faceta? Może szuka pretekstu, żeby wrócić?

Emmett nie mógł chłopcu powiedzieć, że jego matka spodziewa się dziecka ze swoim nowym mężem. Nie w tej sytuacji. To by go do reszty dobiło. Nie miał pojęcia że Guy ciągle liczy na powrót matki. To wyjaśniało, dlaczego okazuje Melody tyle niechęci i nie może

znieść jej częstych wizyt w ich domu.

- Posłuchaj, synku - zaczął Emmett. - Zdarza się, że ludzie nie mogą dłużej żyć ze sobą pod jednym dachem. Nawet jeżeli wiele ich łączy i są sobie bliscy.

- Ale ty i mama byliście szczęśliwi! - zaprotestował Guy. - Wiem, że tak było.

Był to krzyk rozpaczy. Chłopak dorastał nadspodziewanie szybko. Emmett nie wiedział, jak z nim rozmawiać. Długie lata częstej nieobecności w domu i zaniedbywania dzieci dawały o sobie znać.

- Mama nie była ze mną szczęśliwa - odparł spokojnym, opanowanym tonem. - I dlatego odeszła. Odeszła bo pokochała Randy'ego - dodał. Przyznanie się do tego przyszło mu z wielkim trudem, ale się na nie zdobył. - Nie łudźmy się, że rozwiedzie się z nim i do nas wróci. Tak już jest i musisz się z tym pogodzić.

- Nieprawda! - wykrzyknął Guy. - Mama mnie kocha! Wcale nie chciała nas opuścić! To twoja wina! Bo nigdy nie było cię w domu!

Emmett o mało nie wybuchnął gniewem. Zdołał się jednak pohamować.

- Tak, masz rację - przyznał. - Możliwe, że moje postępowanie ułatwiło jej podjęcie tej decyzji. Co nie zmienia faktu, że nigdy by mnie nie rzuciła gdyby mnie kochała. Nie odchodzi się od ludzi, których się kocha.

Chłopcu drżały wargi, jakby miał się rozplakać.

- Mnie nie kochała?

- Nie ciebie. Mnie!

Guy odwrócił wzrok.

- Nie lubię tej Melody - powiedział, zmieniając temat. - Po co ona tutaj przyjeżdża?

- Bo zamierzam się z nią ożenić.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknął chłopiec. - Ja się nie zgadzam. A mama?

- Mama ma już innego męża - stanowczo oświadczył Emmett. - Wiem, że nadal bardzo was kocha zarówno ciebie, jak Amy i Polka, ale do mnie już nie wróci. Musisz przyjąć to po męsku i nauczyć się z tym żyć. Tylko w filmach i komiksach wszystko zawsze dobrze się kończy. W życiu bywa inaczej.

- Ja się nie zgadzam! Nie chcę, żeby Melody została naszą mamą!

Emmett był u kresu wytrzymałości. Wszystkie jego argumenty odbijały się jak groch od ściany.

- Ożenię się, z kim zechcę, czy ci się to podoba, czy nie - oświadczył kategorycznym tonem, podrywając się z kanapy. - A ty masz się wobec niej zachowywać przyzwoicie - dodał z nutą pogrożki w głosie. - Jeżeli jej kot znowu zginie w tajemniczych okolicznościach albo

spotkają inna przykrość, będę wiedział, gdzie szukać winnego.

Guy skrzywił się boleśnie i szybko odwrócił oczy. Sprawa tego przeklętego kota ciążyła mu na sumieniu. Nie potrafił wyznać ojcu, jak okropnie się czuł, kiedy usłyszał, że z jego winy Alistair o mało nie został uśpiony.

- Nie dotknę jej głupiego kota - mruknął pod nosem.

Emmett westchnął bezradnie.

- Amy i Polk bardzo ją polubili - zaczął jeszcze raz. - Jest miłą szlachetna i ma wiele dobrej woli. Gdybyś ciągle nie stawał okoniem, ciebie też mogłaby pokochać. Ale nie, ty musisz się zachowywać jak twardziel, któremu na nikim nie zależy - ciągnął z gorzką ironią. - Samotny kowboj, który wszystkich trzyma na dystans. Włącznie ze mną.

Guy patrzył uparcie w bok.

- Robiłem, co mogłem, żeby nawiązać z tobą kontakt, wyciągnąć cię z tej twojej skorupy - ciągnął Emmett. - Próbowałem cię wprowadzić w pracę na farmie, ale masz zawsze ciekawsze zajęcia na przykład oglądanie telewizji albo zabawy z Barneyem.

- Robisz to tylko wtedy, kiedy jej tu nie ma - chłodno odparł Guy. - Wolisz być z nią niż ze mną.

Emmett uśmiechnął się.

- Jak będziesz trochę starszy, przestaniesz się temu dziwić - odrzekł lekkim tonem.

Guy lekko się zaczerwienił.

- Wiem, jakie są dziewczyny - mruknął ponuro. - Jest taka jedna u nas w szkole, ale ona uważa że jestem głupi i brzydki. Tak powiedziała. Przy koleżankach. Dziewczyny są podle! Nienawidzę dziewczyn! - rzucił ze złością. - A najbardziej tej twojej Melody!

Emmett nie bardzo pamiętał, jak to było, kiedy sam miał jedenaście lat i gardził dziewczynami, więc tylko blado się uśmiechnął.

- I tak się z nią ożenię, a ty musisz się z tym pogodzić - oznajmił.

Chłopiec poderwał się z krzesła i wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami. Emmett westchnął i pokręcił głową. Wychowywanie dzieci to ciężkie zajęcie, pomyślał. Bardzo trudne i wymagające nadludzkiej cierpliwości. Niemniej musi się w jakiś sposób dogadać z tym swoim upartym synem, póki jeszcze jest na to czas.

W najbliższy weekend Emmett i Melody zakomunikowali młodszej parze rodzeństwa, że zamierzają się pobrać. Amy i Polk nie byli zaskoczeni, ponieważ Guy już im o tym powiedział. Przyjęli wiadomość z niespotykaną u nich rezerwą, zerkając niepewnie na starszego brata.

- Będziesz z nami mieszkała? - spytała Amy, zwracając się do Melody.

- Oczywiście. Mam nadzieję, że będzie nam razem dobrze - odparła. - Ja, jak wiecie, prawie nie mam rodziny - dodała, nie patrząc na nich. - Mam tylko jednego brata.

- Tego, który ukradł nam mamę! - wypalił Guy. - Nie chcemy cię tutaj!

- Marsz do swojego pokoju! - oświadczył Emmett, nie podnosząc głosu, lecz jedno jego spojrzenie sprawiło, że chłopiec usłuchał bez słowa protestu.

- Guy mówi, że będziesz dla nas niedobra, że tylko udajesz taką sympatyczną, żeby uwieść tatę - powiedziała cicho Amy.

Melody uklękła i biorąc małą za rękę, zajrzała w jej zielone oczy.

- Amy, powiedz mi, czy zdarzyło ci się różnie odbierać ludzi, których mało znasz? To znaczy, z jednymi od razu czuć się swobodnie, a przy innych niepewnie i nieswojo?

- Chyba tak - odparła Amy, marszcząc z namysłem czoło.

- No więc czasami, kiedy się kogoś mało zna, trzeba po prostu zaufać tym pierwszym odczuciom. Nie mogę wam obiecać, że będę zawsze jednakowo miła, że nigdy nie wpadnę w złość ani was czymś nie dotknę. Jestem tylko człowiekiem, nie jestem idealna. Ale będę was kochać, jeśli mi tylko pozwolicie. - I z uśmiechem dodała: - Wszystkich, całą trójkę. Wiem, że nigdy nie zastąpię wam matki, ale możemy zostać dobrymi przyjaciółmi.

Amy wyraźnie się uspokoiła. Na jej buzi pojawił się uśmiech.

- Ja i Polk uważamy, że jesteś super. Tylko Guy nie chce, żebyś z nami mieszkała bo myśli, że mama wróci kiedyś do taty i znowu się pobiorą. - Skrzywiła się. - Ale ja wiem, że to nieprawda.

Melody zdumiała dojrzała mądrość dziewczynki. Amy była zagadkową osobką. Raz bywała bardzo dziecinna, kiedy indziej sprawiała wrażenie nad wiek dojrzałej.

- Melody, czy ty kochasz Emmetta? - spytała nagle.

Melody zaczerwieniła się.

- No powiedz, kochasz go? - przyłączył się Polk, spoglądając na nią ciekawie swymi zielonymi, powiększonymi przez okulary oczami.

Emmett uśmiechnął się kątem ust. Oczy mu błysnęły.

- Macie racje, dzieci. Niech się zdeklaruj e - dorzucił wesoło.

Melody zgromiła go wzrokiem.

- Mógłbyś się nie odzywać.

- Ale ja chcę wiedzieć - upierał się Emmett. Potem zaśmiał się cicho. - Nie myśl, że się wykręcisz. Później to z ciebie wyciągnę.

Dzieci na szczęście przyjęły jego oświadczenie za dobrą monetę i dały jej spokój.

Zaczęły jej opowiadać o szkole, a potem pani Jenson podała kolację. Guy odmówił przyjscia do stołu, wobec czego jadł u siebie w pokoju.

Zachowanie Guya leżało Melody na sercu. Po kolacji Emmett powierzył dzieci opiece pani Jenson, a sam wsiadł w samochód, by odwieźć Melody do Houston.

- Guy nigdy się z naszym małżeństwem nie pogodzi - stwierdziła, kiedy weszli do mieszkania. Na jej twarzy malował się smutek. - Emmett, tak nie może być. Nie mogę stawać między tobą a twoim...

Bez słowa wziął ją na ręce, nie pozwalając dokończyć zdania i zaniósł do sypialni. Opuścił ją ostrożnie na łóżko, nie zapalając światła a sam położył się na boku obok niej. Próbowła się odezwać, lecz zamknął jej usta pocałunkiem. Po paru sekundach już nie pamiętała, co chciała mu powiedzieć.

Dalsze czułości sprawiły, że Guy i jego humory całkiem wyleciały jej z głowy. Niemal nie zauważyła, kiedy i jakim sposobem Emmett zdjął z niej sukienkę razem z halką. Teraz jego gorące wargi przesuwały się po jej ciele, wywołując doznania, pod których działaniem zaczęła się wić.

Zdażyła na tyle przywyknąć do panującego w sypialni półmroku, że kiedy Emmett uwolnił jej piersi z biustonosza widziała, jak błyszczą mu oczy.

- Czasami wydaje mi się, że jesteś tylko snem - powiedział nieswoim głosem. Pochylił się nad nią i stało się to, o czym kiedyś mówił jej do ucha. Najpierw całował piersi, doprowadzając ją niemal do szaleństwa, a gdy zacząć pieścić każdy kawałek jej ciała nie wyłączając jego najintymniejszych zakątków, Melody poczuła, że jest całkowicie bezwolna.

Znowu wrócił do jej ust, ocierając się o nią całym ciałem. Był nadal ubrany, a dotyk jego szorstkich dżinsów i koszuli działał na nią nie mniej podniecająco niż jego rozpalone wargi. Nagle podniósł wysoko głowę, biorąc głęboki oddech.

- Och, Emmett! - wyszeptała półprzytomnie, tuląc się do niego.

- Chcesz mnie? - spytał.

- Tak! Tak!

- Całego?

- Tak!

Z trudem oderwał się od niej i usiadł na łóżku. Sięgnął ręką do kontaktu. Jasne światło zalało pokój.

W pierwszym momencie Melody była zbyt zaskoczona, żeby się poruszyć. Podała się biernie jego spojrzeniu, które wędrowało po jej nagim ciele, osłoniętym jedynie skąpymi, prześwitującymi majteczkami. Dopiero po chwili oblała się szkarłatnym rumieńcem i zrobiła

ruch, jakby chciała zakryć piersi rękami. Emmett pokręcił głową, pochylił się i przytrzymał jej dłoń.

- Jesteś moja - szepnął. - Jako narzeczony mam pełne prawo patrzeć na ciebie w ten sposób. Prawdę mówiąc, przysługują mi również inne prawa, z których mam wielką ochotę skorzystać - dodał, podczas gdy jego wzrok przesunął się w dół jej brzucha. W ślad za spojrzeniem powędrowała ręka. Melody jęknęła cicho i znieruchomiała.

Twarz mu się zmieniła, a jego palce wśliznęły się pod cienką tkaninę majtek. Melody szarpnęła się, przez jej twarz przebiegł grymas strachu.

- Nie bój się - uspokajał ją. - To nie będzie bolało.

- Ale boli...

Pochylił się nad nią, obsypując czułymi pocałunkami jej drżące wargi, zaróżowione policzki, przestraszone, szeroko rozwarte oczy.

- Jesteś przestraszona. Nie ma powodu. Przekonasz się. Kiedy przyjdzie ta chwila twoje ciało samo się otworzy i przyjmie mnie jak rękawiczka dłoń.

To porównanie przyprawiło ją o dreszcz pożądania. Emmett delikatnie powiódł językiem po jej trzepoczących powiekach.

- Nie chcę, żebyś się mnie bała. Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy. - Popatrzył w jej szeroko otwarte, niespokojne oczy i skinął głową. - Wiedziałem od początku, że aby cię przekonać, nie wystarczą słowne zapewnienia. - Sięgnął do kontaktu i w sypialni na nowo zapadła ciemność. - Tak będzie ci łatwiej, prawda? - szepnął, kładąc się obok niej.

Nie miała pojęcia, co ją czeka. Delikatna z początku, rytmiczna pieszczota, która szybko nasiliła się, pokonując krótki instynktowny opór jej ciała, wywoływała coraz gwałtowniejsze fale rozkoszy, która w kulminacyjnym momencie przeszła wszystko, co do tej pory Melody przeżywała w najśmielszych nawet snach.

Emmett objął jej wciąż rozedrgane ciało, obsypując jej twarz czułymi, kojącymi pocałunkami.

- To, i jeszcze o wiele, wiele więcej mogę ci dać podczas naszej poślubnej nocy - szeptał jej do ucha.

- Nawet mi się nie śniło...

- Jesteś cudowna! - powiedział, tuląc ją. - Nic nie udajesz, nie droczysz się, bez fałszywego wstydu przyjmujesz rozkosz, jaką ci daję. I nie wstydzisz się okazywać, co czujesz.

Dotknęła jego policzka.

- Mam nadzieję, że kiedy zdobędę więcej doświadczenia, będę umiała się

zrewanżować - szepnęła nieśmiało.

- Nie wątpię - odparł. - Dawanie rozkoszy musi być wzajemne. Nigdy nie będę myślał tylko o sobie.

Mimo nikłego doświadczenia zdawała sobie sprawę, iż jest to ze strony mężczyzny wyznanie świadczące o wielkiej bezinteresowności. Wyobraziła sobie, jakim Emmett będzie kochankiem, i na tę myśl całe jej ciało zadrżało.

- Ja też bardzo cię pragnę - powiedział, odczytując nieomylnie wymowę owego drżenia - ale z tym poczekamy do ślubu. Chcę, żeby wspomnienie naszego pierwszego stosunku było czyste jak łąka. Gra wstępna to coś całkiem innego. Ona jest dozwolona - dodał z cichym śmiechem.

To mówiąc, oparł się na łokciu i schyliwszy głowę, zaczął wodzić językiem po jej piersi. Melody jęknęła a jej ciało wyprężyło się. Pora kończyć, pomyślał. Jeszcze chwila, a przestanie nad sobą panować. Oderwał się od niej i szybko wstał.

- Lepiej żebym już pojechał do domu, nim się do reszty zapomnę - powiedział, siląc się na bez troski ton. - Nie wstawaj. I spróbuj nie zemdleć, bo zamierzam zapalić światło.

Jeszcze parę minut temu pewnie by się bronila teraz jednak nie było się czego wstydzić. Znał ją prawie tak dobrze, jakby już był jej kochankiem.

Kiedy w pokoju zrobiło się jasno, Melody chętnie poddała się jego spojrzeniu. Figi, które z niej ściągnął, leżały w nogach łóżka. Teraz już nic jej nie oddzielało od jego zachłannych spojrzeń.

- Mam nadzieję, że nie uznajesz rozwodów - powiedział przez ściśnięte gardło - bo jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie, odnajdę cię, choćbyś zmieniła nazwisko albo ukryła się w dżungli.

Melody przeciągnęła się prowokacyjnie, patrząc z zadowoleniem na obcisłe dżinsy Emmetta.

- To samo dotyczy ciebie - odparła. - Po ślubie będziesz moją wyłączną własnością.

- To, co do mnie czujesz, to coś więcej niż czysto fizyczne pożądanie, prawda? - upewniał się.

- O wiele więcej - odpowiedziała.

Popatrzył jej w oczy.

- Dla mnie też - zapewnił ją. - To bardzo dobry początek. Nie masz nic przeciwko temu, żeby ślub odbył się w przyszłą niedzielę?

- Absolutnie nic.

- Nie zapomnę zaopatrzyć się w odpowiednie środki, żebyś nie zaszła od razu w ciążę

- dodał.

- Mogę poprosić lekarza o pigułkę - zaproponowała.

Przysiadł obok niej na brzegu łóżka, ale tym razem od razu okrył ją kocem.

- Zbyt silna pokusa może zabić najsilniejszego faceta - zażartował. Natychmiast jednak spoważniał. - Kochanie, wiem, że pigułka skutecznie zapobiega ciąży, ale czasami powoduje skutki uboczne. Nie chcę narażać twojego zdrowia.

- Jeśli nie pigułka to... Słyszałam, że nie wszyscy mężczyźni lubią... - zawahała się. - No wiesz, to, czego używają mężczyźni.

Pogłaskał ją czule po policzku.

- Nie należę do nich - zapewnił ją. - I uważam, że ciąża nie powinna być dziełem przypadku.

- Wiem. - Poszukała jego ręki. - Dzieciom też trzeba dać trochę czasu. Niech się do mnie przyzwyczają, zanim zaczniemy dodatkowo komplikować im życie.

- Zadbam o to, żebyś była bezpieczna.

- Skoro tak bardzo obawiasz się pigułki, to wybierz się ze mną do lekarza i sam z nim porozmawiaj - powiedziała. - Są też inne sposoby.

- Nie masz nic przeciwko pigułce? - upewnił się. Melody zaczerwieniła się i spuściła wzrok. - Przestań, kochanie. To jest zbyt poważny temat, żeby go omijać. Powiedz szczerze, co o tym myślisz.

Melody dzielnie spojrzała mu w oczy.

- Nie sędzę, żeby pigułka w jakikolwiek sposób mogła mi zaszkodzić. A zależy mi na tym, żeby... nic, ale to nic nas nie dzieliło, kiedy będziemy się kochać - dodała, łapiąc z trudem oddech. - Chcę cię czuć przez cały czas, kiedy będziesz we mnie.

Twarz mu pociemniała, a ręce zaczęły drżeć.

- Och, Emmett, tak bardzo cię pragnę! - szepnęła, przyciągając go gwałtownie i całując w usta.

Emmett błyskawicznie zerwał koc i położył się na niej. Poczła jak drząc na całym ciele, kolanem rozsuwa jej uda i z całej siły na nią napiera. Nagle znieruchomiał. Zdał sobie sprawę, do czego to może doprowadzić. Ona jednak nie mogła się oprzeć nowej pokusie i nadal do niego lgnęła.

- Nie ruszaj się, błagam. Leż spokojnie, maleńka - poprosił, broniąc swego udreżonego ciała. Ona jednak nie ustępowała. - Daj spokój, Melody, to boli...

- Boli? - zdziwiła się.

- Tak, tutaj - powiedział, prowadząc jej dłoń. - Boli jak diabli.

- Aha - mruknęła, nie cofając ręki i przypatrując mu się z ciekawością.

- Dobrze, rób, co chcesz. - Westchnął.

Przewróciwszy się na plecy, ze stoickim spokojem poddał się jej badaniom. O dziwo, jej pieszczoty podziałały na niego wręcz kojąco. Melody szybko się jednak wycofała zawstydzona własną śmiałością. Kiedy rzucił jej koc, szybko się nim owinęła. Bez słów pojęła wymowę tego gestu.

- Czarownica - mruknął.

- Podobało ci się - odparowała.

Przeciągnął się i wsunął ręce pod głowę. Czuł, że jego ciało powoli odzyskuje równowagę.

- Jak skończysz tę lekcję anatomii, uciekam do domu - oświadczył.

- Ty to nazywasz lekcją anatomii? Kiedy ja jestem gołą a ty zapięty na ostatni guzik? - zaprotestowała zaczepnie.

- Jestem skromny. A ty nie masz wstydu.

- Wstyd jest dobry dla ludzi, którzy nie lubią się kochać - oświadczyła, wachlując się brzegiem koca. - A ja nie mogę się tego doczekać.

- Jesteś cudowna - powiedział, całując ją czule. - Uwielbiam cię.

- Zapamiętam to sobie - rzekła, odwzajemniając pocałunek. - A co do pigułki, to uważam, że jest niegroźna.

- Skoro tak, to nie będę się dłużej sprzeciwiał. Nie zamierzam cię tracić.

- Nigdy mnie nie stracisz - odparła. - Pozwolisz się kochać?

Rozłożył ręce.

- Proszę bardzo - oświadczył.

- Wiesz, co miałam na myśli.

Emmett długo jej się przypatrywał.

- Widzę, że mówisz poważnie - rzekł w końcu.

- Jak najpoważniej - przytaknęła. Pochyliła się, aby go pocałować.

- Kobietom bardzo zależy na miłości - stwierdził z udawanym cynizmem, wsuwając ręce pod koc i biorąc ją w ramiona.

- Podobnie jak większości mężczyzn - zrewanżowała się. W oczach jednak miała czułość. - Ale i tak będę cię kochać. Zapytałam tylko przez grzeczność. Gdyby ci to przeszkadzało, możesz udawać, że nie zauważasz, jak bardzo cię pragnę.

- To byłoby bardzo trudne - stwierdził z przekorną miną. - Kiedy na ciebie patrzę, nawet twoje piersi się rumienią.

- Nieprawda! - obruszyła się.

- No to popatrz - roześmiał się, odsłaniając jej piersi, nim zdążyła zasłonić się kocem, i pokazując wyraźne zaróżowienie dekoltu. Zaraz jednak spoważniał. - Nie masz pojęcia jak na mnie działasz. - Wstał niechętnie z łóżka. - Muszę jechać. Natychmiast. Nie mogę dłużej zwlekać.

Omali nie parsknęła śmiechem, widząc jego zrozpaczoną minę. Owinąwszy się szczelnie kocem, podniosła się powoli. Na jej twarzy malowało się nieskrywane zadowolenie.

- Jesteś z siebie dumna, co? - mruknął, udając, że się dąsa.

- Bardzo - odparła bezwstydnie, dając mu wzrokiem do zrozumienia że zauważa oczywiste oznaki jego podniecenia.

- Ratunku! - zawołał. - Już mnie tu nie ma.

- Do niedzieli - przypomniała, odprowadzając go do drzwi. - Wtedy się do ciebie dobiore.

- A ja do ciebie. - Trzymając już rękę na klamce, rzucił jej ostatnie spojrzenie, w którym uwielbienie mieszało się z pewną obawą.

- Nie bój się, nigdy nie zrobię ci nic złego - oświadczyła poważnie. - Ale będę cię kochać do upadłego. Jeśli to cię przeraża, lepiej przyznaj się, póki nie jest za późno. Bo kiedy już ze sobą zamieszkamy, nie dam ci chwili spokoju.

- Świetnie - odrzekł Emmett, delikatnie całując ją w usta. - Ale z miłością nigdy nie wiadomo. Trzeba ją pielęgnować. Wspólnie.

- Jasne.

- Miłych snów, kochanie.

- I tak nie zasnę - odparła markotnie.

- Ani ja. - Oczy mu pociemniały. - Tak strasznie cię pragnę... - wyszeptał.

- Więc zostań u mnie.

- Nie mogę... Chcę, żeby wszystko odbyło się jak należy. Jeśli już nie ze względu na nas, to choćby na dzieci. Wiem, że wstrzymywanie się ze spełnieniem do ślubu nie jest dzisiaj modne, ale uważam, że w naszym przypadku tak będzie lepiej.

- Masz rację. Powiedziałam tak tylko dlatego, że dla ciebie jestem gotowa na wszystko.

Zrobiło mu się niezwykle ciepło na sercu. Twarz mu się rozpromieniła.

- Wszystko?

Melody chwilę się zastanowiła.

- No, prawie - odparła. - Bo nie pocałowałabym ropuchy ani nie wzięłabym do ust

czekolady wyjętej z mrowiska - zastrzegła.

- Zgoda. Nie będę cię zmuszał do całowania żab ani jedzenia mrówek - odparł wesoło.

Melody nie od razu cofnęła się od drzwi. Po namyśle doszła do wniosku, że gdyby to nie była ropuchą ale zielona żabką i gdyby mogła zamknąć oczy, to kto wie...?

Emmett właśnie skończył załatwiać sprawy związane z zaplanowaną na niedzielę skromną uroczystością ślubną kiedy w jego biurze zjawił się Guy. Wszedł energicznym krokiem, z rękami w kieszeniach, ale minę miał nietęgą.

- O co chodzi? - zapytał Emmett.

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Przepraszam - powiedział.

- Za co?

- Za to, co mówiłem. - Guy wbił oczy w podłogę. - Mama naprawdę nie wróci?

- Naprawdę.

Guy wziął głęboki oddech, nim wreszcie podniósł oczy.

- Na pewno nie odeszła przeze mnie?

- Synu, oczywiście, że nie. Mama bardzo was kocha. Całą trójkę. Jeśli chcesz wiedzieć, to nie kontaktuje się z wami tylko dlatego, że jej tego zabroniłem. - Wyznanie to nie przyszło mu łatwo, ale jednak się na nie zdobył. - Źle zrobiłem. Bardzo źle. Jeżeli chcesz się z nią zobaczyć albo porozmawiać, nie mam nic przeciwko temu.

Guy odczekał chwilę, nim zapytał:

- Melody mnie nie lubi, prawda?

- Nie. Melody nie jest zawzięta - spokojnie odparł Emmett. - Ale chyba sam przyznasz, że nie bardzo starasz się zdobyć jej sympatię.

- Mhm. Pewnie nigdy mi nie daruje tej historii z kotem.

- Musisz zrobić pierwszy krok do zgody. Musisz się nauczyć ustępować. Wiem, że nie jestem najlepszym wzorem, ale przynajmniej się staram. Obaj musimy się tego nauczyć.

- Spróbuję.

Emmett był wyraźnie ucieszony.

- Może przy okazji zmienisz zdanie w kwestii zapoznawania się z pracą na farmie? - spytał z nadzieją w głosie.

Guy przyjrzał mu się podejrzliwie. Ojciec bardzo się ostatnio zmienił. Sprawiał wrażenie szczęśliwego.

- Zastanowię się - odparł ostrożnie.

- A jak idzie ci w szkole? Lepiej?

- Lepiej. Zwłaszcza odkąd rozkwasilem nos Buddyzmu Haskellowi - pochwalił się Guy.

- Co takiego?!

- Po co zaczynał? Zaczął gadać o śmierdzących farmerach umazanych krowim gó... znaczy nawozem. Więc mu przyłożyłem. Nasza pani akurat patrzyła w inną stronę i nic nie zauważyła. A jak potem spytała Buddy'ego, co mu się stało, powiedział, że wpadł na otwarte drzwi - wyjaśnił Guy, szczerząc zęby.

Emmett podniósł wzrok do nieba.

- Synu...

- To ja już lecę odrabiać lekcje - szybko powiedział Guy. - Bo potem muszę przerobić z Polkiem ułamki. - Pokręcił głową. - Nie uważasz, że to dziwne? Facet mnoży w pamięci dwucyfrowe liczby, a nie wie, ile to jedna druga dodać jedna czwarta.

- Zobaczysz, jeszcze zostanie konstruktorem raket międzyplanetarnych.

- Nie wiem, czy coś z tego będzie, jeśli nie nauczy się ułamków - mruknął Guy na odchodnym.

Jest nadzieją że Guy się zmieni, pomyślał Emmett. Jeśli złagodnieje na tyle, żeby można było się z nim dogadać, wszystko się jakoś ułoży. Jest tylko jeden problem. Jak mu przekazać, że Adeli spodziewa się dziecka? Nie musi o tym wiedzieć ju ż teraz. Mo że poczekać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ślub odbył się w miejscowym kościele metodystów. Na uroczystość przyjechał Ted Regan, Tansy oraz Logan Deverell z Kit. Amy była druhną, a Polk podawał obrączki. Tylko Guy odmówił czynnego udziału i siedział sztywno wyprostowany w pierwszej ławce zarezerwowanej dla rodziny.

Mimo zapewnień ojca do ostatniej chwili nie tracił nadziei, że matka nagle się pojawi, powie, że chce wrócić, i nie dopuści do ślubu. Tak się jednak nie stało. Czuł się zawiedziony i opuszczony przez wszystkich. Najpierw matka uciekła z domu i nigdy się nie odezwała, a teraz ojciec znalazł sobie nową towarzyszkę życia. Patrzył z zazdrością na rozradowane twarze rodzeństwa. Polk i Amy uwielbiali Melody. On też musi dojść z nią do porozumienia. Było mu przykro, że był dla niej taki niedobry. Może ojciec miał rację, twierdząc, że Melody ma łagodny charakter i nie będzie się na nim mściła?

Emmett zdążył tymczasem złożyć małżeńską przysięgę, wsunąć obrączkę na palec oblubienicy i podnieść woalkę. Patrzył długą chwilę, nim pochylił głowę i złożył na jej ustach czuły pocałunek. Melody promieniała radością.

Po uroczystości Ted Regan zatrzymał się na chwilę przed kościołem, by złożyć nowożeńcom gratulacje. Melody, która słyszała jak Emmett nazywał go „starym Reganem”, zdziwiła się na jego widok. W rzeczywistości wcale nie był stary, tylko jego bujne, zaczesane na bok włosy były kompletnie siwe. Bładoniebieskimi oczami i pociągłą opaloną twarzą przypominał znanego aktora Randolpha Scotta. Mówił nawet ze śpiewnym typowo teksańskim akcentem.

- Prawdę mówiąc, mnie nigdy nie ciągnęło do małżeństwa ale każdy lubi co innego - zaczął. - W każdym razie życzę wam wszystkiego najlepszego. A ty - dodał, spoglądając na Emmetta - nawet nie myśl o powrocie do San Antonio. W ciągu miesiąca zrobiłeś na tej farmie więcej niż którykolwiek z twoich poprzedników przez rok. Jestem gotów zaproponować ci udział w zyskach, gdyby praca u mnie przestała cię zadowalać.

Emmett urósł o parę centymetrów. Pochwała, i to z ust nie szafującego słowami oschłego Regana, sprawiła mu wielką przyjemność.

- Cieszę się, że tak uważasz - podziękował Tedowi, który nie tylko dorównywał mu wzrostem, ale mimo swych czterdziestu lat był nadal w znakomitej fizycznej formie. - Podoba mi się to, co robisz. Na razie nie widzę powodu, który mógłby mnie skłonić do odejścia. Chyba że któraś z krów wpadnie do studni...

- Ciekawe, w jaki sposób wepchniesz cielaka, bo o krowie już nie mówię, do zabudowanej studni? - zażartował Ted. - Musiałbyś go najpierw ugotować i posiekać na kawałki.

- Masz rację. Na razie nie mam zamiaru odchodzić.

- Cieszę się. - Ted Regan nałożył biały teksański kapelusz. - Jadę stąd wprost do Kolorado na doroczny zjazd hodowców bydła. Więcej tam będzie polityki niż naukowej informacji. Takie czasy! - Pożegnał się i odszedł.

- Naprawdę nigdy się nie ożenił? - spytała Melody, patrząc za oddalającym się mężczyzną.

- Podobno w całym południowym Teksasie nie ma kobiety na tyle odważnej, żeby się za niego wydać - szepnął jej Emmett do ucha. - W towarzystwie potrafi być bardzo miły, ale strach mu się narażić. Mamy na farmie dwóch starszych kowbojów, którzy chowają się przed nim do stodoły za każdym razem, kiedy przyjeżdża sprawdzić rejestry.

- Ale ty się wtedy nie ukrywasz.

Tylko się roześmiał i ująwszy ją pod rękę, poprowadził w kierunku dzieci, które czekały na nich przy samochodzie.

- Jesteśmy z Tedem w bardzo dobrych stosunkach. Zresztą trafiła kosa na kamień - dodał, spoglądając na Melody z łobuzerską miną. - Czy już zdążyłaś zapomnieć, że nie należy mi się narażać?

- Zobaczymy, co będzie dziś w nocy - szepnęła.

- Milcz, jeśli nie chcesz, żebym się do ciebie dobrał na oczach wszystkich - mruknął nieswoim głosem. - Wstydziłabyś się mówić takie rzeczy w środku dnia, w dodatku przed kościołem.

- To bardzo stosowne miejsce. Chyba jeszcze pamiętasz, że właśnie w kościele zostaliśmy przed chwilą mężem i żoną? - dodała, podtykając mu pod nos palec z obrączką.

- Bezwstydnicą!

- Owszem, jestem bezwstydna. Jeszcze dziś w nocy padniesz na kolana, żeby mi dziękować - oznajmiła z zadowoloną miną.

- To ty będziesz mnie na kolanach błagać o litość - odparł mściwie.

- Obiecujesz? - zawołała, radośnie trzepocząc rękami.

Przyciągnął ją do siebie, wybuchając głośnym śmiechem. Pewnie trochę blefuje, pomyślał, ale nie szkodzi. Czuł się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. A właściwie byłby nim, poprawił się w duchu, gdyby Guy przestał się bocyć.

Na twarzy jego pierwotnego malował się wyraz napięcia które Emmett odczytał

jako kolejny objaw wrogości, i wszystko się w nim zagotowało. Nie wiedział, że chłopiec jest po prostu zdenerwowany, bo nie jest pewien, jak Melody przyjmie gratulacje, które zamierza jej złożyć.

Nie rozumiejąc prawdziwych intencji syna i obawiając się, by nie popsuł im uroczystego nastroju, postanowił niezwłocznie przywołać chłopca do porządku.

- Radzę ci się zamknąć - powiedział ostro, ledwie Guy otworzył usta. - Bo w przeciwnym razie wylądujesz w szkole wojskowej, o której ci mówiłem.

Zaskoczona tonem męża Melody chciała się wtrącić, lecz Emmett nie dopuścił jej do głosu.

- Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu i nie zamierzam ci dłużej pobłażać - ciągnął. - Melody jest moją żoną i albo się z tym pogodzisz, albo odeślę cię do szkoły z internatem. Tej samej, w której sam się uczyłem. Mnie się tam podobało, więc być może i ty ją polubisz.

Chłopiec wyraźnie zbladł. Z trudem przełknął ślinę.

- Nie chcę wyjeżdżać z domu - wykrztusił.

- Wszystko zależy od ciebie. Wystarczy się poprawić.

Guy był bliski łez, ale opanował się, by nie stracić resztek godności.

- Jestem gotowy pojechać z wami do domu - powiedział dzielnie. Zwracając się do Melody, wyrecytował przez ściśnięte gardło stereotypową formułkę, po czym zajął miejsce na tylnym siedzeniu obok przejętego rodzeństwa.

Melody bardzo mu współczuła. Uważała, że spotkało go niezasłużone upokorzenie.

- Emmett, jak mogłeś? - spytała oburzona.

- Niektórzy chłopcy w tym wieku potrzebują a silnej ręki - odparł twardo. - Zanadto pobłażałem całej trójce i teraz myślę, że wszystko im wolno. Muszę ich wziąć z powrotem w karby, a to nigdy nie jest przyjemne. Nie bój się, nie zrobię mu krzywdy. Jeśli odeślę go do szkoły, to tylko w ostateczności. Nie mogę jednak pozwolić, żeby ci dokuczał ani mówił mi, jak mam postępować. Jest jeszcze dzieckiem, ma dopiero jedenaście lat.

- Wiem, ale...

Pocałował ją czule w policzek.

- Musimy się uzbroić w cierpliwość. Wiedzieliśmy z góry, że z Guyem mogą być kłopoty. Więc nie martw się na zapas. Jesteśmy dopiero na początku drogi.

- Postaram się.

Jednakże Melody nie zamierzała na tym poprzestać. Postanowiła wrócić do sprawy Guya, kiedy emocje Emmetta nieco opadną. Nie chciała, by mąż pochopnie odsyłał syna z domu, nie dając jej szansy nawiązania z nim bardziej przyjaznych stosunków. Guy ma takie

samo prawa do życia w rodzinnym domu jak Emmett czy ona. Zranione spojrzenie chłopca mocno zapadło jej w pamięć.

Na progu domu powitała ich rozpromieniona pani Jenson. Melody czym prędzej poszła się przebrać w prostą, popielatą sukienkę. Wybierali się z Emmettem w trzydniową podróż poślubną do Cancun. Polk i Amy byli okropnie zawiedzeni, kiedy im powiedziano, że zostają w domu. Melody musiała więc im obiecać, że pojedą tam kiedy indziej całą rodziną. Wszystkowiedząca Amy skinęła w końcu głową i przyznała, że nowożeńcom rzeczywiście trzeba dać trochę czasu sam na sam, na co Emmett parsknął głośnym śmiechem.

Guy nie patrzył na ojca i nie odezwał się do niego ani słowem. Kiedy Emmett żegnał się z Amy i Polkiem, Melody podeszła do chłopca.

- Ojciec nie wysłał cię do tej szkoły. - Uśmiechnęła się ciepło. - Będzie dobrze, nie martw się.

Guy zaniemówił z wrażenia. Był przekonany, że po tym, jak ją traktował, Melody nie będzie z nim w ogóle rozmawiać. Ale nim zdążył oprzytomnieć, Melody i ojciec wyszli do samochodu.

- Ładna z nich para, no nie? - westchnęła Amy. Rzuciła Guyowi złe spojrzenie. - A ty dostaniesz za swoje, jak tata wróci. Za to, jak się zachowywałeś na ślubie!

- To ty dostaniesz, jak się nie zamkniesz! - pogroził jej Guy.

- Czy wy zawsze musicie się kłócić? - skrzywił się Polk. - Patrzcie! Alistair bawi się sznurkiem! - dodał, pociągając sznurek, który kot usiłował złapać.

Rudy kocur także zamieszkał na ranczu, a pani Jenson otrzymała surowy zakaz wypuszczania go na dwór. Guy podszedł, by razem z rodzeństwem obserwować kocie podskoki. Miał nadzieję, że Alistair okaże się równie skłonny do wybaczenia, jak jego właścicielka.

Cancún było bajeczne. Barwy morza, oślepiająca biel plaży, nowoczesna architektura meksykańska nawiązująca do sztuki Majów, wszystko to tworzyło fascynującą, niezapomnianą feerię obrazów. Melody bywała w Meksyku, ale nie знаła tej jego części. Nawet tłumy turystów nie psuły jej przyjemności.

Emmett prezentował się wyśmienicie w białych kąpielówkach. Podziwiała jego silne ciało. Jej zachwyty dzieliły również inne kobiety, zorientowała się bowiem, że niektóre już kilka razy przemaszerowały obok nich w towarzystwie cherlawych mężów, pozerając Emmetta łakomym wzrokiem.

- Jak jeszcze raz ją tu zobaczę, to wyleję małpie olejek do opalania na głowę -

burknęła pod nosem na widok jednej z nich.

- Kto to był? - zainteresował się Emmett, nie otwierając oczu.

- Jakaś koścista brunetka. Ciągłe się kręci i łypie na ciebie, jakby chciała cię zjeść.

- O rany, jesteś zazdrosna?

Melody wyprostowała się.

- Chcesz wrócić do pokoju, żeby się o tym przekonać? - spytała zaczepnie.

Serce zabiło mu w piersi.

- Jesteśmy tu dopiero od godziny. Sądziłem, że jesteś zmęczona podróżą - powiedział cicho, unosząc powieki.

Powoli pokręciła głową. Luźno opuszczone włosy zafalowały.

- Chcę się z tobą kochać - wyszeptala, patrząc mu prosto w oczy.

Jego ciało natychmiast w widoczny sposób zareagowało na tę propozycję.

- Jesteś okropna - obruszył się.

- Przecwicz w myślach tabliczkę mnożenia - doradziła mu Melody, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Mam nadzieję, że zabezpieczyłaś się przeciwko rozmnażaniu, bo mnie kompletnie wypadło to z głowy - zaniepokoił się.

- Możesz być spokojny. - Mimo jego obiekcji zdecydowała się na pigułkę, uważając, że w ten sposób najpewniej zapobiegnie ciąży, dopóki nie zdecydują się na dziecko. Podniosła się i wyciągnęła do niego rękę. - Dwadzieścia lat czekałam na ten moment. Mam nadzieję, że nie sprawisz mi zawodu - rzekła surowym tonem.

Poderwał się na nogi. W oczach paliły mu się iskry pożądania.

- Gwarantuję, że nie będziesz żałować. Chodźmy, kochanie! - dodał, biorąc ją za rękę i prowadząc do pokoju. Szli obok siebie, nic nie mówiąc, pełni cudownego oczekiwania.

Rzuciła mu się w ramiona, nim zdążył do końca zamknąć drzwi. Nie chciała pokazać, jak bardzo się denerwuje. Był wprawdzie dopiero środek dnia uznała jednak, że czekanie do wieczora odbierze im spontaniczność. Zresztą niech się dzieje, co chce, pomyślała. Byle tylko nie zaczął jej porównywać ze swymi dawnymi kochankami. Mimo ostentacyjnej brawury, wcale nie czuła się pewnie.

Jednak już pierwszy pocałunek rozproszył jej obawy, a raczej kazał o nich zapomnieć, wprawiając ją w rozkoszne drżenie. Emmett wziął ją na ręce i położył na łóżku, usuwając z niego wszystko, co mogłoby im przeszkadzać, i już po chwili ich nagie ciała przywarły do siebie.

- Spokojnie, maleńka! - szepnęła, kiedy nagle się wyprężyła. - Nie śpiesz się! Smakuj

rozkosz powoli, stopniowo.

- Już nie mogę - poskarżyła się rozpalona jego delikatnymi, wyrafinowanymi pieściami. - Nie wytrzymam...

- Mnie też jest trudno. - Roześmiał się cicho. - Ale muszę cię powoli doprowadzić do stanu gotowości. Wbrew temu, co ci się wydaje, to jeszcze daleka droga. Nie, nie dotykaj mnie. Jeszcze nie - prosił, zatrzymując jej dłoń. - Teraz chodzi tylko o ciebie. Na mnie przyjdzie kolej później, kiedy ty będziesz zaspokojona po koniuszki palców. Pocałuj mnie.

Potem on całował jej szyję, piersi, brzuch i uda, pieścąc i poznając każdy skrawek jej ciała.

- Och, Emmett, błagam - zajęczała w końcu. - Błagam!

- Tak, maleńka - wyszeptał, prostując się nad nią. - Już zaraz. Za chwilę.

Bał się sprawić jej ból, chociaż myślał, że będzie jej pierwszym kochankiem, podniecała go do szaleństwa. Patrząc w jej pełne oczekiwania, półprzytomne oczy, rozsunął jej uda i wszedł powoli. Nagły grymas na jej twarzy kazał mu znieruchomieć, odczekać, aż ona znowu się rozluźni. Był tak przejęty, że aż przestał oddychać.

- Bardzo bolało? - szepnął.

- Trochę. Ale teraz już nie. - Zamknawszy oczy, odetchnęła swobodniej, a jej ciało otworzyło się.

On jednak nadal się powstrzymywał, opanowując całą siłą woli nieprzytomne pożądanie.

- Teraz już nic nie boli - powtórzyła i na potwierdzenie swoich słów lekko poruszyła biodrami. Nie mogła się nadziwić, że można rozmawiać, robiąc to z mężczyzną.

- Tak ci się tylko wydaje. - Tym razem miał na myśli bardziej siebie niż ją.

- Och! - Westchnęła. Uniosła nieco biodra, czym wywołała nagły skurcz na jego twarzy. To ją jeszcze bardziej zachęciło. Nagle poczuła się bardzo pewna swej kobiecości.

Powtórzyła manewr jeszcze raz, i jeszcze. Emmett udawał, że się opiera, ale nie próbował jej powstrzymywać. Oddychał coraz szybciej, głośniejsze. Było cudownie!

- Ty czarownico!

- Lubisz tak? - Znowu poruszyła się zmysłowo.

- Już ja ci pokażę, co lubię! - szepnął mściwie, ostatecznie przestając się hamować. Chwyciwszy jej biodra przewrócił się na bok i wsunawszy jej nogę między uda, wszedł w nią najgłębiej, jak było to możliwe. Melody ogarnęła nieopisana rozkosz. - Myślałaś, że tak łatwo uda ci się zdobyć nade mną przewagę? - zaśmiał się, całując jej usta. Wzmagając rytmiczny ruch, przez cały czas obserwował jej oszołomioną z wrażenia twarz. - Jak ci jest?

Ona tylko jęknęła prężąc się i czepiając kurczowo palcami jego ramion. Dopiero kiedy zaczęła krzyczeć, a jej ciałem wstrząsnęły spazmy, dał upust własnemu, długo powstrzymanyemu pożądaniu. W zapamiętaniu wołał raz po raz jej imię.

Niczego podobnego nie doznał dotąd z żadną kobietą. Osiągnąwszy spełnienie, drżał, nadal owładnięty niegasnącym pragnieniem. Pieszcząc ją i całując, prawie bez chwili przerwy zaczął się z nią kochać od nowa. Melody nigdy nie wyobrażała sobie, że można doznawać podobnych wrażeń i wznosić się na takie wyżyny rozkoszy. Emmett był niezmordowany i nienasycony, a jego inwencja niewyczerpana. Na dworze było już ciemno, kiedy zbyt zmęczona, by odwrócić głowę i pocałować go, zapadła w głęboki sen.

Obudziło ją światło słońca i miły zapach. Uniosła lekko powieki. Przez szpary w żaluzjach przedzierały się jasne promienie. Otworzyła oczy. Emmett stał przy łóżku, podsuwając jej pod nos pachnące bułeczki.

- Nie jesteś głodna? - spytał z uśmiechem.

Był w ubraniu, a ona miała na sobie przezroczystą nocną koszulę. Nie pamiętała, kiedy ją włożyła. Chyba we śnie.

- Umieram z głodu! - odparła. Kiedy siadała na łóżku, na jej twarzy pojawił się bolesny grymas.

Emmett parsknął śmiechem, wiedząc doskonale, dlaczego się skrzywiła.

- Jesteś obolała? - spytał z udanym współczuciem.

- Owszem, ale nie ma się z czego śmiać - odparła oblewając się rumieńcem. - Mam nadzieję, że ty też nie możesz siadać ani...

Zamknął usta czułym pocałunkiem.

- Jesteś najwspanialszą kochanką na świecie - szepnął jej do ucha.

- Tak tylko mówisz. Przecież wiesz, że o niczym nie miałam pojęcia.

- Kiedy to prawda. Może jesteś niedoświadczona, ale masz bezbłędną intuicję. Wiedziałaś, jak mnie kochać. To była najpiękniejsza i najbardziej ekscytująca noc w moim życiu - rzekł z przekonaniem. - Gdybyś chciała mnie opuścić, to nawet na Marsie przede mną się nie ukryjesz. W twoich ramionach poszybowałem jeszcze dalej niż na Marsa.

- Teraz rozumiem, dlaczego niektórzy mówią, że to jest jak jedzenie chipsów: kiedy raz się zacznie, nie można przestać. - Roześmiała się. - Było cudownie!

- Mnie też - odparł Emmett. - Obawiam się jednak, że przez najbliższe dni będziemy zmuszeni utrzymywać czysto platoniczne kontakty.

- W szkole, na przygotowaniu do życia w rodzinie, słowem nam nie wspomnieli o tych otarciach - poskarżyła się, spoglądając na niego spod półprzymkniętych powiek.

- To moja wina - odparł skruszony. - Powinienem przestać po pierwszym razie, ale nie mogłem. Byłem potwornie wyposzczony, ale to mnie nie tłumaczy. Powinienem bardziej się kontrolować.

- Niczego nie żałuję. Czułam się jak w raju. Gdybym tylko mogła powtórzyłabym wszystko od początku.

- Ja też. I stąd cały kłopot - dodał, czule ją całując. Po chwili zapytał poważnie: - No i co, warto było czekać?

- O tak! Nie żałuję, że czekałam tak długo.

- Ja też nie spodziewałem się, że będzie aż tak. - To była prawda. - Przeszłaś moje najśmielsze oczekiwania. Pani Deverell - powiedział, głaszcząc ją po policzku. - Pani Melody Deverell.

Melody objęła go za szyję i wtuliła twarz w jego ramiona.

- Jestem taka śpiąca - szepnęła.

Emmetta ogarnęła jeszcze większa czułość. Wziął Melody na ręce i zaniósł na fotel, w którym się usadowił, trzymając ją na kolanach i podając jej do ust na zmianę bułeczki i kawę.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? - zapytał w pewnej chwili.

- Być z tobą.

- I to wszystko? - uśmiechnął się.

- Tak. To wszystko - przytaknęła. Przytuliła się do niego całym ciałem. - Och Emmett, tak strasznie cię kocham. - Obsypała jego twarz pocałunkami. Poczula, że drży.

Powoli odstawił kawę, położył jej ręce na ramionach i siedział tak długą chwilę, patrząc uparcie w okno.

- Położę cię do łóżka i ukołyszę do snu - powiedział wreszcie.

Obserwował ją, kiedy spała, rozpamiętując kolor jej cery i ciała, pełną ufności pozę, delikatny oddech. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak szczęśliwy.

Żałował tylko, że ich pierwsza noc miała zbyt burzliwy przebieg. Nie spodziewał się, że jej reakcja będzie od razu aż tak namiętna. Niemniej pierwszej nocy powinien być przede wszystkim czuły. Niestety, po długiej abstynencji nie był w stanie zapanować nad sobą.

Przyglądając się ukochanej, śpiącej twarzy, obiecał sobie, że następnym razem nauczy ją najcudowniejszych odmian erotycznej czułości.

Kłopot w tym, że przez najbliższe dni nie będzie to możliwe. Kto wie, czy Melody wydobrzeje na tyle, by móc się z nim kochać przed powrotem do domu. Skrzywił się niezadowolony. Ale trudno. Co się odwlecze, to nie uciecze. Po chwili jemu również opadły powieki.

Kiedy Emmett i Melody zajechali przed dom, Guy stał w pokoju przy oknie i wyglądał na podwórze. Przez ostatnie trzy dni chodził chory ze zmartwienia zastanawiając się, co robić, by ojciec nie odesłał go z domu do wojskowej szkoły. Nie umiał się dostosować do ciągłych zmian w życiu rodziny. Czuł się wykluczony. A teraz, kiedy Emmett ma nową żonę, nieposłuszny syn będzie dla niego tylko ciężarem.

Nie umiał się znaleźć w nowej sytuacji, w przeciwieństwie do Amy i Polka, którzy od dawna darzyli Melody gorącą sympatią i cieszyli się, że została ich macochą. Nadal podejrzewał, że Melody tylko do czasu będzie miła - by okręcić sobie Emmetta wokół małego palca. Nie wiadomo, kim się naprawdę okaże. Kilku szkolnych kolegów Guya miało macochy i chłopak nasłuchiwał się o nich różnych okropnych historii. Po co ludzie się rozwodzą?

Uściskawszy Amy oraz Polka i przywitawszy się z panią Jenson, Melody weszła do domu i rozejrzała się za Guyem. Stał pod oknem, patrząc na nią niepewnie.

- Jak się masz? - spytała.

Wzruszył ramionami. Był bardzo zmieszany. Jej rozpromieniona twarz boleśnie kontrastowała z jego przygnębieniem.

- Może byś się przynajmniej przywitał? - zbyt pośpiesznie skarcił go Emmett.

- Dzień dobry! - wybąkał chłopiec, spuszczać oczy.

Melody zdecydowanym ruchem położyła Emmettowi palec na ustach.

- Chodźmy się przebrać - powiedziała szybko, nie pozwalając mu dojść do głosu. - A potem dostaniecie prezenty - dodała, zwracając się do dzieci. - Mam coś dla każdego. Także dla pani Jenson.

- Naprawdę? Jak to miło z pani strony - ucieszyła się gospodyni. Początkowo nie była pewna, czy polubi żonę swego chlebodawcy, jednak nowa pani Deverell okazała się nad wyraz sympatyczna. - Zaraz podam kawę i ciasto.

To mówiąc, ruszyła do kuchni w asyście podekscytowanych Amy i Polka. Guy został w pokoju. Usiadł na kanapie, głaszcząc w zamyśleniu Alistaira, który od razu wskoczył mu na kolana. Rudzielec polubił Guya od pierwszej chwili. Chodził za nim krok w krok, głośno pomrukując. Był jedyną istotą, która okazywała mu sympatię. Od dnia ślubu ojca nawet Amy i Polk boczyli się na niego. Gdyby nie Alistair, wobec którego kiedyś postąpił tak podle, Guy czułby się sam jak palec.

- Jak to dobrze, że przynajmniej ty mnie lubisz - zwrócił się do kota.

Alistair popatrzył na chłopca półprzymkniętymi ślepiami i zamruczał jeszcze głośniejsze.

- Nie bądź dla niego taki surowy - poprosiła Melody, kiedy znaleźli się w sypialni. - On się poprawi. Wiem, że będzie się starał. Ja też. Nie możesz od niego wymagać, żeby od razu mnie polubił. To jest dla niego trudna sytuacja. Jest mu ciężko.

Emmett westchnął i łagodnie przyciągnął ją do siebie.

- Jestem niecierpliwy. Czasem zbyt niecierpliwy. - Zatopił wzrok w jej oczach z jakimś nowym wyrazem czułości. - Nie mogę znieść, żeby ktokolwiek źle się do ciebie odnosił. - Objął ją i przytulił, czując, jak mięknie w jego ramionach. - Nie potrafiłbym dłużej żyć bez ciebie - dodał, schylając głowę, by ją pocałować.

Melody odwzajemniła gorący pocałunek. Bardzo go pragnęła, ponieważ po tamtej pierwszej szalonej nocy była zbyt obolała, aby się znów kochać. Emmett też był na skraju wytrzymałości. Jego pocałunki stawały się coraz gorętsze, a dłonie coraz bardziej natarczywe.

- Pragnę cię! - wyszeptał.

- Wieczorem - przyrzekła, próbując bez przekonania wyzwolić się z jego objęć, na co on nie miał najmniejszej ochoty.

Kiedy po kilkunastu minutach gorączkowych pieszczot wrócili do czekających w pokoju dzieci, Melody była zaróżowiona na twarzy i trochę speszona, a Emmett nie odrywał od niej oczu. Kolejny raz zdumiała go jej namiętna gotowość. Kiedy wieczorem pójdą do łóżka, będzie musiał włączyć radio, żeby dzieci niczego nie usłyszały. Na samą myśl o tym poczuł kolejny przyływ pożądania.

Melody zajęła się tymczasem rozdawaniem prezentów. Amy dostała meksykański kubek i zabawkę z paciorków, Polk, który od pewnego czasu pasjonował się archeologią, otrzymał książkę o sztuce Majów i parę kopii wytworów starożytnego rzemiosła, a Guy - poncho i scyzoryk z ręcznie rzeźbioną rączką.

Chłopiec zaniemówił z wrażenia. Od dawna marzył o takim nożu. Ojciec miał podobny i często mu go pożyczał. Ogarnął go wstyd. Chociaż był dla niej taki niedobry, Melody nie tylko odgadła jego marzenie, ale zadała sobie trud, żeby je spełnić.

- Podoba ci się? - spytała z wahaniem. - Nie byłam pewna...

- Jest super - odparł Guy, walcząc z onieśmieleniem. - Bardzo dziękuję.

- Tylko uważaj, do czego go używasz - upomniął go Emmett. - Żadnego wycinania inicjałów na ścianach domu ani straszenia nożem nieznajomych.

- Tak jest, tato! - odparł chłopiec wesoło.

Emmett zdał sobie sprawę, że jego syn po raz pierwszy od wielu tygodni naprawdę się

uśmiechnął. Z uznaniem popatrzył na Melody. Lepiej niż on wiedziała, jak trafić do serca chłopca. Wiele musi się jeszcze nauczyć o własnych dzieciach i o nowej żonie.

- Jesteście kochani, że w czasie podróży poślubnej pomyśleliście o nas - szepnęła rozradowana Amy.

- Jesteście fantastyczni - podchwycił Polk. - A to jest *atl - atl* - oznajmił, demonstrując podobne do kuszy bambusowe urządzenie ze strzałą. - Czy wiesz, tato, że Aztekowie strzelali z tego do zwierząt?

- Nie, ja znam się tylko na dinozaurach i zwierzętach z epoki plejstocenu - odparł Emmett. - Nie studiowałem archeologii, tylko paleontologię.

- Archeologia jest jedną z gałęzi antropologii - z miną znawcy wyjaśnił Polk. - Wiem, bo zamierzam ją studiować. Kiedyś w przyszłości odkryję pierwsze szczątki *homo erectusa* na terenie Stanów!

- Nic nie wskazuj e na to, że *homo erectus* kiedykolwiek się tutaj pojawił - przypomniał mu Emmett.

- To się dopiero okaże! - chętnie wykrzyknął malec.

- Tato - wtrąciła Amy, chwytając ojca za rękaw. - Czy ty i Melody będziecie mieć dzieci?

- Co takiego?

- No, dzieci. Jak się uprawia seks, to potem rodzą się dzieci. Dowiedziałam się o tym z telewizji. Widziałam film, w którym pokazywali, co dorośli robią w łóżku - wyjaśniła. - Czy ty i Melody uprawiacie seks?

Melody zrobiła się purpurowa. Nawet Emmett lekko się zaczerwienił.

- Nie gadaj tyle, Amy! Mogłabyś wreszcie trochę dorosnąć! - ofuknął ją Guy. - Chodźmy na podwórze wypróbować aztecką strzałę Polka.

- To moja strzała! - zaprotestował jego brat.

- Dam ci się pobawić moim nożem - kusił Guy.

- Jeśli tak...

Otoczywszy brata ramieniem, Guy skierował się ku drzwiom.

- Mogę nim wystrugać więcej strzał do twojego *atl - atl*. A potem zaczaimy się za oborą i kiedy pojawi się ten wściekły byk...

- Jak tylko spróbujecie strzelać do któregoś ze zwierząt, możecie na najbliższy rok zapomnieć o kieszonkowym! - zagroził Emmett.

- Oj, tato! - jęknął Guy.

- Co w ciebie wstąpiło? - dodała Amy, idąc za chłopcami. - Od przyjazdu tutaj w

ogóle nie pozwalasz nam się bawić.

- I tak cud, że do tej pory nie musiałem was wykupywać z aresztu - westchnął Emmett.

- Widzisz? - powiedziała Melody po wyjściu dzieci. - Guy powoli dojdzie do siebie.

Trzeba mu tylko dać trochę czasu. Już dzisiaj był mniej nastroszony.

To prawda. Chłopiec zachowywał się tego dnia jak dawny Guy z czasów przed spotkaniem Melody i Emmetta w biurze Logana.

- Masz rację, poddaję się - powiedział. Usiadł na kanapie i posadził ją sobie na kolanach.

- Kocham cię, Emmett - szepnęła, obejmując go za szyję.

- Pocałuj mnie! - zażądał.

Był szczęśliwy jak nigdy dotąd. Melody wciąż na nowo wprowadzała go w zachwyt. Czuł się przy niej pełnym człowiekiem. Wcześniej stracił uwielbianego ojca, matka popełniła samobójstwo, a potem Adeli odeszła z innym. Gdyby kiedykolwiek stracił Melody...!

- Zgnieciesz mnie - zaprotestowała. Popatrzyła mu w oczy. - Nigdy cię nie opuszczę - dodała odgadując jego myśli. - Nigdy.

Kiedy znowu go objęła i poczuła, jak drży w jej ramionach, zrozumiała, że kochają z wszystkich sił, choć nigdy tego nie powiedział.

Jakie to dziwne, pomyślał Emmett, spoglądając w okno ponad jej ramieniem, w tak dojrzałym wieku poznać smak prawdziwej miłości!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pragnął jej powiedzieć, co czuje, wykrzyzczyć swoją miłość na cały świat, ale słowa więzły mu w gardle.

- Jesteś cudowna! - powiedział tylko. - Dla ciebie zrobiłbym wszystko!

- Hm! Kawa na stole - oznajmiła pani Jenson, wchodząc z tacą do pokoju. - Nowożeńcy mogą pewnie żyć samymi pocałunkami, ale trochę ciasta też im nie zaszkodzi - dodała z uśmiechem.

- Wygląda bardzo smakowicie - ucieszyła się Melody, zsuwając się z kolan męża.

- Czy będzie pani taka miła i zerknie czasem przez okno, czy te moje diablęta nie przerabiają krów na kotlety? - zażartował Emmett.

- Jak pan myśli, dlaczego nie zaciągam firanek? - roześmiała się pani Jenson. - Ale to dobre dzieci. Czy pan wie, że wczoraj nazbierali kwiatów i zanieśli je Markowi Gary'emu, żeby go pocieszyć po stracie psa, który wpadł pod samochód? Guy chciał mu nawet podarować Barneya.

- To ładnie z ich strony - z uznaniem przyznał Emmett.

- Mają dobre serduszka. Chociaż... - Pani Jenson odchrząknęła. - Mieliśmy tu drobny incydent, kiedy pana nie było.

- Jaki drobny incydent? - zaniepokoił się Emmett.

- Z tym inspektorem z wydziału rolnictwa, z którym dzieci mają na pieńku. Tym, co to ostatnim razem nakrzyczał na Amy i przegonił Barneya. Zresztą cała okolica ma go za ostatniego drania.

- Pamiętam. Porządnie mu wtedy nagadałem, zwłaszcza za dokuczanie Amy - przytaknął Emmett. - No i co?

- Pana wtedy nie było - podjęła gospodyni. - Inspektor źle się wyraził o ulubionym koniu Guya. O panu też nie mówił dobrze.

- Co mu zrobili? - dopytywał się Emmett, szykując się na najgorsze.

- Właściwie nic wielkiego...

- No, niech pani mówi!

- Zatkali kartoflęm rurę wydechową w jego samochodzie - wyjaśniła pani Jenson.

- No i co, wyciągnął go?

Gospościa zawahała się.

- Nie, bo miał wtedy co innego na głowie - odparła.

- Co takiego?

- Usiłował przegonić węża który leżał na przednim siedzeniu.

Emmett przestraszył się nie na żarty.

- Ładne rzeczy! Jak nic, zamknijcie nam farmę!

- Nie sądzę.

- Bo co?

- Bo, widzi pan, dzieciaki dobrały się do szuflady z jadalnymi barwnikami i zanim włożyły węża do auta, pomalowały go na różne kolory. Nie lubię węży, ale ten wyglądał naprawdę ładnie. Był cały w różowe, niebieskie, żółte i zielone kropki. - Pani Jenson zawiesiła głos. - Z tego, co słyszałam, po powrocie do biura inspektor opowiadał, że banda nieletnich terrorystów więziła go w samochodzie z kolorowym wężem w zielone, różowe i niebieskie kropki. Podobno leczy się teraz u psychoterapeuty. - Wytarła ręce w fartuch. - Przysłali na jego miejsce nowego inspektora. Bardzo sympatyczny człowiek. I lubi węże. Tego pomalowanego mu nie pokazywaliśmy, to jasne. Za jakiś czas te barwniki się zmyją.

Emmett śmiał się jeszcze po tym, jak pani Jenson wyszła.

Melody też była rozbawiona. Przyrzekła sobie jednak nie narażać się bez powodu trójce małych rozbójników.

Guy do końca dnia obchodził ojca szerokim łukiem. Zbyt dobrze pamiętał o groźbie odesłania go do wojskowej szkoły. Z kolei pani Jenson na pewno opowiedziała mu o wizycie inspektora i historii z wężem.

Po kolacji Emmett zapędził dzieci do łóżek wcześniej niż zwykle i wyłączył telewizor, nie czekając na wieczorne wiadomości.

- Skąd taki pośpiech? - przekornie spytała Melody, gdy prował ją za rękę w kierunku sypialni.

- Myślałem, że nie doczekam wieczora. Jestem na granicy wytrzymałości. Szkoda, że ściany nie są dźwiękoszczelne - dodał pod nosem, zamykając drzwi sypialni na klucz. Potem włączył radio i poszukał stacji nadającej muzykę country. - Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał - wyjaśnił, podchodząc do Melody. - Jesteśmy oboje zanadto napaleni, żeby kontrolować efekty dźwiękowe.

- Masz rację - szepnęła, drżąc przy pierwszym dotyku jego rąk. - Ja też nie mogłam się doczekać.

Emmett wziął ją na ręce i już po chwili oboje leżeli w łóżku, a on trzęsącymi się rękami zdejmował z niej ubranie. O powolnej, czulej miłości na razie nie mogło być mowy.

Dopiero potem, po zaspokojeniu nieopanowanego pożądanego, był w stanie obudzić jej zmysły w inny, mniej gwałtowny sposób, całując ją delikatniej i szepcząc czułe słowa. Początkowo starał się nie śpieszyć, ale kiedy ciałem Melody wstrząsnęły spazmy, a z jej ust wydobył się głośny jęk, nie wytrzymał i poddał się szaleństwu. Zakończył z głośnym krzykiem, resztką świadomości gratulując sobie, że pomyślał o włączeniu radia.

- Chciałem ci ofiarować samą czułość - odezwał się z żalem. - Chciałem się nie śpieszyć, kochać cię długo i delikatnie, ale nie potrafiłem się opanować.

- Byłeś bardzo czuły. Naprawdę - zapewniła, podnosząc się na łokciu.

- Ale nie do końca.

- Rzeczywiście. Potem było inaczej - przyznała, uśmiechając się zalotnie. - Potem przestałeś się kontrolować. Uwielbiam patrzeć, kiedy krzyczysz nieprzytomnie, i czuć, że to ja daję ci tyle rozkoszy.

- Ja też lubię na ciebie patrzeć. Z tego samego powodu. - Przyglądał się jej. - Dawniej tego nie robiłem. Rozkosz, jaką dawałem kobietom, niewiele mnie obchodziła.

- Cieszę się, że ze mną jest inaczej - szepnęła, muskając wargami jego tors. - Och, Emmett, jestem gotowa umrzeć dla ciebie!

Uniosła się nad leżącym na wznak Emmettem, biorąc go w siebie. Poruszała coraz szybciej biodrami, powtarzając:

- Och, Emmett! Kocham cię! Kocham! - Zdążyła jeszcze pomyśleć, że radio chyba zagłusza ich krzyki, nim ostatecznie straciła świadomość, a on wraz z nią.

Przez cały następny tydzień rodzinne śniadania upływały w atmosferze niejasnego skrepowania.

- Zdaje się, że strasznie lubicie muzykę country - któregoś ranka zauważyła Amy. - Ale czy musicie nastawiać radio na cały regulator?

Melody spąsowiwała. Emmett poprawił się na krześle.

- Postaram się nastawiać trochę ciszej. Przy muzyce lepiej nam się śpi - wyjaśnił.

- Bill Turner chce mnie zabrać w sobotę na polowanie - odezwał się Guy. - Będziemy strzelać do wiewiórek.

- Nie ma mowy! - stanowczo sprzeciwiła się Melody.

- Pojadę, jeśli ojciec mi pozwoli.

- Emmett, nie zgódź się!

Emmett popatrzył na nią zdziwiony. Nie bardzo rozumiał, o co Melody chodzi, ale najwidoczniej miała jakiś powód.

- Tato...

- Słyszałeś, co powiedziała Melody. Jedz jajecznicę, bo ci wystygnie.

- Nie muszę jej słuchać. Nie jest moją matką! - wybuchnął Guy.

- Ale jest moją żoną i masz robić, co ci każe. Wszyscy macie jej słuchać.

Guy zerwał się od stołu.

- Nie mam zamiaru! Nie cierpię jej! - wykrzyknął ze złością i wypadł z pokoju.

Od dawna marzył o polowaniu. Emmett na pewno by mu pozwolił, gdyby nie wtrącała się ta wstrętna baba, która robi z nim, co jej się podoba. Czuł do niej w tej chwili straszną nienawiść. Wybiegł na dwór i popędził za stodołę na niewielką, otoczoną drzewami polanę. Przesiedział tam do popołudnia i nie ruszył się nawet wtedy, kiedy Amy i Polk w końcu go tam znaleźli i usiłowali namówić do wspólnej zabawy.

- Dlaczego nie pozwoliłaś mu iść na polowanie? - zwrócił się Emmett do Melody, gdy zostali sami przy stole.

- Bo boję się, żeby Turner go nie postrzelił - odparła. - Któregoś dnia, to było jeszcze przed naszym ślubem, widziałam, jak chodził ze strzelbą po polu za stodołą i strzelał na oślep na wszystkie strony. Nakrzyczałam na niego, kiedy jedna z kul gwizdnęła mi koło ucha.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo bardzo mnie prosił. Bał się, że wyrzucisz go z pracy. I obiecał, że to się już nigdy nie powtórzy. Ale sam widzisz, że nie można mu ufać. Chciałbyś mu powierzyć własnego syna?

- Oczywiście, że nie. Pogadam z Guyem.

- Dzięki. Ale i tak znowu stałam się jego wrogiem numer jeden.

- Na pewno zrozumie. Ale tak czy inaczej nie pozwolę, żeby odzywał się do ciebie w ten sposób.

- Gdybym była bardziej zarozumiała, uznałabym, że straciłeś dla mnie głowę - mruknęła podpierając podbródek ręką.

- Bo to prawda. Jestem w tobie nieprzytomnie zakochany - odparł rzeczowym tonem.

Melody zakręciło się w głowie.

- Co powiedziałaś?

- Że cię kocham - powtórzył. - Uwielbiam. Szkoda, że nie mogę wrócić do sypialni, żeby cię o tym przekonać.

- A ja uważałam, że jestem gruba i brzydka!

- Ale już tak nie myślisz, prawda?

- Nie, a bo co? - zaśmiała się.

Emmett wstał niechętnie od stołu.

- Zostałbym z tobą, ale muszę ruszać do roboty - powiedział, całując ją na pożegnanie.

- Za pocałunki mi nie płacą.

- Szkoda. Mógłbyś sporo zarobić.

- Ty też. - Emmett jeszcze raz ją pocałował. - Może pewnego dnia, kiedy oboje zaspokoimy pierwszy głód miłości, potrafię ci okazać całą czułość, jaką mam w sercu. Ale na razie nie umiem jeszcze panować nad pożądaniem. Jeżeli czegoś żałuję, to tylko tego.

- Nie mam do ciebie pretensji - rzekła cicho. - Czuję to samo. Ale dotąd nie byłam pewna, czy naprawdę mnie kochasz.

- Teraz już chyba wiesz? Zresztą wieczorem się przekonasz. Boję się, że dzisiaj zamiast country będę musiał nastawić rock.

Roześmiała się. Spełniło się jej ostatnie marzenie. Emmett powiedział, że ją kocha. A skoro tak, to czeka ją niezmałowane szczęście.

Spędziła cały dzień w stanie euforii. Aż to chwili, kiedy tuż przed kolacją nadeszła pora karmienia Alistaira. Kot jednak nie reagował na wołanie.

Przeszukała dom, zaglądając w jego ulubione kąty. Bez skutku. Na dworze panował nieprzyjemny chłód, a na niebie zbierały się deszczowe chmury. Alistair nie lubił zimna i bał się wychodzić na podwórze. Zwłaszcza w deszcz.

Mimo woli pomyślała o Guyu. Chłopiec był na nią wściekły. Kiedyś w podobnej sytuacji zemścił się, wypuszczając kota z mieszkania. Alistair o mało nie przypłacił tego życiem. Ale czy Guy byłby zdolny zrobić to ponownie?

Wróciła zmartwiona do salonu.

- Coś się stało? - spytał Emmett, podnosząc głowę znad talerza.

- Nie mogę znaleźć Alistaira.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na Guya.

- Ja go nie wypuszczałem - zapewnił ich przestraszony. Nie widział kota od paru godzin. A poza tym bardzo go polubił i za nic w świecie nie zrobiłby mu krzywdy. Najwyraźniej jednak nikt mu nie wierzył. - Naprawdę to nie ja - powtórzył. - Nie bawiłem się z nim od wczoraj, a...

- Ale obraziłeś się na Melody, bo nie pozwoliła ci polować z Billem na wiewiórki - uciął Emmett.

- Ja go nie wypuściłem! - Guy wstał od stołu. - Słowo daję, tato! Dlaczego mi nie wierzysz?

- Bo poprzednim razem, kiedy byłeś na nią wściekły, wyładowałeś złość na jej kocie. Co miało ten skutek, że w przytułku dla zwierząt o mało go nie uśpili.

Melody zbladła. Emmett nie powiedział jej wtedy, że Alistair cudem uniknął śmierci. Guy poczuł na nowo dawne i nowe wyrzuty sumienia. Bo po południu zdał sobie sprawę, że niesłusznie zezłościł się na macochę. Dowiedział się mianowicie od jednego z kowbojów, że nikt nie chodzi z Billem na polowania odkąd ten postrzelił swojego towarzysza, a ponadto dwa tygodnie temu o mało nie trafił Melody.

Guy poczuł do niej wdzięczność i podczas kolacji zamierzał ją przeprosić. Tymczasem okazało się, że Alistair znowu znikł, a on jest głównym podejrzanym.

Emmett odłożył sztućce.

- Idziemy szukać Alistaira! - oświadczył. - Lepiej żeby się szybko znalazł! - dodał, mierząc starszego syna groźnym wzrokiem. - A potem porozmawiamy!

- Nie chcę jechać do szkoły! Nie pojedę! - z rozpaczą w głosie zawołał Guy.

- Owszem, pojedziesz - odparł Emmett, ruszając do drzwi.

Melody była nie tylko zmartwiona, ale i zawiedziona. Do śniadania wydawało jej się, że Guy zaczyna okazywać jej życzliwość, a tymczasem nadal jej nie lubi. Inaczej nie mściłby się na kocie. Była zdruzgotana.

Guya też ogarnęła czarna rozpacz. Wypędzą go z domu. A w szkole ubiorą w mundur i każą maszerować. Koniec farmy, koniec zabaw z rodzeństwem. Nie, nie dam się wysłać do szkoły! - powiedział do siebie w duchu.

Salon opustoszał. Wszyscy wybiegli szukać kota. Guy pobiegł do swego pokoju, wrzucił do plecaka najpotrzebniejsze rzeczy, po czym zakradł się do gabinetu ojca i w podręcznym spisie telefonów odszukał numer matki. Do tej pory nie miał odwagi do niej zadzwonić, ale teraz był zdecydowany.

Telefon dzwonił i dzwonił. Odezwił się, modlił się w duchu. Musi uciec z domu, ale nie ma dokąd. Matka jest jego jedynym ratunkiem. Ona jedna go kocha i na pewno mu pomoże.

- Słucham.

- Mamo, to ja, Guy.

- Guy, mój kochany! - W głosie matki brzmiała radość. - Co u ciebie słychać? Czy ojciec wie, że do mnie dzwonisz? - dodała na wszelki wypadek.

- Mamo, on się ożenił.

- Wiem, kochanie, z siostrą Randy'ego - odparła spokojnie. - Melody to bardzo miła i porządna dziewczyna. Będzie dla was dobra. Ciesz się, że ojciec nie będzie sam.

- Ale on mnie nie kocha. Chce mnie ukarać za coś, czego wcale nie zrobiłem. Nikt mnie tutaj nie potrzebuje. Wszystkim zawadzam. Czy mogę przyjechać i zamieszkać z wami?

Matka na chwilę zamilkła. Potem rzekła:

- Posłuchaj mnie, synku. Bardzo cię Kocham. Bardzo bym chciała mieć cię przy sobie. Ale widzisz... spodziewam się dziecka i bardzo źle znoszę ciążę. Muszę wiele czasu spędzać w łóżku i byłoby mi trudno zająć się tobą. Ale po porodzie... Guy? Guy?

Wpuścił z rąk słuchawkę. Stał oniemiały, wpatrując się w telefon. Matka spodziewa się nowego dziecka. Dziecka Randy'ego. Nigdy do nich nie wróci. Ma teraz inną rodzinę. Nie jest jej potrzeby. Ojciec też ma nową żonę i będzie miał z nią dzieci. Jemu też nie jest potrzebny. Nikt go nie kocha. Został sam na świecie.

Wstał, wyszedł z domu i ruszył przed siebie. Na dworze padał ulewny deszcz, ale on szedł, gdzie go oczy poniosą, nie zważając na to, że jego kurtka przemokła już po paru minutach, a zęby zaczynają szczełkać z zimna. Było mu wszystko jedno. Nie miał już domu, ani ojca, ani matki. Nie miał nic do stracenia.

Nie pozostało mu nic innego, jak radzić sobie na własną rękę. Miał przy sobie dwadzieścia dolarów kieszonkowego i nie bał się ciężkiej pracy. Na pewno znajdzie kogoś, kto go zatrudni, nie zważając na młody wiek.

Przyśpieszył kroku, kierując się przez pole w kierunku najbliższej szosy.

- Alistair! - kolejny raz zawołała Melody. Od pół godziny szukali zaginionego rudzielca, ale wciąż bez rezultatu.

- Tym razem już mnie nie przekonasz - gniewnie oświadczył Emmett, zatrzymując się z nią na chwilę w drzwiach stajni. - Chłopakowi przyda się trochę ostrej dyscypliny. Pojedzie do tej samej szkoły, w której sam byłem w jego wieku.

- Miałam wrażenie, że zaczyna mnie akceptować - odparła zmartwiona Melody. - Nawet jestem tego pewna. Byłoby lepiej, gdybym rano się nie wtrąciła.

- I pozwoliła mu iść na polowanie z tym szaleńcem? - obruszył się Emmett. - Od tego są rodzice, żeby wiedzieć, kiedy powiedzieć „nie”, jeśli tego wymaga dobro dzieci. Nie wystarczy dziecko kochać, trzeba je jeszcze przygotować do życia w nieprzyjaznym świecie.

- No cóż, pewnie masz rację. - Westchnęła. - Ale Guy jest taki do ciebie podobny. Nie chcę, żeby go spotkała jakaś krzywda.

- A myślisz, że ja chcę? Chcę go tylko wychować. Na pewno polubi tę szkołę. Ja z początku tęskniłem za domem, ale po dwóch tygodniach poczułem się w swoim żywiole. - Po chwili dodał: - No to powiem mu, że gdyby nie mógł się przyzwyczaić, zabiorę go do domu.

- Jesteś kochany - szepnęła Melody.

- Ale przemoczony - dodał. - Jak go nie znajdziemy za parę minut...

- Emmett! Melody! Chodźcie, mam go! - usłyszeli z głębi stajni podekscytowane wołanie Amy.

Weszli do środka i rzeczywiście, w składzie kukurydzy, na jednym z worków leżał zwinięty w kłębek Alistair.

- Ty potworze! - zawołała uszczęśliwiona Melody, biorąc kota na ręce. - Jak mogłeś napędzić nam tyle strachu?!

Z cienia wyłonił się starszy kowboj Larry.

- Znaleźliście swojego kocura? - roześmiał się, szczerząc zęby. - Miałem sam go poszukać i odnieść do domu, ale na pastwisku nie mogli się doliczyć kilku krów i trzeba było pójść ich szukać. Kot wymknął się z kuchni, kiedy poszedłem pogadać z panią Jenson. Zaczepiłem ostrogą o drzwi. Przepraszam, następnym razem będę na niego uważał. Ale najważniejsze, że się znalazł - dodał, uchylając kapelusza, po czym oddalił się do swojej roboty.

Emmett i Melody popatrzyli na siebie.

- Guy! - wykrzyknęli równocześnie.

- Zdaje się, że za to posądzenie będę się kajał przez co najmniej miesiąc - dodał Emmett. - Ale trudno, im szybciej go przeproszę, tym lepiej.

Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Po powrocie do domu usłyszeli, że w gabinecie Emmetta dzwoni telefon. Emmett otworzył drzwi i szybko podniósł słuchawkę.

- Halo.

- Och, Emmett, jak to dobrze, że odebrałeś. Mówi Adeli.

Głos byłej żony zbił go w pierwszej chwili z tropu. Od dwóch lat nie rozmawiali. Teraz jednak miał wrażenie, że mówi do niego zwykła znajoma.

- Cześć, Adeli. Z czym dzwonisz? - spytał normalnym tonem.

- Chodzi o Guya. Dzwonię od pół godziny i nikt nie odbiera. Telefonował do nas. Był roztrzęsiony. Pytał, czy może przyjechać i zostać z nami na stałe. Byłam tak zaskoczona że wygadałam się o ciąży, a on rzucił słuchawkę. Czuję się okropnie. Nie chciałam, żeby w ten sposób się dowiedział. Nie chciałam, żeby odniósł wrażenie, że go nie chcę, że przestałam go kochać, kiedy ja...

- Nie martw się. Doszło do nieporozumienia. Zaraz to wyjaśnię. Zamknął się pewnie u siebie w pokoju, ale już do niego idę i wszystko mu wytłumaczę. Obiecuję.

- Domyślałam się, że z dziećmi po waszym ślubie mogą być kłopoty, ale Melody jest

taka kochana, że na pewno da sobie z nimi radę. Jestem przekonana, że wszyscy troje ją polubią.

- Już ją lubią. Wiem, że zachowywałem się jak osioł. Bardzo cię przepraszam.

- To ja jestem winna - wyznała Adeli. - Gdybym nie stchórzyła, gdybym się z tobą otwarcie rozmówiła, obyłyby się bez niepotrzebnych komplikacji. Myślę, że nigdy nie było między nami prawdziwej miłości. Ale o tym przekonałam się dopiero, kiedy poznałam Randy'ego. - Zawahała się. - Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

- O tak - odparł z przekonaniem, spoglądając na Melody. - Teraz rozumiem.

- Dasz mi znać po rozmowie z Guyem?

- Oczywiście. Gratuluję wam dziecka.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Nie mogę się doczekać. I bardzo bym chciała, żeby dzieci poznały nasze maleństwo, kiedy już się urodzi.

- Oczywiście. Przyjedźcie z nim do nas, gdy tylko będzie to możliwe.

- Dzięki. Ale myślę, że wam też przydałoby się własne maleństwo. To by pomogło naszej trójce zbliżyć się do Melody.

Emmettowi na myśl o dziecku z Melody ugięły się nogi.

- Emmett, jesteś tam? - Adeli zaniepokoiła się jego milczeniem.

- Tak, tak, jestem. Możesz dzwonić albo pisać do dzieci, kiedy tylko chcesz - dodał w zamyśleniu. - I powiedz Randy'emu, że jeśli z tobą przyjedzie, nic mu z mojej strony nie grozi.

- Dziękuję. Jemu też dokuczało, że źle się wobec ciebie zachował. Bardzo się cieszę, że mamy to już za sobą.

- Ja też. Poproszę Guya, żeby do ciebie zadzwonił.

- To by było cudownie. Powiedz mu, że nigdy nie przestanę go kochać.

Pożegnał się i odłożył słuchawkę.

- Adeli uważa, że powinniśmy mieć dziecko - oznajmił, patrząc tkliwie na Melody. Zbliżył się do niej i ujął jej twarz w dłonie. - Ja również niczego bardziej nie pragnę. Może nie od razu, ale jak tylko poczujemy się jak prawdziwa rodzina - dodał, składając na jej ustach gorący pocałunek.

- Ja też bardzo bym tego chciała. Ale teraz idź powiedzieć Guyowi, że nie grozi mu wygnanie.

- Jak zwykle masz rację.

Niestety okazało się, że chłopca nie ma w jego pokoju, a co gorsza, znikło kilka jego ulubionych przedmiotów.

- Uciekł z domu? - ze strachem w głosie spytała Melody, kiedy Emmett wrócił z ponurą miną.

- Na to wygląda.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jacobsville leży dalej od farmy, niż mogłoby się wydawać, myślał Guy, kuląc się z zimna w przemoczonej kurtce. Szkoda, że przed wyjściem z domu nie poszukał w szafie nieprzemakalnej wiatrówki, ale nie chciał tracić czasu w obawie, że powrót rodziny przeszkodzi mu w ucieczce.

Wkrótce udało mu się zatrzymać jadącą w kierunku Houston meksykańską rodzinę. Słabo znał hiszpański, zdołał ich jednak przekonać, że wraca do rodzinnego domu, na co Meksykanie serdecznie zaprosili go do samochodu. Ludzie są na ogół mili, pomyślał z ulgą. Szkoda że nie może tego powiedzieć o własnej rodzinie. Jeżeli kotu coś się stanie, Melody nie daruje mu tego do końca życia.

Kiedy Meksykanie dojechali do Victorii i zatrzymali się na pierwszej stacji benzynowej, Guy doszedł do wniosku, że nie musi jechać aż do Houston. Victoria to duże miasto, w którym łatwo się zgubić.

Szukając schronienia przed deszczem, na pobliskiej pustej parceli zobaczył niewielką szopę, której drzwi stały otworem. Ruszył ku niej szybkim krokiem i wszedł do środka. W szopie siedziało dwóch facetów o twarzach zawodowych bandytów.

Upłynęło sporo czasu, zanim Emmett zagonił dzieci do samochodu. Wcześniej dali znać na policję, i wszystkie patrole otrzymały rozkaz szukania zagubionego chłopca. Emmett nastawił radio na specjalny kanał, na którym nadawano bieżące komunikaty. Gdyby któryś z patroli natrafił na ślad Guya, natychmiast podano by wiadomość.

Kiedy dojechali do szosy, wysiadł z auta i w rozmokłej ziemi udało mu się wypatrzeć ślady butów, które w pewnej chwili gwałtownie się urwały.

- Dzięki ulewie zostawił w błocie wyraźne ślady po drugiej stronie szosy - oświadczył, siadając z powrotem za kierownicą. - Musiał wsiąść do samochodu jadącego do Victorii. Oby tylko trafił na porządnych ludzi, a nie jakiegoś zbrojeńca - dodał ponuro, zawracając i ostro naciskając na pedał gazu.

- To mądry chłopiec. Da sobie radę - próbowała uspokoić go Melody.

- To moja wina. Jeszcze mi sporo brakuje do tego, żeby zostać dobrym ojcem.

- A mnie, dobrą matką - przyznała Melody. - Zapewniam cię jednak, że chociaż kocham Alistaira, los Guya jest dla mnie o wiele ważniejszy.

Droga do Victorii wlokła się w nieskończoność. Zatrzymali się na pierwszej stacji

benzynowej przed wjazdem do miasta. Jeszcze dłużej trwało, nim zaspany pracownik stacji przypomniał sobie, że istotnie widział mniej więcej jedenastoletniego chłopca w skórzanej kurtce i dżinsach.

- Był przemoczony do nitki. Przyjechał z meksykańską rodziną, ale postanowił nie jechać z nimi do Houston. Musiałem mu służyć za tłumacza. Po hiszpańsku znał tylko parę słów.

- Nie zauważył pan, dokąd poszedł?

- Niestety nie. Akurat zajechał następny samochód. Ale nie mógł odejść daleko. To było najwyżej kwadrans temu.

- Bardzo dziękujemy. Czy możemy zostawić tu samochód?

- Jasne. Będę go miał na oku.

Po zaparkowaniu auta Emmett zakomenderował:

- Rozdzielimy się i będziemy systematycznie przeczesywać okolicę. Amy, ty pójdiesz z Melody, a Polk ze mną. W razie czego wołamy do siebie po imieniu.

Zapadła już noc, ale ulice były jasno oświetlone. Niemniej każde miasto jest w nocy niebezpieczne. Muszą go szybko znaleźć, zanim zdarzy mu się coś złego. Emmett poprosił Melody, żeby uważała i unikała nieoświetlonych zaułków.

Melody z Amy poszły ulicą w jedną stronę, a Emmett z Polkiem w drugą. Wkrótce natknęli się na policyjny patrol i Emmett podniósł rękę, by go zatrzymać.

- Tak, dostaliśmy meldunek o ucieczce chłopca i szukamy go - potwierdził starszy policjant. - Na szczęście ta okolica jest stosunkowo bezpieczna.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stanie - westchnął Emmett. - Byłem dla niego trochę za surowy i teraz nie mogę sobie tego darować.

- Wie pan, więzienia są dzisiaj pełne dzieciaków, których nikt nigdy nawet nie próbował wychować. Proszę być dobrej myśli. Zajdziemy go.

- Dzięki za dobre słowo. Oby miał pan rację.

Melody ciaśniej owinęła się płaszczem. Deszcz wzmógł się na nowo. Chodziły z Amy od wielu minut, ale bez żadnego rezultatu. Zrezygnowana, postanowiła wrócić na stację benzynową.

Kiedy były już blisko, jej uwagę zwróciła stojąca nieopodal szopa. Zauważyła ją już wcześniej, lecz uznała, że Guy chciał się pewnie jak najbardziej oddalić od stacji. Teraz jednak przestała być tego pewna.

- Zajrzyjmy do tej szopy. Na wszelki wypadek - zwróciła się do Amy. - Trzymaj się

blisko mnie.

Ruszyły.

Ułamek sekundy później drzwi szopy gwałtownie się otworzyły i wyskoczył z nich Guy. Miał zakrwawioną twarz oraz kurtkę w strzępach. Za nim wypadł chudy, brudny mężczyzną uczepony jego rękawa, i drugi z kijem.

- Oddawaj kurtkę, gówniarzu! - krzyczał.

- To Guy! - wrzasnęła Amy.

- Zostań tu! - rzuciła Melody. Oczy jej błyszczały. Pierwszy raz w życiu była wdzięczna Stwórcy za to, że jest tak dobrze zbudowana. - Zostaw mojego syna w spokoju! - ryknęła.

Bandzior, który właśnie zamierzył się na chłopca kijem, zamarł w bezruchu. Korzystając z tego, Melody podbiegła i wykonując skok, który jej instruktor karate uznałby za majstersztyk, kopnęła napastnika w krocze.

Uwolniony nagle Guy odwrócił się błyskawicznie i wymierzył drugiemu napastnikowi kopniaka w to samo wrażliwe miejsce, a jednocześnie lewym sierpowym uderzył go w twarz. Mężczyzna osunął się na ziemię.

- Nic ci nie zrobili? - Melody przygarnęła chłopca do siebie. - Och, ty mały potworze, jak mogłeś napędzić nam tyle strachu?!

Głaskała go, przytulała i sprawdzała, czy jest cały i zdrowy, zupełnie jak kiedyś robiła to jego mama, kiedy się potłukł albo czegoś przestraszył. Jej troskliwość sprawiła mu ogromną przyjemność, ale prawdziwemu mężczyźnie nie wypadało się do tego przyznawać.

- Jakim cudem tak go załatwiłaś? - spytał z podziwem.

- Trochę ćwiczyłam karate. Nie ukończyłam całego kursu.

- Ładne mi trochę. Genialnie to zrobiłaś. Nauczysz mnie?

- Chętnie. Polka i Amy też. Na wszelki wypadek. - Popatrzyła mu w oczy. - Alistair był w stajni. Jeden z kowbojów przez nieuwagę wypuścił go z kuchni. Przepraszam, żeśmy cię posadzili. Ale jak mogłeś pomyśleć... Nie rozumiesz, ile dla nas obojga znaczyysz? Ojciec odchodził od zmysłów.

Ze wzruszenia Guy nie wiedział, co powiedzieć.

- Lepiej chodźmy stąd, zanim dojdą do siebie - zauważył, wskazując na leżących na ziemi bandytów.

- Masz rację. Szkoda że nie mam przy sobie broni - powiedziała, gdy szli w stronę ulicy.

- Strzelać też umiesz?

- Nawet nieźle. Zgarnęłam parę nagród. Ale to nie znaczy, że pozwolę ci na polowanie z Billem. Jest niebezpieczny, mógłby cię zranić. Poza tym nie lubię strzelania do zwierząt. Ale możemy pójść kiedyś postrzelać do tarczy.

- Super! - ucieszył się Guy.

Kiedy dochodzili do stacji benzynowej, na skrzyżowaniu spotkali Emmetta i Polka.

- Guy! - wykrzyknął Emmett, podbiegając i porywając chłopca w ramiona. - Coś ty narobił?! Umieraliśmy ze strachu - bełkotał, tuląc syna. - Wiem, że to moja wina i bardzo cię przepraszam - ciągnął nieskładnie, ze łzami w oczach - ale jeżeli jeszcze raz zrobisz coś podobnego, to ja... to ja...

- Tato, dwaj bandyci napadli na Guya, ale Melody powaliła jednego, a Guy drugiego - przerwała mu Amy.

- Gdzie oni są? - Postawił syna na nogi. - Czego od ciebie chcieli?

- Chcieli mi zabrać kurtkę. Siedzieli tam, w tamtej szopie.

- Zaprowadźcie mnie do nich!

Kiedy jednak podeszli do szopy, była tam już policja, a po dwóch bandziarach nie został nawet ślad.

Emmett i Melody wyjaśnili funkcjonariuszom, co się wydarzyło, po czym waleczni Deverellowie załadowali się do auta i szczęśliwi odjechali do domu.

Po tym jak ułożyli ślaniające się ze zmęczenia dzieci do łóżek, Emmett i Melody nareszcie mogli sami udać się do sypialni.

Jakiś czas później wtulona w ramiona męża Melody nadal przeżywała to, co było między nimi przed chwilą. Nigdy nie przypuszczała, że miłość fizyczna może być tak pełna najdelikatniejszej czułości.

- Tak miała wyglądać nasza poślubna noc, gdybym umiał nad sobą zapanować - westchnął Emmett.

- Nasza poślubna noc była cudowna, ale kiedy zdecydujemy się na dziecko, chciałabym, żeby było skutkiem takiej nocy jak ta - odparła cicho Melody. - Jeszcze nigdy nie byliśmy sobie tak bliscy.

- Obiecuję. - Wyciągnął się leniwie na łóżku. - Coś mi się wydaje, że od dzisiejszego dnia Guy będzie pierwszym obrońcą Alistaira - zauważył z uśmiechem.

- Wziął go na noc do łóżka.

- Żałuj, że nie słyszałaś, co opowiadał o tobie Polkowi! Jak jednym ciosem załatwiłaś tego bandziora! - Zerknął na nią. - Nie omieszkał też napomknąć, że mu powiedziałaś, że jest

dla ciebie ważniejszy nawet od Alistaira.

- To bardzo wrażliwy chłopiec. Musimy o tym pamiętać - upomniała męża, głaszcząc jego policzek. - Oboje. Nie pozwolę posłać go do szkoły wojskowej. Chyba że razem ze mną.

- Żeby go chronić? - zażartował.

- A co? W końcu mam brązowy pas w karate.

- Ty masz brązowy pas? - Zdumiał się.

- Tak, ja. Nie zdziwiło cię, jakim cudem położyłam tego gościa jednym ciosem? - Roześmiała się. - Którejś zimy, nie mając wieczorami co robić, zapisałam się na kurs.

- To dlatego poszłaś bez wahania sama z Amy na poszukiwanie Guya. Nawet mnie to zdziwiło. Mężczyźni mają na ogół opiekuńczy stosunek do kobiet.

- A tymczasem dowiedziałeś się, że nie jestem taka bezbronna. Chociaż czasami, kiedy jestem z tobą, lubię poczuć się zdana na twoją łaskę.

- Tak jak teraz?

- Chyba tak.

- W takim razie nie omieszkam tego wykorzystać - mruknął, biorąc ją w ramiona.

Dwa miesiące później Adeli i Randy przyjechali z wizytą na rancho w Jacobsville. Adeli była w zaawansowanej ciąży, ale uszczęśliwione dzieci potraktowały jej stan jako rzecz zupełnie normalną. Wizyta upłynęła w miłej rodzinnej atmosferze. Obie pary bardzo przypadły sobie do gustu.

Randy, który z wyglądu bardzo przypominał Melody, sprawiał wrażenie śmiertelnie zakochanego w Adeli.

Potem Emmett z całą rodziną odwieźli ich na lotnisko.

- Cieszę się, że są szczęśliwi - powiedział Emmett, patrząc za odchodzącą parą, która trzymała się za ręce.

- Prawda, że to od razu widać? - ucieszyła się Melody. - Czy to nie cudowne, że wszystko tak się dobrze ułożyło? Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie!

- A ja najszczęśliwszym mężczyzną - dodał Emmett, czule ją całując. - Nawet dzieci zachowywały się jak aniołki, nie uważasz? Nie mogłem uwierzyć, że to te same bachory, które zaledwie tydzień temu przebrały się znowu za Indian i napadły na tych nieszczęsnych, zabłąkanych turystów z Florydy. Muszę zaprowadzić w domu ostrzejszą dyscyplinę.

- Czy to konieczne? - swoim zwyczajem zaprotestowała Melody. - Były takie grzeczne nie tylko...

- Bardzo państwa przepraszam... - odezwał się za nimi męski głos, a Emmett poczuł,

że ktoś dotyka jego ramienia.

Odwróciwszy głowę, ujrzał ochroniarza z lotniska który miał nader surową minę.

- Tak, słucham? - uprzejmie spytał Emmett.

- Ktoś powiedział, że to są państwa dzieci - rzekł mężczyzna, wskazując ręką środek hali.

Uwagę Emmetta ściągnęły trzy rzeczy: otwarta klatka do przewożenia zwierząt, uciekająca z krzykiem kobieta oraz trójka roześmianych dzieci podtrzymujących potężnego, niegroźnego pytona. Cała scena do złudzenia przypominała obrazek z komiksu Gary'ego Lawsona, który Polk i Amy niedawno dostali od niego w prezencie.

Za nic w świecie nie odważyłby się zrobić tego, na co miał w tej chwili największą ochotę. Histeryczny śmiech był zdecydowanie nie na miejscu. Przybrał więc bardzo dostojny wyraz twarzy i przykładając rękę do piersi, oświadczył kategorycznie:

- Słowo daję, że widzę te dzieci pierwszy raz w życiu.

Melody spiorunowała go wzrokiem, co wróżyło mu co najmniej dwie samotne noce, po czym puściła się w pogoń za dziećmi.